

Leonard Głowacki OMI

**DUSZPASTERSTWO POLONIJNE  
MISJONARZY OBLATÓW  
MARYI NIEPOKALANEJ  
(1896 – 1970)**

## Wykaz skrótów

- Les Oblats – J. Pielorz OMI. Les Oblats polonais dans le monde. Rome 1971
- Missions – Missions de la Congrégation des Missionnaires Oblats de Marie Immaculée.
- Oblaci polscy – J. Pielorz OMI. Oblaci polscy. Rzym 1970.  
ON – Oblat Niepokalanej, miesięcznik.
- Personnel – Personnel de la Congrégation des Missionnaires Oblats de M. Im.
- Puchniak – S. Puchniak OMI, Polscy Misjonarze Oblaci MN w Kanadzie, 1896-1970
- Sub signo – Sub signo Sancti Hyacinthi. Ottawa 1963.
- ZP-Róż. – Złote Pokłosie. Dzieje parafii M.B. Różańcowej w Edmontonie, 1913-1963.
- Z-P Stan. – Złote pokłosie. Szkic historyczny parafii św. Stanisława Kostki w Toronto. Toronto 1961.

## Wstęp

Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej należy do młodszych zgromadzeń zakonnych, toteż kilka informacji o nim samym wydaje się koniecznym wprowadzeniem do postawionego tematu.

Zgromadzenie zatem zrodziło się we Francji na początku XIX w. Jego powstanie miało pewien związek zarówno z rządami, jak i upadkiem Napoleona. Antykościelna polityka cesarza, którą na bieżąco obserwował przyszły założyciel oblatów Eugeniusz de Mazenod, pogłębiała spowodowany przez rewolucję kryzys Kościoła i życia religijnego we Francji, natomiast jego upadek umożliwił stosowanie środków zaradczych i dzieło odnowy. Kryzys wyrażał się w tym, że brak było księży (Napoleon ograniczał przy tym liczbę święceń) i mało powołań, nieliczne seminaria borykały się z trudnościami, ludność katolicka od lat pozbawiona opieki duszpasterskiej (15 tys. parafii bez kapłanów) popadała w zubożenie lub zgoła zapomniała o religii. Równocześnie umacniał się posiew ateizmu i wrogość w stosunku do instytucji kościelnej, a także przybierało coraz ostrzejszą formę dążenie do schizmy<sup>1</sup>.

W tej sytuacji przed ludźmi ożywionymi duchem Ewangelii i przeżywającymi smutny stan Kościoła we Francji stało szerokie pole pracy. Należał do nich Karol Józef Eugeniusz de Mazenod, urodzony 1 sierpnia 1782 r. w Aix w Prowansji<sup>2</sup>. Jako syn klasy uprzywilejowanej dzielił z nią

---

1 Zob. D. Levasseur OMI, *Cours d'Histoire de la Congrégation*, Ottawa 1955 s. 15, 22-23.

2 Spośród licznych biografii Eugeniusza de Mazenoda przez długi czas za najlepszą uchodziło dzieło o. A. Rey OMI, *Histoire de Mgr Charles-Joseph-Eugène de Mazenod*. Vol. 2. Rome 1928. Obecnie pierwsze miejsce zajmuje inne dzieło: J. Leflon. *Eugène de Mazenod, Évêque de Marseille, Fondateur des Missionnaires Oblats de Marie Immaculée*. T. 1. Paris 1957. T. 2. 1960. T. 3. 1965. Szerzej rozpowszechnione są biografie popularne, np.: M. Nogaret OMI, *Monseigneur de Mazenod 1782-1861*. Lyon 1960 (przetłumaczona na język polski przez J. Kuroczyckiego OMI i wydana jako numer specjalny „Niepokalanej” 1975 nr 7-8 pt. Bł. Eugeniusz de Mazenod); A. Roche OMI. *Eugène de Mazenod*. (1960), w następnym wydaniu pt. *Le Bienheureux Eugène de Mazenod, sa vie, son oeuvre, sa cause de béatification*. Rome 1975 (w języku polskim wydana pt. *Z wiatru i ognia. Płock 1975*). Wspomnieć też trzeba specyficzny dokument *Sacra Rituum Congregatio – Sectio Historica: Beatificationis et canonizationis Servi Dei C. J. E. de Mazenod, episcopi massiliensis et fundatoris Congregationis Missionariorum Oblatorum B.M.V.I.* (1861), *Inquisitio historica de quibusdam animadversionibus in Servi Dei vitam et operositatem ex officio concinnata. Postulatio Generalis OMI. Romae 1968*.

losy w czasie rewolucji, która była dla niego zagrożeniem osobistym. Od 9 roku życia znajdował się wśród uchodźców politycznych poza granicami kraju, do którego mógł bezpiecznie wrócić dopiero mając lat 20.

Jeszcze przed rozpoznaniem swego powołania ze szczególnym zamiłowaniem oddawał się pracy charytatywnej wśród najbiedniejszych swego miasta. Myśl o nich nie opuściła go także w Seminarium Duchownym św. Sulpicjusza w Paryżu, do którego wstąpił w 1808 r. Wyświęcony na kapłana w Amiens 21 grudnia 1811 r., wrócił do rodzinnego miasta Aix i po uzyskaniu zezwolenia na pracę kapłańską, zgodnie ze swym ideałem czy charyzmatem, nie obarczony obowiązkami parafialnymi, rozpoczął duszpasterstwo wśród ubogich i młodzieży, więźniów i jeńców wojennych.

Oddany tej pracy szybko doszedł do wniosku o konieczności stworzenia grupy kapłanów dzielających ten sam ideał, gotowych poświęcić się bez reszty ludziom biednym, pozbawionym opieki i narażonym na niesprawiedliwość, aby wspólnym wysiłkiem skuteczniej prowadzić dzieło rechrystianizacji kraju, szczególnie przez głoszenie misji i rekolekcji. 25 stycznia 1816 r. powstało więc Stowarzyszenie Misjonarzy Prowansji, przyjmujące od początku zasady życia zakonnego i w dwa lata później, przez wprowadzenie ślubów zakonnych, przekształcone w zgromadzenie zakonne. W 1826 r. papież Leon XII udzielił mu aprobaty kościelnej pod nazwą Misjonarzy Oblatów Najświętszej i Niepokalanej Panny Maryi<sup>3</sup>. Ta dość długa nazwa oficjalna została skrócona w użyciu praktycznym do niezbędnych elementów odróżniających: Oblaci Maryi Niepokalanej (OMN)<sup>4</sup>.

Cel zgromadzenia nie uległ zmianie: głoszenie misji, duszpasterstwo młodzieży i grup społecznie upośledzonych, a także formacja kleru, aby wracającym do praktyk religijnych zapewnić dobrych kapłanów. Jednak aprobatą papieską, zapewniającą podstawy prawne, w decydujący sposób wpłynęła na rozwój zgromadzenia. Nie bez znaczenia był także fakt, że jego założyciel w r. 1832 został biskupem pomocniczym,

---

3 Levasseur, jw., s. 30 n.; por. List apostolski Leona XII Si tempus unquam, w: *Constitutiones et Regulae Congregationis Missionariorum Oblatorum Sanctissimae et Immaculatae Virginis Mariae*. Romae 1910 s. 164-168.

4 Są to elementy w nazwie niezbędne, ponieważ jest kilka zgromadzeń zakonnych mających w swej nazwie słowo „oblaci”, np.: oblaci św. Ambrożego, oblaci św. Franciszka. Natomiast jeśli chodzi o akronim, to po wojnie upowszechnił się łaciński: OMI (Oblati Mariae Immaculatae).

a w 1837 ordynariuszem w Marsylii. Marsylia, największe miasto portowe nad Morzem Śródziemnym, wchodziła w fazę szybkiego rozwoju. Ze względu na położenie geograficzne ściągała ludzi z różnych stron i była miejscem docelowym emigrantów. Stanowiła też z jednej strony pomost między Francją a Państwem Kościelnym, a z drugiej strony była oknem na świat i wezwaniem do krajów zamorskich. W rzeczy samej z Marsylii jesienią 1841 r. ruszyli pierwsi oblaci za ocean, do Kanady, i ten fakt stanowi ważny moment w dziejach zgromadzenia.

W Kanadzie oblaci w dalszym ciągu głosili misje jak we Francji, ale równocześnie po raz pierwszy włączyli się w pracę misyjną Kościoła niosąc słowo Ewangelii Indianom, a obsługując kolonie białych w większym stopniu zetknęli się z problemem emigrantów: ludzi naprawdę biednych i nieposiadających żadnych praw, czyli tej grupy ludzi, wśród których pracę apostolską zgromadzenie od początku uważało za dzieło własne i misję uprzywilejowaną<sup>5</sup>. Na ten aspekt charyzmatu zgromadzenia powoływał się bp W. Grandin OMI z Saint Albert w liście z dnia 2 V 1897 r. do przełożonego generalnego, ojca L. Soulier, prosząc usilnie o kapłana mówiącego językiem polskim<sup>6</sup>.

Mianowicie pod koniec ubiegłego wieku szybko rosła w Kanadzie liczba ludności polskiej, katolików rzymskich i unitów. Ci „skrajnie biedni ludzie, ale wspaniali chrześcijanie”<sup>7</sup>, nie mając własnych duszpasterzy, narażeni byli na bardzo aktywną działalność «suto wyposażonych» innowierców. Stali się więc przedmiotem szczególnej troski biskupów diecezji, na których tereny napływali. Biskupi oblaci: Witalis Grandin z Saint Albert, Albert Pascal z wikariatu apostolskiego Prince Albert i abp Adelard Langevin OMI z Saint Boniface, starali się zdobyć dla nich kapłanów mówiących ich językiem. Tak w Kanadzie zaczęła się działalność polonijna polskich oblatów MN<sup>8</sup> w ostatnich latach ubiegłego wieku, bez mała ćwierć wieku przed powstaniem polskiej prowincji OMI.

---

5 Levasseur, jw. s. 115-116; Th. Ortolan OMI. Les Oblats de Marie Immaculée durant le premier siècle de leur existence. T. 2.: En dehors de l'Europe. Paris 1915 s. 88-90; H. Balmès OMI, Un Apôtre incomparable, le Père Albini. Lyon 1935 s. 30-31. Zob. Także Levasseur, jw., s. 109; Rey, jw., t.1. s. 454.

6 G. Carrière OMI. Les évêques oblats de l'Ouest Canadien et les Routhènes, w: Vie-Oblate-Life. Juin/june 1974 s. 99

7 Tak ich określił bp Grandin w liście do kard. Ledóchowskiego, cyt. za: G. Carrière, jw. s. 98.

8 Przez oblatów polskich rozumie się tutaj oblatów pochodzących z terenów czy rodzin polskich, którzy jednak studia seminaryjne kończyli w domach formacji innych prowincji OMI.

Kanada, pierwsza arena polonijnej działalności duszpastersko-misjonarskiej oblatów, do ostatnich lat – lata 70-te XX w. – stanowi jej teren najbardziej żywotny i rozległy. Po Kanadzie polscy oblaci podjęli pracę także w Stanach Zjednoczonych. Jednak ważniejsze znaczenie posiadała posługa kapłańska wśród rodaków w Niemczech, którą rozwinęli na kilka lat przed I wojną światową, ponieważ bezpośrednio stamtąd przeszli na tereny polskie i stworzyli polską prowincję OMI. Był to fakt o zasadniczym znaczeniu dla dalszego rozwoju duszpasterstwa oblatów wśród Polonii. Seminaria, otwarte na ziemi polskiej, mogły dostarczać więcej i lepiej przygotowanych kapłanów, a w konsekwencji można było angażować się na innych terenach, gdzie ludność polska czekała na duszpasterzy.

Właśnie owa działalność oblatów MN wśród Polonii ma być przedmiotem niniejszej pracy. Podjęta ona została na zamówienie Zakładu Duszpasterstwa i Migracji Polonijnej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który też ze względów redakcyjnych podyktował periodyzację: 1880-1900-1918-1949-1970. W konkretnym przypadku tak ustawione cezury czasowe są niezbyt szczęśliwe i wręcz niewygodne, stąd też konieczne będą pewne powtórzenia, których można by uniknąć przyjmując periodyzację własną.

Konieczność powtórzeń wynika także z przyjętej metody opracowania analityczno-rzeczowego według krajów czy regionów geograficznych. Chodzi mianowicie o przedstawienie duszpasterstwa polonijnego oblatów w jego dynamice rozwojowej z ukazaniem pewnych charakterystycznych trudności, metod i form pracy czy oddziaływania duszpasterskiego.

Z uwagi na to, że opracowanie działalności oblatów wśród Polonii stanowi część publikacji o pracy polonijnej wielu innych zgromadzeń zakonnych, świadomie rezygnuje się tutaj z szerszego naświetlenia problemu emigracji i odnośnych statystyk, podkreśla się natomiast aspekt egzystencjalny, który stanowi żywą tkankę w kontakcie duszpasterz – wierny na emigracji, i wiąże się ściśle z charyzmatem zgromadzenia oblatów. Równocześnie – ponieważ jest to dość odosobnione zjawisko, że praca wśród emigrantów warunkuje na danym terenie rozwój struktury zgromadzenia, które w tym czasie akcentowało inne cele – wydaje się słuszne ukazanie tego charakterystycznego związku. Jednak i w tym wypadku pewne okoliczności kazały zachować rezerwę w sporządzaniu statystyk zatrudnionych kapłanów. Mogłyby one nawet wypaczyć obraz ze względu na to, że w początkach obserwuje się częste przesunięcia księży, ich wzajemne za-

stępowanie się także na dłuższy okres czasu, i że zasięg działalności poszczególnych kapłanów przekraczał granice administracyjne.

Obecne opracowanie powstało w końcówce lat siedemdziesiątych XX wieku w odpowiedzi na prośbę Zakładu Duszpasterstwa i Migracji Polonijnej KUL, skierowaną do ówczesnego prowincjała Polskiej Prowincji Misjonarzy oblatów M.N., o. Józefa Tomysa, który z kolei zwrócił się do mnie, zlecając wykonanie tej prośby. Trzeba sobie uświadomić, że były to czasy, kiedy cykl wydawniczy się przewlekał, toteż zamówiony „artykuł” ukazał się dopiero w roku 1982, w zaplanowanej Pracy zbiorowej pt. „Działalność męskich zgromadzeń zakonnych wśród Polonii”. Wyrażam wdzięczność s. Dominice Szwed, elżbietance, która w nowej sytuacji publikacyjnej spontanicznie podjęła się stworzenia wersji elektronicznej; daje mi ona możliwość i satysfakcję przejrzenia tekstu, jako że w tamtym wydaniu przeprowadzenie korekty autorskiej okazało się niemożliwe; tzw. „szcotka dotarła na mój adres w Polsce, kiedy byłem w Kanadzie.

Opracowanie to jest próbą całościowego ujęcia działalności oblatów wśród Polonii, jednak podejmowaną w warunkach ograniczonych możliwości i dlatego musi pozostać na etapie opisowym. Zagadnienie to wymaga jeszcze badań archiwalnych, które być może przysporzą wiedzy na ten temat, a także posłużą prezentacji zaangażowanych duszpasterzy, przed czym obecnie każe się powstrzymać stosunkowo krótki dystans czasowy; wielu oblatów – nawet ze starszej generacji – kontynuuje swą pracę na tym szczególnym zagonie Pańskiej winnicy.

W tym miejscu należy dodać, że autor zbierając materiały nie miał możliwości dotarcia do archiwów. Jednak wiele pozycji wymienionych w bibliografii przedstawia wartość źródeł. Należy także podkreślić, że znajomość pewnych spraw z autopsji oraz z kontaktów osobistych i wywiadów z aktualnymi duszpasterzami wśród Polonii, niejednokrotnie stawała się światłem i przewodnikiem do właściwego zrozumienia dokumentów pisanych.

Najbogatszym zbiorem źródeł drukowanych jest wydawnictwo o charakterze ciągłym, oficjalny organ Zgromadzenia – „Missions de la Congrégation des Missionnaires Oblats de Marie Immaculée”. W „Missions” znajdują się przedrukowane wszystkie dokumenty urzędowe administracji generalnej, a także różnego rodzaju sprawozdania i doniesienia z terenu duszpasterskiego, listy i pamiętniki, jak również – nieraz bardzo cenne – opracowania i studia. Od r. 1971 ten organ ukazuje się pod tytułem „Missio”.

Podobnie wartość źródeł posiada wiele artykułów zamieszczanych w miesięczniku „Oblat Niepokalanej”, który ukazywał się od 1926 r. do września 1939 r. Miesięcznik ten dostarcza także danych o wyjazdach osób (np. misjonarzy) i pomaga w ustalaniu chronologii.

Źródłem o charakterze statystycznym jest „Personnel de la Congrégation des Missionnaires Oblats de Marie Immaculée” wydawany co 6 lat jako tzw. Personel duży i w formie skróconej – „Personnel Abbrégé” – ukazuje się częściej, nawet co roku. Rodzajem uzupełnienia w badaniach statystycznych jest „Necrologium patrum et fratrum Congregationis Missionariorum Oblatorum B.M.V.I.”, wydawany co roku. W tej grupie źródeł należy wymienić także dzieło J. Krawczyka OMI: Polska prowincja OMI. Źródła (T. 4. Lublin 1970 mps).

Spośród opracowań chronologicznie pierwsze miejsce zajmuje studium A. Philippota OMI *L'oeuvre des Oblats Polonais parmi les Polonais d'Alberta* (Missions 1930). Praca udokumentowana, obejmuje pierwsze lata duszpasterstwa polonijnego oblatów w Kanadzie.

Gaston Carrière w artykule *Les évêques oblats de l'Ouest Canadien et les Ruthènes (1893-1904)*, napisanym z szerokim uwzględnieniem archiwaliów, przedstawia starania biskupów kanadyjskich o zapewnienie opieki duszpasterskiej katolikom i unitom polskim na przełomie XIX i XX w.

Dużo materiału do podejmowanego tematu zawiera książka J. Pielorza OMI *Oblaci polscy. Zarys dziejów prowincji polskiej Misjonarzy Oblatów MN z okazji 50-lecia istnienia, 1920-1970*, Rzym 1970. W wersji francuskiej: *Les Oblats Polonais dans le monde, 1920-1970*, Rome 1971. Można powiedzieć, że mamy tu pierwszą próbę ujęcia całościowego dziejów prowincji polskiej, jednak wersja polska ma charakter popularny, bez warsztatu naukowego, wersja francuska natomiast jest nieco udokumentowana, ale materiał źródłowy jest mało wykorzystany, a bibliografia niepełna.

Opracowanie duszpasterza Polonii kanadyjskiej, naoczny świadek i uczestnik omawianych wydarzeń, o. Stanisława Puchniaka OMI – *Polscy Misjonarze Oblaci MN w Kanadzie, 1896-1970* (Toronto 1973 mps) – dostarcza dużo materiału o poszczególnych placówkach i kapłanach, bez dokumentacji pisanej.

Istnieje poza tym wiele publikacji o charakterze propagandowym z okazji jubileuszy, a więc są to także *sui generis* monografie wydawane jako księgi pamiątkowe lub jednodniówki. Nie można im odmówić



wartości, opracowane zostały na miejscu, autorzy mieli dostęp do źródeł i kontakt z żywymi świadkami, lecz wartość ich nie jest równa. Zawierają one dużo materiału historycznego i rzeczowego, a przy tym posiadają bardzo cenną dokumentację fotograficzną.

Dostępny materiał historyczny postawionego zagadnienia został podzielony na trzy części na zasadzie chronologii i z maksymalnym uwzględnieniem cezur czasowych ustalonych przez Zakład Duszpasterstwa i Migracji Polonijnej: od końca XIX w. do r. 1920, 1920-1949, 1950-1970. Asymetria rozdziałów tłumaczy się przede wszystkim różnym stopniem nasilenia działalności w danym okresie czy na określonym terenie, a konsekwentnie też ilością dokumentujących ją materiałów.

Na koniec mała uwaga terminologiczna. Określenie „prowincja” występuje w dwu znaczeniach: jako region geograficzny i jako jednostka prawno-administracyjna w strukturze Zgromadzenia. „Wikariat misyjny” – określenie z terminologii prawno-zakonnej, w przybliżeniu tyle, co prowincja, natomiast „wikariat apostolski” jest określeniem jednostki administracyjno-prawnej w strukturze Kościoła – diecezja in statu fieri w krajach misyjnych. Terminy te w kontekście mają sens jednoznaczny. Określenie „parafia”, zwłaszcza w odniesieniu do terenu Europy, jest używane ze względu na jego poręczność i komunikatywność i nie należy go brać w sensie jurydycznym. „Parafie polonijne” we Francji są nazywane „Misjami Katolickimi”, ale właśnie misje pełnią funkcję parafii, a sam termin czasem może być kłopotliwy (nie mówiąc o jego formie przymiotnikowej).

Przez „asymilację” rozumie się tutaj niwelujące różnice, wchłonięcie przez inną grupę etniczną, czy też wrośnięcie w nową społeczność z maksymalnym zatraceniem cech i wartości kraju pochodzenia. Terminem „integracja” określa się takie wrastanie w nową grupę etniczną, które dokonuje się bez nacisków i w którego procesie wartości religijne, kulturowe i narodowo-folklorystyczne nie muszą zginąć, ale pozostają nadal – w zasadniczej mierze i postaci – jako cenna i ceniona część kultury jednostki i jej nowego społeczeństwa.

Słowem „diaspora” określam rodziny i grupy małe, niezorganizowane, żyjące w rozproszeniu wśród społeczności kraju osiedlenia, z dala od większych skupisk swojej narodowości i poza zasięgiem ich oddziaływania.

Część I

**OD KOŃCA XIX WIEKU  
DO ROKU 1920**

## Rozdział I

### **Kanada – szkoła duszpasterstwa emigracyjnego**

#### 1. POLSCY OBLACI MARYI NIEPOKALANEJ W KANADZIE

Pierwszym oblatem polskim, który stanął w Kanadzie jako duszpasterz emigrantów polskich, był o. Wojciech Kulawy OMI. Przybył on do Winnipegu 6 maja 1898 roku<sup>9</sup>. Jakkolwiek przybywał pierwszy z oblatów narodowości polskiej i sam, nie przybywał jednak na teren obcy i nieznan. Nie mógł się też czuć osamotniony czy bezradny, mimo młodego wieku i braku doświadczenia duszpasterskiego.

Przybywał do Winnipegu jako członek Zgromadzenia, które od 1841 r. pracowało w Kanadzie. I nie to jest istotne, że na przestrzeni kilkudziesięciu lat historia Kościoła katolickiego w Kanadzie, jego szybki rozwój administracyjno-terytorialny, to niemal historia oblatów, że stworzyli oni od podstaw 18 diecezji czy wikariatów apostolskich<sup>10</sup>, że do 1908 r. obsługiwali wszystkie archidiecezje, diecezje i wikariaty apostolskie Kanady (z wyjątkiem diecezji Wiktorii) jako ich pasterze i stanowili gros pracujących tam kapłanów<sup>11</sup>, że za cenę największych ofiar założyli i utrzymali uniwersytet i wyższe seminarium duchowne, a w innych miastach kolegia. Nie jest istotna wspiana skądinąd i wzruszająca epopeja północna działalności misyjnej oblatów ani to, że ich nazwiskami ochrzczono dziesiątki jezior, miast i kantonów<sup>12</sup>. Najważniejsze jest to, że polski oblat przychodzący do Kanady był dzięki swemu pochodzeniu człowiekiem bardzo potrzebnym i oczekiwanym, o którego walczono od lat, że znajdował punkt oparcia w domu swojej rodziny zakonnej jako jego pełnoprawny członek i korzystał z misjonarskich doświadczeń swoich współbraci. A doświadczenia oblatów

---

9 S. Puchniak OMI. *Polscy Misjonarze Oblaci M.N. w Kanadzie, 1896-1970*. Toronto 1973 (mps) s. 8. O. Kulawy ur. 16 IV 1871 r. w Leśnicy na Śląsku, wyświęcony na kapłana w Ottawie 17 IV 1898 r.

10 *Les Oblats de Marie au Canada, "Missions"* 1923, s. 8.

11 Levasseur, jw. s. 114-117, 119-123, 166-170, 210.

12 Ortolan, jw. T. 2.s. 10. Wymienia wiele nazw topograficznych które są nazwiskami oblatów, np. Mazenod, Tempier, Grandin, Legal, Leduc itd.

francuskich pracujących w Kanadzie były właśnie takiej natury, jakich mogli potrzebować nasi ojcowie.

Lecz to zagadnienie wymaga dodatkowych wyjaśnień.

## 2. ANTAGONIZMY NARODOWOŚCIOWO-RELIGIJNE W KANADZIE

Od r. 1763, kiedy Kanada francuska (tzw. Nowa Francja) przeszła pod rządy angielskie, żywioł francuski w Kanadzie doznawał różnych nieprzyjemności. Najpierw były to naciski religijne ze strony anglikanów, dochodzące do dyskryminacji i aktów niesprawiedliwości, co doprowadziło do rewolty w 1837 r., a skończyło się despotycznym terrorem. Później, po r. 1840 – a jest to rok unii Kanady Górnej (Ontario) z Kanadą Dolną (Quebec) – antagonizm przybrał oblicze narodowościowe. Angielska i równocześnie anglikańska mniejszość używała wszelkich sposobów, aby coraz bardziej zmniejszyć udział w życiu politycznym Franko-Kanadyjczyków, którzy byli katolikami. Zdarzyło się zatem, że 15 tys. Anglików miało tyleż samo przedstawicieli w Izbie Deputowanych, co 150 tys. katolików Francuzów<sup>13</sup>. Jednak anglikanizm już nie był religią panującą. Akt unii przyznawał wolność wszystkim wyznaniom. Katolicy mogli się bronić i zaczęli się skupiać koło swoich pasterzy. Tak w sposób całkiem naturalny parafia stawała się coraz bardziej zwartym ośrodkiem życia religijnego i narodowego. Tam żyły stare, narodowe zwyczaje, ideały i tradycje, słowem, wszystko, co drogie, co się chciało ocalić i przekazać potomnym. W parafii również gromadziła się inteligencja, działacze, twórcy.

Tak było przed przybyciem polskich oblatów, a tę samą funkcję zaczęły spełniać ośrodki duszpasterskie w środowiskach polskich. Oblaci francuscy, którzy stanowili większość duchowieństwa Kanady, żywo uczestniczyli w walce przeciw naciskom anglikanizmu i franko-fobii, w walce o język, o poszanowanie prawa, o wolność i równość – o równe prawa obywatelskie dla wszystkich Kanadyjczyków. Wszyscy solidarnie bronili się przed zasymilowaniem religijno-narodowościowym i –

---

13 Ortolan, jw. T. 2.s. 6

z dobrym wynikiem. Walka nie była jeszcze skończona, gdy przybywali pierwsi polscy oblaci, ale jej specjalnym przedmiotem stawał się coraz wyraźniej żywioł polski, ludzie jeszcze nie zakorzenieni i biedni, a przy tym pozbawieni opieki prawnej.

### 3. FALA IMIGRACYJNA

Niezależnie od antagonizmów narodowościowych między elementami angielskim i francuskim, pogłębianych odmiennością wyznania, mimo konfliktów zakłócających spokój bytowania i pracę w Kanadzie, na rozległe, żyzne przestrzenie kanadyjskie nieprzerwanie napływali emigranci z różnych krajów Europy i Stanów Zjednoczonych.

Ich napływ wzmożł się w latach osiemdziesiątych, gdy rząd federalny przystąpił do wielkiej, przyszłościowej inwestycji – linii kolejowej, która miała połączyć wschód z zachodem Kanady i stać się początkiem ożywienia cywilizacyjnego na olbrzymich, pustych połaciach kraju. Specjalni agenci, na zachodzie Europy nieco zawiedzeni w swoich nadziejach, dotarli do Galicji, aby namawiać na wyjazd „do Ameryki”. Obietnica 160 akrów<sup>14</sup> żyznej ziemi w Kanadzie<sup>15</sup> lub też nadzieja dorobienia się pieniędzy była dostateczną pokusą, żeby tysiące ludzi odebrać od biednych ojczystych zagonów. Jechali Polacy, jechali Rusini, Ukraińcy i Niemcy. Dołączali do nich dawniejsi emigranci, którzy już próbowali osiąść w Stanach Zjednoczonych<sup>16</sup>. Liczba ich rosła z każdym rokiem. Arcybiskup St. Boniface Adelard Langevin w r. 1902 twierdził, że tylko w jego diecezji jest 15 tys. Galicjan<sup>17</sup>, a na pozostałym terytorium prowincji Manitoba 25 tys., w tej liczbie 4 tys. dzieci w wieku szkolnym.

Czy wszystko to byli Polacy, a nawet jaki procent stanowili w tej sumie – tego nie da się rozstrzygnąć. Państwo polskie nie istniało, imigranci z terenów polskich w rejestrach kanadyjskich często byli określani według państw zaborczych, więc w państwowych spisach nie wszystkich

---

14 Akr = 4047 m<sup>2</sup> = 40,47ara.

15 Puchniak, Polacy misjonarze... dz. cyt., s.

16 J. Pielorz OMI. Oblaci polscy. Rzym 1970 s. 26; A. Philippot OMI. L'oeuvre des Oblats Polonais parmi les Polonais de l' Alberta. „Missions” 1930 s. 325.

17 Les écoles galiciennes. „Missions” 1902 s. 27. W tekście francuskim czytamy: „Il y a 15 000 Galiciens dans ce diocèse” – 15 tys. Galicjan. Jest w tym określeniu cząstka historycznego tragizmu emigrantów polskich: byli tylko Galicjanami, a nie Polakami – Polski na mapie nie było.

Polaków się doszukamy<sup>18</sup>. Dokładniejsze dane można znaleźć w archiwach kościelnych, ale obcy księża, nie znający języków słowiańskich, w kontakcie z ludźmi nie mówiącymi ich językiem też popełniali błędy. Wśród „Galicjan”, których cyfrę podaje abp Langevin, są z pewnością Polacy z różnych zaborów, a nawet Rusini i Ukraińcy. Niemniej przytoczone liczby są bardzo wymowne, zwłaszcza że dodać trzeba kilka innych prowincji kanadyjskich, w których osiadali Polacy, a na pierwszym miejscu Albertę-Saskatchewan.

Fala emigracyjna nie zmniejszyła się i przez następnych lat kilkanaście, np.: od r. 1900 do 1908 przybyło do Kanady 60 704 Polaków, a od r. 1908 do 1915 około 50 tys<sup>19</sup>. Zahamował ją dopiero wybuch I wojny światowej, a po wojnie, w latach dwudziestych, była regulowana przez amerykańskie ustawy imigracyjne.

#### 4. PROBLEM DUSZPASTERSTWA IMIGRANTÓW – ZABIEGI O KAPŁANÓW Z POLSKI

Masowy napływ obcokrajowców na przełomie wieku dla duszpasterzy kanadyjskich stanowił nie lada problem. Pozostanie też na zawsze tytułem do chwały francuskich oblatów, w jaki sposób starali się go rozwiązać w stosunku do Polaków, i to zarówno obrządku łacińskiego, jak i grecko-wschodniego; z jaką troską, poczuciem odpowiedzialności kapłańskiej i zrozumieniem zajęli się polskimi emigrantami<sup>20</sup>.

Polacy bowiem, zostawiając swój kraj ojczysty i ziemię, zachowywali na obczyźnie to samo serce i wiarę. Dlatego też był im potrzebny kapłan ich narodowości i języka, tym bardziej że z jednej strony narażeni byli na silne oddziaływanie innowierców, a z drugiej strony – w akcji dążącej do zasymilowania przybyszów – przypadł im los Francuzów, i to w sytuacji o wiele gorszej. Wiedzieli o tym dobrze oblaci francuscy i dlatego wobec nich podjęli się tego samego zadania, jakie pełnili wobec swoich rodaków. Wiedzieli również, że Polacy rozrzućeni wśród innych

---

<sup>18</sup> ZP- Stan..., s. 20.

<sup>19</sup> ZP- Stan, s. 20: Do podsumowań statystycznych wkradły się błędy.

<sup>20</sup> Wyżej wymienione studium ojca Gastona Carrière OMI: *Les évêques oblats de l'Ouest Canadien et les Ruthènes* – szczegółowo dokumentuje, jak od r. 1889 biskupi oblaccy zabiegali o kapłanów władających językiem polskim i białoruskim.

i odgroźni językowo, najdotkliwiej z wszelkich braków odczuwają brak pomocy religijnej<sup>21</sup>. Oto co stwierdza abp Langevin: „Galicjanie są głęboko religijni i nie porzucą swojej wiary za wszystko złoto świata. Należą do Kościoła katolickiego, a katolicy, kler i wierni, nigdy nie zaniechają troski o uczenie swoich dzieci”<sup>22</sup>. Konsekwentnie też walczył o ich prawo do swego języka, do szkół i kultury, do tradycji i zwyczajów, a także tworzył narodowościowe parafie. Mądry i troskliwy duszpa-sterz trafnie oceniał sytuację: „Galicjanom tak bardzo zależy na języku polskim ponieważ – między innymi – jest on dla nich najpewniejszym środkiem zachowania wiary”<sup>23</sup>.

Jednak nie tylko abp Langevin, lecz także inni biskupi i misjonarze widzieli jasno swój obowiązek, zwłaszcza wobec konkretnych zagrożeń i niebezpieczeństw. „Wynani z kraju rodzinnego – pisze o. Guérin<sup>24</sup> – przez biedę przeważnie, przychodzą osiąść w bezkresnych regionach północno-zachodniej Kanady, aby od nieuprawianej dotąd, choć cudownie żyznej ziemi, zażądać środków do życia [...] Ziemia przyjmuje obowiązek zaspokajania potrzeb ciała, ale ci biedacy mają duszę i to obowiązek nasz, misjonarzy, zapewnić im pomoc duchową jeszcze bardziej potrzebną”.

„Ci biedni ludzie – czytamy w jednym ze sprawozdań misyjnych<sup>25</sup> – nie znając języka ani zwyczajów kraju, do którego przychodzą, są narażeni na demoralizację i są wyzyskiwani przez schizmatyków, here-tyków i pewnych socjalistów, którzy korzystają z tego osamotnienia, aby ich odwieść od wiary katolickiej”. Cytowany ojciec Guérin przytacza wręcz zawrotne sumy jakimi rozporządzali ministrowie protestancy na cele swoich misji<sup>26</sup>, a jeśli tę informację weźmiemy jako kontekst do przytoczonych słów abpa Langevina o przywiązaniu Polaków do wiary, to jego słowa nabiorą bardzo realnej wymowy.

Można by mnożyć przekazy z owych czasów, ale przytoczone wyżej dostatecznie świadczą o postawie kleru Kanady wobec polskich wychodź-

---

21 Philippot, dz. cyt., s. 336.

22 „Missions” 1902 s. 28

23 Tamże s. 25.

24 „Missions” 1903 s. 11.

25 „Missions” 1900 s. 454.

26 „Missions” 1903 s. 12-13.

ców. Przekonania i uczucia wyrażane w słowach były także motorem różnych konkretnych poczynań. I tak przez kilka lat oblaccy biskupi kanadyjscy i inni ojcowie korespondencyjnie i osobiście jeżdżąc do Rzymu przedstawiali potrzeby najwyższym przełożonym, przekonywali i błagali o odpowiednich kapłanów dla Polaków<sup>27</sup>. Osiągnęli rezultat na miarę aktualnych możliwości zgromadzenia. Generał w r. 1897 obiecał dwóch polskich ojców, którzy na razie kończyli teologię w Ottawie<sup>28</sup>. Byli to dwaj rodzeni bracia – Jan Wilhelm i Wojciech Kulawy – pochodzący z Leśnicy, którzy rzeczywiście w następnych latach zjawili się kolejno w Winnipegu: o. Wojciech Kulawy w r. 1898 i Jan Wilhelm Kulawy w r. 1899<sup>29</sup>. Tutaj przeszli oni dobrą szkołę u boku francuskich współbraci i stali się pionierami pracy polonijnej polskich oblatów w Kanadzie.

Ale nie było to rozwiązanie problemu tak bardzo nabrzmiałego, jak go widzieli biskupi. Dlatego szkolili księży na miejscu i wysyłali na tereny polskie dla nabrania wprawy w języku, żeby jak najszybciej zapewnić duszpasterzy<sup>30</sup>. Myśleli przy tym nie tylko o wiernych obrządku rzymskokatolickiego, w pewnym sensie bardziej nawet leżał im na sercu problem unitów, dla których potrzeba było własnych pasterzy. Księżom katolickim nie ufali<sup>31</sup>, a Stolica Apostolska wówczas nie godziła się na to, aby księża obrządku łacińskiego mogli odprawiać w innym rycie<sup>32</sup>. Tak więc w r. 1897 bp Pascal z Prince Albert wraz z ojcem Delouche wybrał się do Austrii<sup>33</sup>, aby u władz kościelnych i państwowych prosić o kapłanów dla emigrantów z Cesarstwa Austriackiego. Gdy i te zabiegi nie przyniosły pożądaných efektów, biskupi Langevin i Pascal zwrócili się do Rzymu o odpowiednie indulty dla księży łacińskich, ale do eklezjologii było jeszcze daleko. Wtedy niezmordowani biskupi Manitoby i Kanady północno-zachodniej powierzyli tę misję człowiekowi, który za życia przeszedł do legendy, słynnemu o. Albertowi Lacombe OMI,

27 Carrière, jw., s. 99

28 J. Pielorz OMI. *Les Oblats Polonais dans le Monde*. Rome 1971 s. 27.

29 Jan Wilhelm Kulawy ur. w Leśnicy na Śląsku 15 V 1872, szkołę średnią ukończył w Holandii, w Collegium Carolinum północnej prowincji francuskiej OMI, po złożeniu pierwszych ślubów w 1893 r. wysłany do Ottawy, gdzie w r. 1898 został wyświęcony na kapłana.

30 „Missions” 1902 s. 28.

31 Carrière, jw. s. 100-102.

32 „Missions” 1900 s. 454.

33 „Missions” 1900 s. 445, 1902 s. 28; Carrière, jw. s. 103 n.



który zresztą znacznie wcześniej wyraził swoją gotowość wyprawienia się za ocean<sup>34</sup>.

W lutym 1900 r. o. Lacombe (urodzony w r. 1827 w Saint Sulpice – Québec), z dalekiej Kanady rusza w swą romantyczną podróż do Galicji, podróż, której opis jego pióra i urzeka, i mile nam pochlebia<sup>35</sup>. Po Rzymie i Wiedniu, gdzie spotkał się z ministrem spraw zagranicznych, księciem Gołuchowskim, który poza narodową gościnnością szczeropolskim gestem dał misjonarzowi pieniądze na podróż, o. Lacombe dotarł do bpa Szeptyckiego w Stanisławowie i poprzez Lwów do bpa Lewickiego w Przemyślu. Zakończył swoją misję audiencją u cesarza Franciszka Józefa, któremu przedstawił dolę Galicjan w Ameryce i prosił o zapewnienie pomocy byłym poddanym jego cesarskiej mości.

Można podziwiać wytrwałość, z jaką zabiegali biskupi i inni ojcowie o dobro duchowe emigrantów z Polski, bo przecież wyniki tych zabiegów były niewspółmierne ani do wkładanego trudu, ani do potrzeb. W tym czasie liczba unitów i prawosławnych w Kanadzie sięgała 50 tys. Osiedlenia się ojców bazylianów w Albercie – jako konkretny efekt podróży o. Lacombe – które nastąpiło w r. 1902<sup>36</sup>, było także tylko częściowym rozwiązaniem.

Biskupi w dalszym ciągu mobilizowali wszystkie siły, aby nieść pomoc biednym emigrantom, jak każe duch zgromadzenia: głosić Ewangelię ubogim. Zdumiewające osiągnięcia w tym trudnym apostołstwie będą w dużej mierze rezultatem chlubnej współpracy i mądrej organizacji.

## 5. OD MANITOBY DO ALBERTY – BOHATERSKIE PRZECIERANIE SZLAKÓW

Oblaci polscy, przychodzący do diecezji St. Boniface mieli zadanie ogromne. O. Wojciech Kulawy jeszcze przed przybyciem do Winnipegu został mianowany proboszczem wszystkich Słowian i Niemców<sup>37</sup>. Oczywiście takiej parafii w potocznym znaczeniu: z własnym kościołem i mieszkaniem duszpasterza jako punktem centralnym, nie było.

34 Carrière, jw. s. 101, list bpa Langevina z 26 IX 1898.

35 „Missions” 1900 s. 455-462. O. Lacombe w swoim Dzienniku – pewnie z pamięci – niepoprawnie zapisał nazwisko ministra „Golowkoski”, a wyraża się o nim z uznaniem i szczerą sympatią.

36 E. J. Legal OMI. Arrivée des R. P. Basiliens Réformés du Rite Grec Ruthène. „Missions” 1905 s. 158-161.

37 Oblaci polscy..., dz. cyt., s. 27; S. Puchniak, Polscy misjonarze oblaci, jw. s. 8.

O. Kulawy zamieszkał z miejscowymi oblatami w parafii Najświętszej Maryi Panny i tam dołączył do niego w przyszłym roku jego młodszy brat, o. Jan Wilhelm Kulawy. Był natomiast olbrzymi teren kilku kanadyjskich prowincji z dziesiątkami tysięcy wiernych, potencjalnych parafian, powierzonych trosce apostołskiej kapłana Polaka. Do tych wiernych należało dotrzeć, trzeba było ich odszukiwać zasięgając wieści na nowych terenach, i organizować pracę duszpasterską.

Wierni zresztą byli tak bardzo spragnieni kapłana mówiącego ich językiem, że całymi rodzinami potrafili kilkadziesiąt kilometrów brnąć po bezdrożach kanadyjskich w zwyczajnych wozach, aby się wypowiedzieć<sup>38</sup>. Były też większe skupiska Polaków i innych Słowian, tak że liczyła się po prostu kapłańska gorliwość i wytrzymałość fizyczna, a przy tym takt i roztropność, żeby nikogo nie zrazić. W tej mierze biskupi mieli przedtem przykre doświadczenia i byli bardzo ostrożni<sup>39</sup>. Jeśli więc to się uwzględni, słowa sprawozdania z r. 1900, stwierdzające, że oblaci polscy odznaczają się „gorliwością najwyższej próby” i że metropolita Langevin „na wszelki możliwy sposób daje im dowody swojej miłości i zainteresowania”<sup>40</sup>, w tym historycznym kontekście posiadają szczególną wartość.

O. Wojciech Kulawy zabrał się do pracy z całą energią młodości i pierwszym zapałem kapłańskiego serca. Miasto Winnipeg, które właśnie wkraczało na drogę szybkiego rozwoju, aby niebawem przerosnąć stolicę Manitoby, St. Boniface, i zająć jej miejsce, liczyło wówczas ponad 30 tys. mieszkańców, w tym około tysiąca Polaków<sup>41</sup>. Młody proboszcz potrzebował niewiele czasu, aby obsłużyć wiernych na miejscu i wkrótce zacząć już odwiedzać coraz dalsze polskie osiedla. Zapuszczał się na północ i zachód nie tylko w Manitobie, ale także w innych prowincjach. Jeszcze w tym roku w jesieni znalazł się w Albercie oddalonej około 1300-1500 km od Winnipegu, w diecezji bpa Grandina, który od dawna na niego czekał i jego przybycie zapowiedział wiernym<sup>42</sup>.

---

38 Oblaci polscy s. 27; Philippot, dz. cyt., s. 337.

39 Księża unicy, przysyłani czasem przez Kongregację Rozkrzewienia Wiary, nastawiali swoich wiernych nieprzychylnie lub wręcz wrogo do księży łacińskich, tak że unicy nie chcieli ich później przyjmować. Zob. Carrière, jw. s. 107.

40 „Missions” 1900 s. 454-455.

41 Oblaci polscy, jw. s. 27.

42 Philippot, jw. s. 337.

Przemierzył całą diecezję, odwiedził wszystkich Polaków, o jakich mógł zasłyszeć. Na południu posuwał się wzdłuż linii kolejowej wiodącej z Calgary do Gór Skalistych, zatrzymując się w miejscowościach, które na tej linii wyrastały, a więc: Cochrane, Canmore, Anthracite i Banff. Były to małe osiedla, w których liczba katolików sięgała najwyżej 90, a Polaków jeszcze mniej. Za to jakaż była ich radość, gdy do zagubionych na obczyźnie zawitał polski kapłan.

Odtąd już o nich pamiętał i na wiosnę przybył znowu do Alberty, aby wierni mogli po katolicku przeżyć święto Zmartwychwstania Pańskiego. Z przybyciem o. Jana Wilhelma do Winnipegu (8VI1899) dwaj kapłani mogli wymieniać się przy pracy i gdy jeden duszpasterzował w mieście, drugi mógł obchodzić dalsze tereny. Ojciec Jan Kulawy dotarł aż do Kolumbii Brytyjskiej i w Fernie wygłosił tygodniowe rekolekcje dla Polaków, Słowaków i Ukraińców<sup>43</sup>. Na ogół jednak praca i podróże misyjne miały inny charakter.

W liście o. J. W. Kulawego z 13 IX 1899 r. do o. K. Augiera OMI, generała zgromadzenia<sup>44</sup>, mamy znakomity opis takiej wyprawy misyjnej do Alberty, pełen ciekawych szczegółów i cennych informacji, podawanych na świeżo z pola pracy. W liście tym powtarzają się znane nam już miejscowości, ale dowiadujemy się także np., że w okolicach Edmontonu było „wiele setek” rodzin polskich osiadłych na fermach w odległości od 15 do 50 mil (24-80 km) od miasta.

Polaków w Kanadzie, z jakimi się stykał w owym czasie, dzieli na 3 kategorie: górnicy, pracownicy i farmerzy. Jeśli chodzi o górników i robotników zatrudnionych przy budowie dróg i kolei, mieszkali oni w miastach albo na terenach wzdłuż prowadzonych linii komunikacyjnych. Można było stosunkowo łatwo do nich dotrzeć, „ale nie tak łatwo ich zebrać razem – skarży się o. Jan Wilhelm – zwłaszcza w dzień powszedni, a to ze względu na stałe godziny pracy, którym nie można uchybić bez poważnych kłopotów”. Robotnicy ci, przeważnie młodzi mężczyźni, żonaci, którzy najpierw chcieli zarobić nieco grosza, aby sprowadzić swoje rodziny, żyjąc wśród zubożniających religijnie, przez długie miesiące nie widząc księdza, popadali w zubożnienie i zapomi-

---

43 Puchniak, *Polscy Misjonarze Oblaci...*, s. 9

44 „Missions” 1930 s. 338.

nali o praktykach religijnych. Ponowne ich wdrożenie do aktywniejszego życia religijnego było zadaniem mozolnym.

Inaczej rzecz się miała z emigrantami osiadłymi na farmach. Ci na ogół pozostawali wierni praktykom religijnym, wyniesionym z ojczystego kraju, lecz misjonarz musiał przebywać 15 i 50 mil furmanką, żeby do nich dotrzeć, a drogi czasami stawały się niebezpieczne lub zupełnie nieprzejezdne wskutek opadów deszczu czy innych zmian atmosferycznych; czasami tych dróg wcale jeszcze nie było. Furmanka również nie zawsze była zaprzęgnięta w konie. Dla biednych emigrantów konie były luksusem: częściej zaprzęgali oni woły i tak wieźli misjonarza, jak np. o. F. B. Kowalskiego, który zjawił się w Kanadzie w r. 1904<sup>45</sup>.

Podobna sytuacja i warunki pracy misjonarzy wśród emigrantów w Kanadzie były aktualne jeszcze przez wiele lat we wszystkich prowincjach. Okoliczności dyktowały metody pracy. Misjonarz, przybywając do kolonii, obierał jakieś większe mieszkanie emigranta, chatę z ciosanego drewna lub okrągłaków, tam głosił słowo Boże, katechizował, spowiadał, odprawiał Mszę Świętą, chrzczył i błogosławił związki małżeńskie przy wtórce polskich pieśni kościelnych, śpiewanych przez gromadzących się rodaków. Umęczony kapłan przeżywał wspólnie z nimi ich radość i czerpał z niej siłę do dalszej trudnej, ale jakże owocnej i wdzięcznej pracy.

Ojciec Kulawy w cytowanym już liście pisze do generała, że w pewnej kolonii jednego dnia po Mszy Świętej o chrzczył 20 dzieci, a zaraz potem matkom udzielił błogosławieństwa Kościoła. „Minęła trzecia po południu, gdy skończyłem swoją posługę. Byłem rzetelnie zmęczony, ale w sercu wielbiłem Boga i odczuwałem chyba odrobinę tego szczęścia, jakie czuli Apostołowie, gdy ludzie tłumnie przychodzili do nich, żeby ci ich przyjęli do Chrystusowego Kościoła”.

## 6. PARAFIA DUCHA ŚWIĘTEGO

Ponieważ bp Grandin zdobył dla swojej diecezji polskiego duszpa-sterza, ks. Franciszka Olszewskiego, ojciec Jan Wilhelm Kulawy opuścił Albertę i obaj ojcowie Kulawi skoncentrowali swoją pracę w diecezji

---

45 F.B. Kowalski OMI. Wśród wychodźstwa polskiego w Kanadzie. ON 1926, s. 165.

St. Boniface, której obszar był trzy razy większy od Francji i zamieszkiwało na nim 9 na 10 Polaków znajdujących się w Kanadzie<sup>46</sup>. Tam właśnie zaczęła się tworzyć parafia wielonarodowościowa dla emigrantów, załóżkę pierwszej polskiej parafii w Kanadzie zachodniej.

Po procesji Bożego Ciała 1899 r.<sup>47</sup>, którą prowadził arcybiskup, a kazanie wygłosili ojcowie Kulawi (o. Wojciech po polsku, o. Jan Wilhelm po niemiecku), odbyło się historyczne zebranie emigrantów wszystkich narodowości. Na tym zebraniu abp Langevin przedstawił swoją decyzję utworzenia wielonarodowościowej parafii dla emigrantów: Polaków, Czechów, Słowaków, Ukraińców i Niemców, oraz plany budowy kościoła pod wezwaniem Ducha Świętego w Winnipegu. To był początek. Dnia 20 sierpnia odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego i jeszcze tegoż roku w uroczystość Wszystkich Świętych została odprawiona pierwsza msza św. Kościół był niewielki<sup>48</sup>, a wykończono tylko część dolną, kryptę, ale był to już swój kościół – parafia Ducha Świętego. Tam gromadzili się wierni na nabożeństwa i dzieci na naukę religii, tam zamieszkali także ojcowie. Budowę kościoła górnego odłożono na później (ukończono w r. 1906), na razie potrzeby młodej parafii były większe niż możliwości. Zarobki robotników były bardzo niskie (10 centów na godzinę), księża nie mieli żadnej pensji. Proboszczem nowej parafii został o. Jan Wilhelm Kulawy, ponieważ ojciec Wojciech wolał pracę misjonarską w terenie.

## 7. WALKA O PRAWO DO JĘZYKA

Trudności, które stawały na drodze rozwoju nowej parafii, miały różny charakter i duszpasterze polonijni musieli mieć na wszystko otwarte oczy, nie ograniczając się do spraw czysto kościelnych. Były to czasy, kiedy narodowo-religijny antagonizm angielsko-francuski zaczynał szermować argumentem nacjonalizmu i patriotyzmu kanadyjskiego. W imię wielkości narodu chciano przeforsować jeden język, mianowicie język angielski. „Kraj nie może pozwolić na używanie różnych języków, jeśli chcemy się stać wielkim narodem i jakiegokolwiek byłoby

---

46 Philippot, jw. s. 340-341.

47 Puchniak, s. 8; Oblaci polscy... s. 27; „Missions” 1900 s. 455.

48 Kowalski, jw. s. 160 podaje rozmiary 20 na 12 metrów.

prawo, jeśli ono nam przeszkadza, musi być poprawione”<sup>49</sup>. Odbywały się zebrania i wiece z udziałem osób wysoko postawionych, ślano deputacje do rządu, zorganizowaną kampanię prowadziła prasa.

W tym frontalnym natarciu niebawem stało się jawne, że już nie chodzi o Francuzów – ci mieli zbyt pewną pozycję – i nie o emigrantów w ogóle, ale o Polaków. Drogą do wynarodowienia i szybkiej asymilacji emigrantów polskich miało być pozbawienie ich prawa do własnych szkół i ojczystego języka. Katolicy i kler pochodzenia francuskiego dobrze zaprawieni w walce tego rodzaju i tą walką scaleni, stanęli solidarnie po stronie swoich współwyznawców. „Ponieważ prawo uświęciło system dwujęzyczny, Polacy mają prawo żądania dla swoich dzieci swojego języka narodowego na równi z językiem angielskim”<sup>50</sup>. Duchowni wiedzieli przy tym, że dla biednego emigranta polskiego język ma ogromne znaczenie, jako jeden ze środków zachowania wiary<sup>51</sup>.

Tak więc na wiece odpowiedzieli wiecami, na delegacje – delegacjami do rządu i protestami do redakcji gazet. Na trybunach obok katolików świeckich zasiadali najwyżsi duchowni, a więc np. abp Langevin, który domagał się 50 szkół dla Polaków, a obok duchownych francuskich pojawił się o. Kulawy<sup>52</sup>. Był on jednym z mówców wielkiego wiecu katolików w Winnipegu i St. Boniface, a także samodzielnie urządzał zebrania i przemawiał, podobnie jak udzielający mu poparcia i służący wspaniałym wzorem arcypasterz. Tak oto, zgodnie z tym, co było powiedziane na początku rozdziału, oblaci polscy przychodzący duszpasterzować wśród Polaków w Kanadzie nie czuli się osamotnieni czy zagubieni. Mieli wzór i poparcie, w wielu sprawach po prostu się włączali w nurt życia, pracy i walki. Jednak była to praca ciężka, wymagająca inwencji i samozaparcia, stale czujnej gorliwości i troski.

## 8. POLSKA SZKOŁA I PRASA

Wielonarodowościowa parafia Ducha Świętego, która powstała w r. 1899, w niedługim czasie stała się czysto polską. Już w lutym następn-

---

49 „Missions” 1902 s. 23.

50 Tamże s. 25.

51 Tamże s. 25.

52 Tamże s. 24.

go roku Ukraińcy utworzyli własną, odrębną parafię, a Niemcy w r. 1905<sup>53</sup>. Odtąd emigranci polscy w Winnipegu mieli swój kościół. W r. 1901 władze zakonne erygowały kanonicznie klasztor<sup>54</sup>, a superiorem został o. Jan Wilhelm Kulawy, proboszcz parafii. Do tej wspólnoty należeli początkowo także ojcowie niemieccy, którzy obsługiwali swoich wiernych, dopóki nie przenieśli się razem z nimi do nowej parafii pod wezwaniem św. Józefa.

Liczbę ojców polskich powiększył o. Karol Greczel, który przybył do parafii Ducha Świętego w r. 1901. Podobnie jak o. Wojciech Kulawy, objeżdżał on kolonie polskie w Manitobie. O. Magnan, wikariusz misyjny z St. Boniface, w swoim sprawozdaniu na kapitułę generalną w r. 1904<sup>55</sup> podkreślał, że ojcowie pracują, nie oszczędzając siebie, i wszyscy, którzy widzieli ich w pracy, dają zgodne świadectwo o ich poświęceniu i niestrudzonej gorliwości. Toteż w Manitobie powstała sieć polskich placówek misyjnych, obsługiwanych regularnie, ze skromną bodaj kapliczką z okrągłaków. Koloniści nasi chętnie ofiarowywali na ten cel to, co mieli: część swego gruntu i pracę rąk, byleby tylko mieć to miejsce duchowego pocieszenia.

Natomiast parafia Ducha Świętego nabierała coraz bardziej kolorytu polskiego. Proboszcz, ojciec Jan Wilhelm Kulawy, wykazywał nadzwyczajną aktywność. Walka o polską szkołę nie pozostała w sferze słów i teorii, ideowo-prawnego fechtunku. Od początku istnienia parafii założył polską szkołę, do której uczęszczało 150 dzieci. Uczyli w niej najpierw sami ojcowie, a później z pomocą pań z parafii. W r. 1902, po kilku miesiącach rzetelnego wysiłku, nastąpiła upragniona przeprowadzka szkoły z suterenu do nowego gmachu szkolnego.

Pod względem finansowym budowa szkoły i jej utrzymanie było ogromnym ciężarem. Rząd prowincji Manitoba nie zmienił swego stanowiska mimo wszelkich zabiegów. Polacy musieli płacić na angielskie szkoły rządowe, do których nie posyłali dzieci, i utrzymywać własną szkołę, z której dzieci naprawdę korzystały<sup>56</sup>. W r. 1904 o. Kulawy, aby zapewnić fachowo przygotowane siły pedagogiczne, sprowadził ze Stanów Zjednoczonych polskie siostry benedyktyнки<sup>57</sup>.

---

53 Oblaci polscy..., dz. cyt., s. 28.

54 „Missions” 1905 s. 123, 137.

55 „Missions” 1905 s. 121-149.

56 Kowalski, jw. s. 161.

57 „Missions” 1905 s. 123.

W związku z tym warto odnotować jeden bardzo ciekawy fakt historyczny, który jeszcze raz udowadnia, jak niezawodną życzliwością i troską abpa Langevina cieszyli się Polacy w Kanadzie. W r. 1912 władze zakonne siostr wypowiedziały pracę i odwołały siostry z powrotem do Stanów Zjednoczonych. Szkoła znalazła się w sytuacji krytycznej. Wtedy arcybiskup metropolita wkroczył osobiście. Zostawił 4 siostry i stworzył nową gałąź zgromadzenia. Otworzył nowicjat i niebawem sam przyjął kilka kandydatek z rodzin emigranckich. Zgromadzenie to rozwinęło przepiękną działalność, prowadząc szkoły i sierocińce<sup>58</sup>.

Zajmując się szkołą, nauczaniem dzieci i organizowaniem życia szkolnego, ojcowie nie zaniebdywali innych spraw koniecznych dla regularnego duszpasterstwa. W kilka miesięcy po ukończeniu budynku szkolnego rozpoczęto budowę plebanii. W przeciągu pół roku trzypiętrowy gmach był gotowy i 4 stycznia 1904 r. opuszczono sutereny, aby zamieszkać w nowym domu<sup>59</sup>.

Nowe mieszkanie, funkcjonalne i wygodne, budowane perspektywnie, otwierało nowe możliwości. I oto w r. 1904, 16 czerwca, jeszcze jedno wydarzenie wielkiej wagi, również pod auspicjami metropolity Langevina: w pierwszej polskiej parafii w Kanadzie zachodniej ukazuje się pierwszy polski tygodnik Głos Kanadyjski z wielką nadzieją i radością przyjęty przez władze kościelne i zakonne<sup>60</sup>. Na razie jednak dzieło to okazało się ponad możliwości finansowe i personalne<sup>61</sup>.

W następnym roku ten pierwszy tygodnik trzeba było zawiesić i cierpliwie czekać na lepsze układy realiów. Rzeczywiście w parę lat później, w r. 1908, ojcowie wznowili swój organ jako Gazetę Katolicką. Tym razem pismo chwyciło. Trzeba było zwiększać objętość i nakład, mnożyła się korespondencja i pogłębiał kontakt z czytelnikami. Ojcowie zatrudnili pomocników świeckich do spraw redakcyjnych. Gazeta Katolicka wytrzymała próbę czasu i wiernie służyła bez mała 40 lat sprawie polonijnej. Służy jej do dnia dzisiejszego, choć przeszła dwie metamorfozy: mianowicie najpierw zmiana tytułu na „Gazetę Polską”

---

58 Kowalski, jw. s. 162; Puchniak, jw. s. 18-19.

59 Puchniak, jw. s. 10.

60 Puchniak, jw. s. 10, 16-17; J. Pielorz, *Oblaci polscy*, dz. cyt., s. 29, 149; „Missions” 1905 s. 123.

61 F.B. Kowalski. *Eglise Polonaise du St. Esprit à Winnipeg*, „Missions” 1906 s. 151-152. Por. także, Puchniak, jw. s. 10, 16-17; J. Pielorz, *Oblaci polscy...* s. 29, 149.



i w r. 1951 złączenie jej z organem Związku Narodowego Polskiego pod wspólnym tytułem: Głos Polski-Gazeta Polska<sup>62</sup>. Oblaci zrezygnowali z samodzielnego pisma, lecz nadal w komitecie redakcyjnym pozostał jeden oblat, o. Jan Sajewicz, poprzedni redaktor „Gazety Polskiej”, jako przedstawiciel pionierskich redaktorów Głosu Kanadyjskiego.

## 9. WYJAZD OJCÓW KULAWYCH, WZROST LICZBY OBLATÓW

Rok 1904 w pracy polonijnej oblatów polskich był bogaty w wydarzenia, a najpierw wypada omówić sprawy personalne. W tym zakresie zaczęły się większe zmiany. W połowie 1904 r. polski dom oblacki liczył 4 członków: o. Jan Wilhelm Kulawy, o. Wojciech Kulawy, o. Karol Greczel i br. Józef Holzapfel. W październiku przyjechał o. Franciszek Bonifacy Kowalski<sup>63</sup>, a w listopadzie o. Jan Wilhelm Kulawy wrócił do Europy. Jego funkcję przejął o. Wojciech Kulawy, ale i ten w następnym roku opuścił Winnipeg, udając się do Filadelfii, a superiorem i proboszczem został mianowany o. Greczel. Powody wyjazdu ojców Kulawych były różne i złożone, problemy się nawarstwiały. Pewną rolę odegrało przepracowanie, stan zdrowia<sup>64</sup> – to zupełnie zrozumiałe. Praca, jaką wykonywali, warunki pracy i mieszkanie aż nadto usprawiedliwiają nadwężenie sił fizycznych nawet młodego człowieka. Dodać jednak trzeba jeszcze jeden moment, bardzo ludzki a bolesny, który często przeżywają kapłani pracujący na emigracji. W miarę zapuszczania korzeni w nowym kraju, w miarę otrząsania się z poczucia obcości i zagubienia, ludzie stają się coraz bardziej wybredni i niewdzięczni, łatwo zapominają o doznanych poprzednio dobrodziejstwach, za cenę jakiej ofiary ktoś o nich się troszczył. Zresztą może to nie ci sami ludzie, bo przecież ciągle rosła liczba Polaków; przybywali nowi i różni pod względem charakteru.

Faktem pozostanie, że emigrantów – pochodzących przeważnie z Małopolski – zaczęła razić polszczyzna ojców Kulawych<sup>65</sup> i woleli mieć in-

---

62 ZP-Stan. s. 64, 90.

63 O. F. B. Kowalski urodził się 15 IX 1878 r. w Kleszczewie na Pomorzu Gdańskim. Gdy był dzieckiem, rodzina wyemigrowała do Niemiec. Niższe seminarium duchowne ukończył w Valkenburgu (Collegium Carolinum), seminarium wyższe w Huenfeld koło Fuldy i tam został wyświęcony na kapłana 28 III 1903. W r. 1904 skierowany do Kanady.

64 Oblaci polscy, dz. cyt., s. 28.

65 Puchniak, jw. s. 11; „Missions” 1906 s. 151.

nych kapłanów. Istotnie, ojcowie Kulawi mówili takim językiem, jakiego w dzieciństwie nauczyła ich w polskim domu matka Ślązaczka, serdecznie przywiązana do wszystkiego, co polskie. Nie mieli możliwości chodzenia do polskiej szkoły; od szkoły podstawowej poprzez średnią i wyższe seminarium uczyli się w językach obcych, przez całe życie przebywali w środowiskach obcojęzycznych. Na apel o kapłanów znających język polski, odpowiedzieli z ochoczą gorliwością, a teraz zrozumieli jako misjonarze, że tutaj ich misja się skończyła, że trzeba iść gdzie indziej, głosić Dobrą Nowinę ubogim. Zostawili po sobie dzieło godne najwyższego uznania i opinię wiernych pracowników ewangelicznych u władz kościelnych i zakonnych.

Do Winnipegu tymczasem przybywało coraz więcej oblatów. A więc po o. Kowalskim przyjechał o. Andrzej Stojar (1905), o. Leonard Nandzik (1906), o. Władysław Grochowski i br. Franciszek Breguła (1908), o. Bronisław Haintze (1911), o. Ryszard Kosian (1912)<sup>66</sup>. Zanotowano też bolesną stratę: w r. 1905 zmarł w 28 roku życia br. Franciszek Holzapfel w czasie epidemii tyfusu, która nie oszczędziła wówczas nikogo z oblatów w Winnipegu. Dla obsłużenia wiernych został wezwany z dalekiej Alberty trzeci brat Kulawych – o. Paweł<sup>67</sup>.

Ten fakt jest przykładem zwyczajnej współpracy w ramach zgromadzenia, ale równocześnie jest on bardzo ilustracyjny: pokazuje jeden z powodów, dlaczego biskupi woleli przyjmować księży zakonnych do pracy w swoich diecezjach i dlaczego zakonom najchętniej powierzali pewne dzieła.

Dla pełniejszego obrazu stanu personalnego oblatów polskich w Kanadzie na początku dwudziestego wieku trzeba wymienić jeszcze kilka osób. I tak w 1903 r. do Edmontonu w Albercie przybył wspomniany wyżej o. Paweł Kulawy, a południe tej prowincji od 1909 r. obsługiwał o. Antoni Sylla, jedyny, który z tej pierwszej grupy pozostał do dzisiaj przy życiu. Wreszcie, choć nie na ostatnim miejscu, trzeba wymienić człowieka, którego zasługi są najbardziej niewymierne i równocześnie najbardziej niewątpliwe. Jest nim sługa Boży br. Antoni Kowalczyk. Ten pierwszy oblat polski w Kanadzie Zachodniej przybył do Edmon-

---

66 Kowalski, jw. s. 148-149.

67 Puchniak, jw. s. 7. Paweł Kulawy urodził się w 1877 r. w Leśnicy, studia seminaryjne ukończył w Hufenfeld koło Fuldy, wyświęcony w 1902 r., od 1903 zatrudniony jako duszpasterz polski w Kanadzie.

tonu w czerwcu 1896 r. Nigdy nie był na pierwszym miejscu, a do dzisiaj w pamięci wszystkich, którzy się z nim zetknęli bodaj pośrednio, przetrwał szacunek dla jego osoby. Przybył do Kanady nie po to, aby nauczać słowem, ale pracą fizyczną służyć sługom Słowa i w rok po przybyciu stracił prawą rękę. Pracownik fizyczny, który 50 lat przeżył bez prawej ręki. Przez kilkanaście lat pracował na placówkach misyjnych (Lac la Biche, St Paul de Metis) jako mechanik, kowal, cieśla, ogrodnik, hodowca i w ogóle człowiek do wszystkiego, a w 1911 r. przeniesiony został do Edmontonu w podobnym charakterze. Ale tutaj terenem jego pracy było Niższe Seminarium Duchowne, szkoła przyszłych misjonarzy. Brat Antoni – „Polski Brat”, wkrótce stał się przyjacielem, powiernikiem i doradcą młodych kandydatów do kapłaństwa. Biografowie zgodnie stwierdzają, że szczególną sympatią darzył chłopców pochodzenia polskiego. Wiele powołań zawdzięcza mu Polonia.

Człowiek głębokiej wiary, który umiał się modlić i w modlitwie znajdował klucz do rozwiązania wszystkich kłopotów; gorliwy czciciel Matki Najświętszej, pokorny „Brat Ave”, który swoją wiarą, ufnością wobec Boga i Matki Najświętszej promieniował nieustannie. To zresztą jedyny zakres, w którym czuł się kompetentny doradzać innym: odmów Ave, tu potrzebne Ave, trzeba się modlić, ufaj i nie martw się, Ona dobra, pomoże..., mówił po prostu i sam obiecywał modlitwę.

Zmarł 10 VII 1947 r. a w pięć lat później rozpoczęto proces informacyjny – wstępny etap badań w drodze do beatyfikacji. Gdy te badania zostaną doprowadzone do końca i brat Antoni zostanie wyniesiony na ołtarze, będziemy wiedzieli lepiej, czym była jego obecność w Kanadzie, a Polonia będzie miała swego patrona<sup>68</sup>.

## 10. KŁOPOTY MATERIALNE I RADOŚCI ŻYCIA POLONIJNEGO

Latem 1906 r. przystąpiono do budowy kościoła górnego już nie na starym planie, ale wydłużając go o transept i prezbiterium<sup>69</sup>. Wraz ze szkołą i domem księży tworzył on ładną całość architektoniczną

---

68 Articles présentés par Vice Postulateur pour servir à la cause de béatification et canonisation du Serviteur de Dieu Antoine Kowalczyk. Edmonton 1952; E. Breton OMI. Kowal Boży. Kanada [1961]; J. Sajewicz OMI. Nasz brat. Kanada 1972.

69 Kowalski. Wśród wychodźstwa, jw., s. 162-163.

i znacznie podniósł samopoczucie Polaków. A cóż dopiero, gdy za następnego proboszcza, ojca F. B. Kowalskiego, kościół został wymalowany i zagrały nowe organy.

Jednak te ciągle inwestycje, oglądane od strony finansowej, przedstawiały obraz mniej pogodny. Powody były różne: czas wojny, narastanie ogólnego kryzysu gospodarczego, bezrobocie. Parafianie także, mając nawet możliwości, nie zawsze poczuli się do ofiarności, budowano więc za pieniądze pożyczone i długi rosły<sup>70</sup>. Były one zmorą proboszczów parafii przez wiele lat i źródłem wielu przykrości. Na tym tle doszło nawet w 1916 r. do bolesnego konfliktu z ordynariuszem Winnipegu<sup>71</sup>, abpem Alfredem Sinnotem i ofiarą padł ówczesny proboszcz o. Kowalski. Ten wspaniały kapłan, niezwykle oddany sprawie, systematyczny i troskliwy duszpasterz, pod którego ręką zakwitały coraz to nowe bractwa i organizacje, człowiek pełen inicjatywy, misjonarz i budowniczy sześciu kościołów<sup>72</sup>, chciał zlikwidować zadłużenie ciężące na parafii, gdy tymczasem młody biskup zaplanował jej podział. To znacznie pogarszało sytuację, dlatego też prowincjał w trosce o dobro parafii Ducha Świętego wdrożył rozmowy w tej sprawie, ale biskup działał pośpiesznie. I tak skutkiem niedoinformowania z obu stron wynikło przykre nieporozumienie. Proboszcz, opierając się na wytycznych władzy zakonnej, naraził się ordynariuszowi i w rezultacie musiał parafię opuścić<sup>73</sup>. Prowincjał mianował go swoim radnym nadzwyczajnym prowincji Manitoba i przeniósł do Beauséjour<sup>74</sup>, kilkanaście kilometrów na wschód od Winnipegu, gdzie było około 1,2 tys. rodzin polskich<sup>75</sup>. Parafia Ducha Świętego została podzielona, o. Kowalski odszedł, długi pozostały i jeszcze w 1920 r. prowincjał Manitoby, o. Beys, pisał w swoim sprawozdaniu, że jest to jedyna parafia, która nie radzi sobie finansowo<sup>76</sup>.

---

70 Puchniak, jw. s. 12, 18-20.

71 Po śmierci abpa Langevina w 1915 r., archidiecezja St. Boniface została podzielona na 2 archidiecezje: St. Boniface i Winnipeg.

72 W blasku srebrnego wianka. ON 1928 s. 251-254.

73 Puchniak, dz. cyt., s. 19-20, przytaczając fakty tego przykrego zajścia, nie podaje żadnej motywacji. Powyższą interpretację zawdzięczam o. Sajewiczowi, w osobistej rozmowie. Przypomniał on również piękny epilog tego konfliktu kilka lat później w Polsce, gdy o. Kowalski jako prowincjał, z całą polską gościnnością przyjmował abpa Sinnota u siebie, a ten przepraszał dawnego proboszcza parafii Ducha Świętego i obaj całowali się serdecznie.

74 Les Oblats..., s. 223-224; ON 1928 s. 254.

75 Rapport du R. P. Provincial du Manitoba. "Missions" 1920 s. 277.

76 Tamże s. 277.

Jednak Opatrzność czuwała. Następca, o. Leonard Nandzik<sup>77</sup>, posiadał zmysł praktyczny i nieco szczęścia do spraw finansowych. Najpierw, choć nie bez trudu, znalazł bank, który udzielił pożyczki na sumę krytyczną, a następnie zaprowadził system kopertowy zbierania składek i funduszy na cele parafialne. To uratowało parafię od grożącego bankructwa i zabezpieczyło potrzebne dochody na przyszłość.

Opisane kłopoty i konflikty, ważne jako przyczynek do obrazu pracy księdza na emigracji, nie mogły – z zasady – w większym stopniu wpływać na pracę duszpasterską i życie parafialne. Parafia bowiem dla Polaków w Kanadzie miała nawet większe znaczenie niż dla Francuzów. Była częścią ojczyzny, była żywą Polską, gdy Polska-Matka była podwójnie utracona: i przez rozbiory i przez oddalenie. Więc w parafii kultywowano wszystkie zwyczaje religijne i narodowe wyniesione z ojczyzny. Ostatecznie parafia Ducha Świętego przed I wojną światową liczyła 9 117 wiernych<sup>78</sup>, a stanowiła także ośrodek polskości i wzór dla mniejszych skupisk.

Podobnie jak w Polsce, w dogodnych godzinach odprawiały się Msze Święte, śpiewano godzinki i nieszpory, zachował się zwyczaj nabożeństw majowych i różańcowych, urządzano czterdziestogodzinne nabożeństwa i procesje Bożego Ciała; tak samo jak w dalekiej Polsce rzewnie brzmiały w Wielkim Poście Gorzkie żale, gromadzono się licznie na Drogę Krzyżową<sup>79</sup> i – jak przekazują obecni duszpasterze – nabożeństwa te przeważnie zachowały się do dzisiaj.

Kapłan był zawsze mile widzianym gościem, gdy odwiedzał swoich parafian, ale ich liczba stale rosła. Dlatego od początku oblaci zaprowadzili zwyczaj systematycznego odwiedzania rodzin w formie wizyt duszpasterskich, a także zakładali kartoteki parafialne w celu notowania spostrzeżeń. Dla dzieci w wieku szkolnym była nauka katechizmu: najpierw w niedziele po południu, później przyjął się zwyczaj prowadzić lekcje religii w soboty przed południem. Przygotowanie do Pierwszej Komunii Świętej trwało 2 lata. W ostatnim miesiącu przed Komunią dzieci chodziły na religię codziennie, po zajęciach szkolnych.

---

77 Puchniak, jw. s. 20; W srebrnym wianku. ON 1930 s. 275.

78 Puchniak, jw. s. 19.

79 Tamże s. 13-18.

O. Kowalski urządził w parafii Ducha Świętego pierwszą misję świętą. Jej prowadzenie powierzył ojcom zmartwychwstańcom. Było to wielkie przeżycie dla wiernych i kapłanów, a równocześnie jakby uwieńczenie całokształtu dotychczasowej działalności duszpasterskiej, która była formowaniem nowej wspólnoty parafialnej.

Naturalnie życie parafii, zwłaszcza polonijnej, nie wyczerpuje się w nabożeństwach, Sprawa bytu materialnego zawsze jest ważna, a tym bardziej trudno ją odłączyć od życia parafialnego i działalności duszpasterskiej wśród emigrantów. I w tym zakresie na terenie parafii Ducha Świętego mamy do odnotowania jeszcze jeden fakt z pierwszeństwem historycznym: w r. 1902 założono Zapomogowe Bractwo Ducha Świętego. Początkowo jego członkami byli sami mężczyźni; stało się ono instytucją prężną i żywotną. Istnieje do dzisiaj, ma własny lokal i gromadzi ciągle nowe tytuły do zasług.

Poza tym, podobnie jak w parafiach na terenie Polski, był Żywy Różaniec, III Zakon św. Franciszka, Towarzystwo św. Wincentego a Paulo i Towarzystwo Dzieci Maryi. W Winnipegu o. Kowalski założył także Towarzystwo dla Młodzieży Męskiej, ale nie cieszyło się ono większym powodzeniem.

Zważywszy, że każde towarzystwo miało swoje zebrania, musimy przyznać, że życie parafii było aktywne. Z drugiej strony, istnienie tych stowarzyszeń pomagało w organizowaniu różnych imprez o charakterze religijnym i narodowym. Parafia była bowiem również punktem centralnym w świętowaniu uroczystości i narodowych rocznic tradycyjnych (3 Maja, rocznice powstań) i nowych, w miarę dokonywania się ważnych wydarzeń historycznych.

I tutaj trzeba wspomnieć jeszcze o sprawie języka polskiego. Parafia Ducha Świętego była jedyną, która miała polską szkołę. Prowadziły ją siostry benedyktyнки. Praktycznie była ona szkołą dwujęzyczną, z programem polskim i angielskim. Jednak – i to jest ważne – był tam język polski, dzieci uczyły się historii Polski, w języku polskim miały lekcje religii, po polsku się modliły. W innych miejscowościach trzeba było organizować naukę języka polskiego przy parafii. Nauczycielem bywał sam ksiądz albo też osoba z parafii, posiadająca odpowiednie wykształcenie.

Dla pełniejszego obrazu aktywności parafii polonijnej trzeba wspomnieć także o działalności klubów sportowych. Stanowiły one dla mło-

dzieży – i pozostało to aktualne do dzisiaj – niezwykle atrakcją. Gromadziły młodzież męską i żeńską, wiązały z ośrodkiem i były jeszcze jedną formą manifestowania polskości na obczyźnie. Drużyny sportowe parafii polskich nierzadko wracały w laurach zwycięstwa ze spotkań z drużynami innych narodowości, i to zarówno w różnych dyscyplinach sportu letniego, jak i zimowego.

Ten krótki przegląd form działalności i życia parafii wypada zamknąć przytoczeniem faktu, który jest jeszcze jednym rodzajem zaangażowania apostołskiego duszpasterzy, ale równocześnie także owocem pracy lat minionych i dowodem żywotności parafii. Ten moment szczególnie, to troska o powołania kapłańskie i zakonne. Ich budzenie i formowanie jest specjalną formą troski o przyszłość Polonii. Była już poprzednio wzmianka o powołaniach do zakonów żeńskich w związku z siostrami benedyktyнками, a wydarzenie odnosi się do r. 1912. Jest to data kadencji o. Kowalskiego. Otóż trzeba dodać, że ten oblat był niesłychanie uczulony na sprawę powołań. To był jego charyzmat. Umiał wyczuć powołanie, rozbudzić je i kandydata natchnąć jego pięknem<sup>80</sup>. O. Kowalski rokrocznie posyłał kandydatów do Niższego Seminarium Duchownego w St. Boniface. Po latach formacji stawali oni u boku misjonarzy pionierów.

## 11. POZA WINNIPEGEM – W PROWINCJI

Parafia Ducha Świętego w Winnipegu, największa z naszych placówek w Manitobie, nie była oczywiście jedynym ośrodkiem polonijnym, nad którym mieli pieczę polscy oblaci. Owszem, może ona stanowić przykład czy obraz duszpasterstwa wśród Polonii na początku dwudziestego stulecia, tak jak wówczas była wzorem czy nawet „Matką innych polskich parafii i kościołów filialnych w bliższym i dalszym sąsiedztwie” – jak w r. 1926 napisał o Kowalski<sup>81</sup>. Wyliczył on wówczas wcale pokązną liczbę miejscowości, bynajmniej nie wyczerpując ich listy. „W historii Kościoła Katolickiego w Kanadzie, jako dzieci macierzyńskiego kościoła Ducha

---

80 Potwierdziło się to także, gdy powrócił do Polski. Miałem okazję spotykać poważnych kapłanów, którzy głośno wyznawali, jak decydującą rolę w dziejach ich powołania odegrał o. Kowalski, np. proboszcz katedry gnieźnieńskiej, ks. inf. H. Rajter.

81 Kowalski. Wśród wychodźstwa, jw., s. 163-164.

Świętego na zawsze zapisane będą kościoły polskie w Gonor, East Selkirk, Victoria Parc, Brokenhead, Whitemouth, Hadashville, St. Norbert, Sandylands, Kroże, Vita, Tołstoj, Portage, La Prairie, Gimli, Pleasant Home, Komarno, Meleb, Haas, Arborg, Agardsley, Sifton z kilku kościołami filialnymi<sup>82</sup>. To suche, jakby bezduszne wyliczenie ma swoją siłę, zwłaszcza że następnie tenże autor – i równocześnie jeden ze współtwórców tego olbrzymiego dzieła misyjnego – będzie mógł bez trudu dorzucić nowe nazwy: Stuartburn, Cooks-Creek, Beauséjour, Shoal Lake itd. Jest to owoc pracy, jaką podejmowali i prowadzili pierwsi oblaci polscy wśród Polonii w Kanadzie w ciągu dwudziestu kilku lat. A zaczynali w tak trudnych warunkach. Zaczynał jeden człowiek.

Było zasadą w pracy polonijnej oblatów, że gdy tylko dotarli do jakiejś kolonii czy miejscowości, utrzymywali z nią kontakt i pamiętali, żeby w miarę możliwości odwiedzić ją ponownie. Już w 1905 r. istniała sieć kościołów i kaplic obsługiwanych regularnie przez misjonarzy w obchodach misyjnych albo też „kluczami” – po kilka placówek – powierzanych na jakiś czas jednemu ojcu, aby mógł pracować bardziej systematycznie, i niekoniecznie były to małe placówki. Wówczas młody wikary w parafii Ducha Świętego, później ciężko doświadczony proboszcz, człowiek do pedanterii dokładny, o. Kowalski w swoim liście do generała w 1905 r.<sup>83</sup> przekazał wiele interesujących danych. Oto jak pisał: „Biskupowi Legal udało się otrzymać ojca polskiego, a nam trzeba by było ich czterech lub pięciu, aby obsłużyć tylko placówki o. Greczela, ponieważ – jak nam powiedział o. Paweł Kulawy z St. Albert – on ma wszystkiego 130-150 rodzin polskich, podczas gdy o. Greczel ma taką ilość w jednej tylko kolonii Brokenhead, a dodać trzeba cztery inne placówki, każda po 50-80 rodzin”. Były także placówki znacznie większe, np. Gimli z liczbą 250-300 rodzin polskich, nie mówiąc już o blisko 400 rodzinach unickich, których ojciec unita nie mógł obsłużyć. I ciągle trzeba było iść na przód, bo tyłu czekało: brnąć pieszo lub furmanką, szukać polskich rodzin, domostw, kolonii, odprawiać, gdzie się dało, gdzie najchętniej przyjęli lub najwięcej było miejsca, a później myśleć o budowie domu dla Pana, który był także domem rodzinnym emigrantów.

82 Tamże s. 164.

83 Patrz: „Missions” 1906, s. 151.



## 12. SASKATCHEWAN

W omawianym okresie (do 1920 r) niewątpliwie terenem najbujniejszej pracy oblatów wśród Polonii kanadyjskiej była prowincja Manitoba. Ale przecież emigranci z Polski osiedlali się nie tylko w Manitobie, w innych prowincjach także. Pamiętamy, że jednym z biskupów, który tak usilnie starał się o kapłanów mówiących po polsku i białorusku, był wikariusz apostolski Saskatchewanu, bp Pascal, który dobrze wiedział, jak zwiększa się na jego terenie liczba emigrantów polskich. Zgromadzenie przyszło mu z pomocą i przyjechał oblat niemiecki znający język polski, o. Augustyn Forner. Biskup posłał go na placówkę misyjną Niepokalanego Poczęcia, Fish Creek, gdzie gorliwość tego kapłana miała ogromne pole do popisu. Zamieszkiwali tam Metysi, Kanadyjczycy, Francuzi i Niemcy; ojciec Forner wszystkich miał otoczyć opieką duchową. Ale to nie wszystko: „Do trudu tej uciążliwej posługi – mówił biskup na kapitule generalnej w r. 1904<sup>84</sup> – trzeba dodać duszpasterstwo wśród 8 tysięcy Galicjan rozrzuconych w odległościach od 20 do 40 mil.

Ta praca jest tak mordercza, że musiałem jej o. Fornerowi zakazać”. Nie był to zakaz absolutny, lecz – powiedzielibyśmy raczej – zdjęcie z sumienia odpowiedzialności za regularne odwiedzanie wszystkich Polaków i Ukraińców, co istotnie było ponad siły jednego człowieka. Biskup ustalił, że odtąd ojciec będzie służył swoją posługą kapłańską w odpowiedzi na konkretne wezwanie i potrzeby, bez regularnych wizyt, jak to czynił dotąd. Z ciężkim sercem mądry biskup wydawał te dyrektywy: „Co będzie z tymi ludźmi? Sam Bóg raczy to wiedzieć”. Z troską myślał o przyszłości, ponieważ inne wyznania prowadziły swoją akcję i miały na to środki.

W r 1907 przyjechał do Saskatchewanu o. Teofil Nandzik<sup>85</sup>, starszy brat o. Leonarda pracującego w Manitobie. Była to wielka odmiana w pracy o. Fornera. Początkowo pracowali razem, po roku o. Forner opuścił Fish Creek, gdzie był proboszczem od 1901 r., i o. Teofil pozostał sam, i sam musiał obsługiwać całą prowincję Saskatchewan. Miał wiele trudności, zwłaszcza na początku, ponieważ dotąd przebywał w klima-

---

84 Rapport lu au chapitre général 1904. "Missions" 1905, s. 308.

85 Puchniak, jw. s. 25; ON 1927 s. 298-303 (artykuł z okazji srebrnego jubileuszu kapłaństwa o. Teofila Nandzika); „Missions” 1905 s. 454-455.

cie gorącym<sup>86</sup>. Na stanowisku polonijnego duszpasterza w Saskatchewan wytrwał 14 lat. W 1921 r. wezwany do Polski zostawił po sobie 6 nowych kościołów i 8 szkół; obsługiwał razem 14 kościołów, obejmując swoją troską apostolską zarówno Polaków, jak i Rusinów. Dzięki jego pracy polscy emigranci w Saskatchewan pozostali wierni Kościołowi.

Przez krótszy okres czasu we wschodniej części Saskatchewanu pracował o. Władysław Grochowski. W latach 1909/1910 był proboszczem w Kronsbergu<sup>87</sup>. Ale diaspora polska bardzo się tutaj rozrastała i niebawem Mellville stało się poważnym ośrodkiem polonijnym.

### 13. PIERWSZY POLSKI OBLAT NA STAŁE W ALBERCIE

W Albercie, gdy ojcowie Kulawi zajęli się tworzeniem parafii Ducha Świętego w Winnipegu, ks. Franciszek Olszewski (wyświęcony w 1900 r.) był jedynym polskim duszpasterzem. Największe skupisko Polaków znajdowało się o jakieś 88 km na północny wschód od Edmontonu. Otrzymało ono nazwę Kraków<sup>88</sup>. Gorliwy kapłan, który nieustannie przemierzał olbrzymi kraj służąc wiernym, w Krakowie wybudował dom, będący równocześnie mieszkaniem i kaplicą, dopóki nie wybudowano prawdziwego kościoła w r. 1907 pod wezwaniem św. Kazimierza. Nie było to jego jedyne dzieło. Założył także – przy aprobacie bpa Legala – zgromadzenie żeńskie, bardzo potrzebne w Kanadzie. Niestety, w r. 1911 wraz ze swoją wspólnotą zakonną wyprowadził się do Stanów Zjednoczonych.

---

86 O. Teofil Nandzik urodził się w Pokrzywnicy na Śląsku w r. 1878, studia gimnazjalne ukończył w Valkenburgu w Holandii, w kolegium ojców oblatów; filozofię i teologię studiował na uniwersytecie gregoriańskim w Rzymie, tam otrzymał święcenia kapłańskie w 1902 r. Zaraz po święceniach został skierowany do Afryki Południowej, a mianowicie do wikariatu Transwal (dzisiejsza Tanzania). Zamieszkał w klasztorze oblackim w Pretorii, aby otoczyć opieką duszpasterską Polaków i Włochów. Byli to łowcy skarbów lub ich potomkowie, poszukiwacze złota i diamentów, którzy ścigali do Transwalu, dopóki był wolną republiką Burów. Zgromadzenie zatroszczyło się o duszpasterzy dla tych przybyszów z różnych narodowości, ale w tym czasie liczebność kolonii polskiej już spadła. W ogóle sytuacja w Transwalu zmieniła się dość szybko. Anglia skuteczniej sięgnęła po afrykańskie skarby: pobiła Burów, kraj zamieniła w swoją kolonię i obcokrajowcom okazała zdecydowaną niechęć. Stracili pracę i nadzieję, zaczęli wyjeżdżać: Los wszystkich podzielili również Polacy. O. Nandzik przez 5 lat opiekował się tymi, którzy jeszcze pozostali w Pretorii i Johannesburgu, odwiedzał Polaków i Włochów pracujących w fabryce dynamitu, która znajdowała się między tymi miastami. Gdy wreszcie ci wyjechali – przeważnie do Kanady – on także w 1907 r. stanął w Kanadzie, gdzie na polskiego kapłana oczekiwały tysiące Polaków. Zob. ON 1927 s. 300-303; „Missions” 1906, s. 454-455.

87 Puchniak, jw. s. 26.

88 Philippot, jw. s. 341.

Wszakże w prowincji Alberta był już o. Paweł Kulawy<sup>89</sup>, który w 1903 r. stanął na szlakach przemierzanych przez swoich starszych braci jeszcze 2 lata temu. Jego działalność jest dobrze udokumentowana w artykule o. Philippota, który pisząc w r. 1930 mógł wiele korzystać także z informacji bezpośrednich obserwatorów, dlatego też poruszamy się tutaj na terenie dobrze znanym. A zatem o. Paweł zatrzymał się najpierw kilka miesięcy w Lethbridge, osadzie górniczej na południu diecezji, a następnie przeniósł się do Calgary, skąd robił wyprawy misyjne w różnych kierunkach. Jego ordynariusz, a następca bpa Grandina, bp Legal, na kapitule generalnej 1904 r. ubolewał nad tym, że o. Kulawy musi przebywać takie przestrzenie i dwukrotnie stwierdził, że palącą potrzebą jest większa liczba polskich ojców<sup>90</sup>.

Jednak działalność tego oblata nie wyczerpuje się w podróżach misyjnych. Dokończył budowy kaplicy w Rabbit Hills, wybudował kościół w Coleman i w osadzie Kopernik (najpierw kaplicę, później kościół). Następnie zaczął odwiedzać skupiska Polaków na linii Calgary – Edmonton, jak: Rabbit Hill (Glide-Hurst), Camrose, Round Hill, Kopernik itd. W 1906 r. przeniósł się do Round Hill nad jeziorem Demay, ponieważ tutaj było najwięcej Polaków, Wkrótce też powstał tam nowy kościół z dzwonnica, pięknie położony nad jeziorem. Gdy bp Legal przybywał na poświęcenie świątyni 7 lipca 1907 r., od stacji Camrose prowadziła go banderia konna polskiej młodzieży w emblematkach narodowych i religijnych, co zrobiło wielkie wrażenie i znalazło odbicie w prasie kanadyjskiej. Podczas uroczystości 45 osób przyjęło sakrament bierzmowania.

Ojciec Kulawy, który nie lękał się żadnej pracy i wierni mogli go widzieć przy najbrudniejszej pracy gospodarskiej, systematycznie organizował życie religijne. Budował Kościoły, aby stworzyć warunki do prawdziwej posługi duszpasterskiej. Gdy tylko osiadł w Round Hill, domagał się kategorycznie od rodziców, aby posyłali swoje dzieci na katechizm. Dlatego też czym prędzej wybudował szkołę i zorganizował pracę szkolno-oświatową na swoim terenie; stworzył – jak to się nazywa w języku miejscowym – dystrykt szkolny. Ten dystrykt nazwano od jego twórcy:

---

89 Tamże s. 344; Puchniak, jw. s. 31; Oblaci polscy., s. 31; ZP- Róż. s. 9; W srebrnym wianku, ON 1927 s. 253 n.

90 „Missions” 1905 s. 161, 176, 177.

„Kulawy School District”. O. Kulawy dla swojej szkoły starał się o nauczycieli katolickich, a sam uczył religii. Ze względu na dobro katechizacji w czasie wakacji prowadził dla dzieci coś w rodzaju kolonii letnich na swojej plebanii. Były lekcje religii, śpiewano pieśni, urządzano zabawy.

Za trudność specjalną tego terenu uznać trzeba prawdziwe ubóstwo. O. Paweł nie mógł liczyć na pomoc swoich biednych parafian. Musiał pracować, aby zarobić dla siebie na życie. Sam sobie był także kucharzem. Równocześnie był to gospodarz po staropolsku gościnnie, dlatego lubili go odwiedzać kapłani, przebywając dalekie przestrzenie; zaglądał do niego i biskup unicki Rusinow Nicetos Budka. Natomiast parafianie szybko poznali w nim przyjaciela i troskliwego opiekuna: dla biedniejszych zdobywał odzież w miastach, ktoś miał kłopoty z otrzymaniem ziemi od rządu – o. Paweł Kulawy też mu dopomógł. W każdej chwili i w każdej sprawie zwracali się do o. Pawła.

Jeśli chodzi o religijność parafii, to szczególnie rozwijał nabożeństwo do Matki Najświętszej. Założył Bractwo Żywego Różańca, uroczystość urządzał odpusty Matki Bożej Różańcowej. Tak po polsku i „po oblacku” pielęgnował i zaszczepiał wszelkie formy czci i nabożeństwa do Bożej Rodzicielki.

Jednak zgodnie z duchem Kościoła jeszcze bardziej szerzył cześć Najświętszego Sakramentu i Serca Jezusowego; z namaszczeniem obchodzono pierwsze piątki miesiąca, a już ponad wszystko przygotowywano uroczystość Bożego Ciała. Zakładał bractwa religijne i stowarzyszenia narodowe, żeby pogłębić i lepiej zorganizować życie w parafii.

W podobny sposób prowadził inne placówki. Dla przykładu: w Koperniku stworzył także dystrykt szkolny – „Polska School District”. I nie było dla niego przeszkód, gdy miał odwiedzić jakąś placówkę. Bywało i tak, że przybywał na nabożeństwo sam, bo parafianie myśleli, że w taki mróz czy burzę śnieżną nie wyruszy z Round Hill.

#### 14. BOHATERSKIE LATA O. ANTONIEGO SYLLI (ALBERTA)

Gdy o. P. Kulawy rozwijał swoją działalność bardziej na północy między Edmontonem a Calgary, Polacy na południu w dalszym ciągu czekali na księdza. Bp Legal widział tę potrzebę i bardzo silnie ją akcentował na kapitule, aby otrzymać pomoc od zgromadzenia. Ale na razie nie

było na to rady. Dopiero rok 1909 poprawił sytuację. 28 października o. Antoni Sylla przyjechał do Banff<sup>82</sup>.

W dzień Apostołów Szymona i Judy pierwszą Mszą Świętą na ziemi kanadyjskiej rozpoczął on swoje bohaterskie apostołstwo polonijne w Albercie. Gdy w parę dni później stanął w Canmore w Górach Skalistych, w pierwszej swojej placówce, sam w nieznanym terenie, nie mogąc znaleźć kapliczki, poznał gorzki smak duszpasterstwa na obczyźnie. Na nabożeństwo Wszystkich Świętych przyszło 10 osób. Rodacy odwykli od kościoła. Ale się nie załamał. Skoro oni nie przyszli – on pójdzie do nich. Tylko najpierw musiał znaleźć jakiś kąt, kawałek dachu nad głową. Znalazł opuszczoną ruderę, bez jednego mebla i tak przemieszkał cały rok. Żywił się też, jak mógł, z łaski Bożej i dobrych ludzi. Potem, gdy przyszedł zasiłek od zgromadzenia, wybudował sobie domek w Canmore. Odtąd miał bazę misyjną.

Canmore było największym osiedlem w górniczym rejonie na prawym zboczu Gór Skalistych, ale nie jedynym. Były inne, bliżej i dalej, do których musiał docierać. Jeżeli nie było kościoła czy kaplicy, zbierał ludzi, gdzie się dało. W domach prywatnych i w zajazdach które uprzednio musiał sprzątnąć, odpowiednio przystosować i przystroić. W tych misyjnych podróżach żył jak bezdomny tułacz, sypiając z robotnikami w wagonach, rzadziej u kogoś w mieszkaniu, a przecież każde święto starał się przygotować możliwie jak najbardziej uroczyście i po polsku, aby ożywić ducha wiary i polskości.

W Bankhead i Ekshaw wybudował kościoły, ale po kilku latach w Bankhead została zamknięta kopalnia i ludzie wyjechali. Kościół można było rozebrać. Materiał się przydał na kościół w mieście Calgary, gdzie było 20 rodzin polskich, a miasto liczyło 5 tys. mieszkańców.

O. Sylla jakimś szczególnym uczuciem darzył jeszcze jedną miejscowość – Tide Lake w południowo-wschodniej Albercie. Bywał tam kilka razy w roku. Jednak pamiętał nie tylko o niej. Poza omówionymi wyżej miejscowościami o. Philippot w swoim studium wymienia trzynaście innych, które o. Sylla obsługiwał, zaznaczając lojalnie, że zachodził on

---

82 Philippot, jw. s. 350 n.; Oblaci polscy, s. 32; ZP-Róż., s.13; Puchniak, jw. s. 31. Antoni Sylla urodził się w 1881 r. w Popielowie na Śląsku Opolskim. Studia średnie ukończył w Collegium Carolinum w Holandii; po nowicjacie w Houthem, studia seminaryjne w Huenfeld koło Fuldy w Niemczech; wyświęcony na kapłana od 1909 pracuje w Kanadzie. Zob. Wychodźstwo polskie w Kandzie obchodzi jubileusz swego duszpasterza o. Sylli, ON 1933, s. 235n.

także do skupisk unickich i osad niemieckich. Rokrocznie przemierzał po kilka lub kilkanaście tysięcy kilometrów różnymi środkami lokomocji, a to wszystko w tym celu, żeby zapewnić opiekę duszpasterską około naszym emigrantom – około 1,5 tys. – rozproszonym na obszarze nie mniejszym od Polski. Dla nich był niestrudzonym podróżnym, misjonarzem-wędrowcem przez 7 lat i 2 miesiące.

Podczas tych jego podróży, w Albercie dokonały się różne zmiany w strukturze kościelnej. Między innymi Edmonton przerósł dawne miasto biskupie St. Albert i zajął jego miejsce. Powstała archidiecezja Edmonton z arcybiskupem Legalem na czele (od 30 XI 1912 r.), a na południu diecezja Calgary z bpem Mc Nally. Nowy biskup zgodził się zwolnić o. Syllę ze swojej diecezji na korzyść Edmontonu, o co usilnie zabiegał o. Paweł Kulawy. Zdecydowano o tym w grudniu 1916 r., w dzień nabożeństwa za spokój duszy o. Lacombe. W styczniu 1917 r. o. Sylla pojechał do Edmontonu, gdzie był już br. Antoni Kowalczyk, do parafii Matki Boskiej Różańcowej, którą br. Antoni tak kochał.

## 15. PARAFIA MATKI BOSKIEJ RÓŻAŃCOWEJ.

### O. PAWEŁ KULAWY I O. ANTONI SYLLA

Od czasu odejścia ks. Olszewskiego z Alberty (1911) północne tereny diecezji przeżywały swoje trudne lata. Duszpasterstwem Polaków zajął się franciszkanin francuski o. Denis, ale tylko do r. 1914. O. Paweł Kulawy był zmuszony od czasu do czasu korzystać z pomocy o. Sylli. Ponieważ to nie rozwiązywało sprawy, czynił starania, aby mogli pracować razem na stałe.

Na razie przybyło dwóch oblatów obcokrajowców: o. Wilhelm Gelsdorf, Niemiec, i o. Filip Roux, Francuz. W 1910 r. skierowani do pracy wśród Polaków, najpierw przez 3 lata opanowywali język na miejscu, w Galicji, i dopiero wtedy zjawili się w Kanadzie. O. Roux za radą unickiego bpa Budki przeszedł na ryt grecko-wschodnio-bizantyjski i jeszcze kilka miesięcy przebywał w klasztorze bazylianów. „Odtąd już z niesłychanym zapałem poświęcał się bezustannej pracy wśród Polaków tego rytu, który gorąco ukochał”<sup>91</sup>. Ojciec Gelsdorf, który pozostał

---

91 Philippot, dz. cyt., s. 355.

przy swoim rycie łańskim, najpierw zamieszkał razem z o. Pawłem Kulawym w Round Hill, a następnie w Lethbridge i w Edmontonie.

Przeniesienie się o. Gelsdorfa do Edmontonu miało jedną bardzo ważną przyczynę. Od pierwszej Mszy Świętej Ojca Pawła Kulawego w tym mieście (Nowy Rok 1904) zaczęto myśleć o polskiej parafii<sup>92</sup>. Jednak o. Kulawy był człowiekiem roztroptym, myślącym praktycznie; najpierw chciał mieć odpowiednią ilość wiernych, minimum sto osób. W r. 1911 wybrano komitet pod przewodnictwem o. Pawła. Wkrótce znalazło się 18 rodzin polskich, wymagana liczba została osiągnięta. Przyjęto tytuł przyszłego kościoła – Matki Boskiej Różańcowej, i zaczęto zbierać fundusze, aby wiosną 1912 r. przystąpić do budowy. O. Kulawy w dalszym ciągu mieszkał w Round Hill i tylko dojeżdżał do Edmontonu, gdzie na razie nabożeństwa odprawiały się w kościołach francuskich raz w miesiącu. Pierwszą Mszę Świętą w nowym kościele odprawił 1 stycznia 1913 r., a 1 sierpnia tegoż roku nastąpiła kanoniczna erekcja parafii Matki Boskiej Różańcowej.

Przeniesienie się o. Gelsdorfa do Edmontonu właśnie w tym czasie<sup>93</sup> miało więc poważny cel: wykończenie kościoła i organizowanie parafii. Zaraz też – na koszt zgromadzenia – został zakupiony pobliski dom, który odpowiadał celom i odtąd oblaci obsługujący parafię i kolonie polskie w prowincji Saskatchewan, mieli swój dom w Edmontonie. W kwietniu 1914 r. przeprowadził się tutaj na stałe o. Paweł Kulawy, a gdy o. Gelsdorf w 1916 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych, w marcu 1917 r. dołączył się o. Antoni Sylla. Odtąd przez kilka lat będą pracować wspólnie i we dwóch będą musieli obsłużyć całą diecezję. Na najbliższej kapitule generalnej o. Henryk Grandin OMI, wikariusz misyjny, powiedział o nich: „Nasi dwaj ojcowie polscy zabijają się, niosąc naukę i pomoc duchową katolikom swego języka, której ci potrzebują i widać, jak bardzo są żądni”<sup>94</sup>.

Z pewnością dawali z siebie wszystko, mieli przecież ogromny teren do obsłużenia, ale jednocześnie te 4 lata wspólnej pracy, do chwili wy-

---

92 ZP-Róż. jw., s. 9-13.

93 Philippot, jw. s. 356 nie podaje dokładnej daty: rok 1913 lub początek 1914, a Złote Pokłosie o. Gelsdorfa nie wspomina.

94 Rapport du R. P. Vicaire d'Alberta-Saskatchewan. "Missions" 1921 s. 284.

jazdu o. Kulawego do Polski (1922), to świetny okres ich misjonarskiego apostołatu. Podzielili między siebie placówki (razem z Edmintonem było ich 14), ułożyli harmonogram objazdów i zaczęło się duszpasterstwo planowe, można więc powiedzieć – reorganizacja od podstaw. A ponieważ poziom materialny już się podniósł, parafianie trochę się dorobili, nadeszła także odpowiednia pora na budowę kościołów, aby zastąpić tymczasowe prymitywne kaplice.

Teraz też wreszcie o. Sylla mógł zrealizować swoje serdeczne marzenie – wybudować grotę Matki Najświętszej Niepokalanej<sup>95</sup>. Wybudował ją w Skaro z pomocą o. Roux i przy rodzinnym współudziale wszystkich wiernych w r. 1919. W łączności z grotą na wzgórzu rozmieścili stacje drogi krzyżowej jak w Lourdes. Tak powstało miejsce pątnicze naszych emigrantów w Albercie, których przybywało tu coraz więcej, nawet po kilka tysięcy na odpusty Maryjne. Ta grotka ma szczególną wymowę: wznoszona solidarnym trudem wiernych, łacinników i unitów, skupiała ich także na modlitwie, jako miejsce – znak, symbol jedności i wspólnoty, głębokiej wiary chrześcijańskiej i żywego nabożeństwa do Matki Najświętszej, Pośredniczki Zbawienia, Pocieszycielki strapionych.

---

95 Philippot, jw. s. 358-360.



## Rozdział II

### Stany Zjednoczone

W pierwszym okresie polonijnej działalności oblatów w Stanach Zjednoczonych znalazło się dwóch ojców, każdy w innym stanie. Pierwszym z nich był o. Paweł Mosler<sup>96</sup> który ukończywszy studia teologiczne w Huenfeld w r. 1905, bezpośrednio po święceniach otrzymał przeniesienie z prowincji niemieckiej do drugiej prowincji amerykańskiej i skierowanie do pracy w Teksasie.

Teksas był w owym czasie stanem, którego ludność wzrastała w zaskakującym tempie<sup>97</sup>. Był to oczywiście w głównej mierze przyrost z zewnątrz, przez napływ obcokrajowców. Taka sytuacja stwarzała olbrzymie trudności duszpasterskie i biskupi (a były wówczas w Teksasie 4 diecezje) z biedą stawiali im czoła. Wtedy oblaci, którzy już mieli swoje misje w Teksasie, przyjęli wiele nowych placówek, szczególnie w diecezji San Antonio, gdzie były także liczne skupiska Polaków. Największym ośrodkiem polonijnym była kolonia Saint Hedwig, którą przejęli oblaci niemieccy. Wówczas jako jedyny oblat polskiego pochodzenia stanął w Teksasie o. Mosler, aby w miarę sił obsługiwać kolonie polskie. Praca jego była tym trudniejsza, że znalazł się na południowym krańcu Stanów Zjednoczonych bezpośrednio z Niemiec, sam, bez uprzedniego kontaktu z naszymi ojcami w Kanadzie. Wielka odległość nie pozwalała go nawiązać i później. Znajdował owszem oparcie we wspólnotach oblackich w Teksasie, ale też i jego osiągnięcia wtopiły się w całość ich poczynań, co – łącznie z innymi okolicznościami – dość skutecznie utrudnia ich ocenę w oparciu o dokumenty oficjalne. Wyliczenie placówek, na których go odnajdziemy też niewiele doda światła.

Inaczej się przedstawia działalność, gdy chodzi o. Andrzeja Stojara, który najpierw został skierowany do Winnipegu i pracował w Kanadzie

---

96 Les Oblats, dz. cyt., s. 166.

97 W r. 1870 było 8 tys., a w 1905 już 4 miliony. Zob. Rapport présenté au Chapitre Général 1906 sur la Seconde Province d'Amérique, „Missions” 1906 s. 368-369

do 1916 r. Jako misjonarz polonijny przeszedł dobrą szkołę u boku swoich współpracowników i pracował bardzo owocnie, a z tego, co najbardziej widoczne, godzi się wspomnieć, że wybudował w Kanadzie 12 kościołów i kaplic<sup>98</sup>. Wyjeżdżał też do sąsiadujących z Kanadą stanów Ameryki, aby głosić rekolekcje w większych ośrodkach polonijnych. Tak było i w r. 1916, kiedy to arcybiskup St. Paul zwrócił się do niego z prośbą o tymczasowe objęcie polskiej parafii św. Kazimierza<sup>99</sup>, która tragicznie straciła swego duszpasterza – ks. Henryka Jażdżewskiego<sup>100</sup>. Władze zakonne nie sprzeciwiły się, więc o. Stojar został mianowany proboszczem i pozostał nim przez 39 lat, aż do śmierci. Duszpasterstwo parafii św. Kazimierza było naprawdę dziełem jego życia. W tę pracę włożył całe swoje serce, umysł i doświadczenie, zyskując powszechne uznanie i szacunek – dodaje bardzo kompetentny człowiek, o. J. B. Beys OMI, prowincjał Manitoby<sup>101</sup>.

Była to parafia z dość długą i bogatą historią, ale częste zmiany niekoniecznie wychodziły na dobre życiu duchowemu. Dlatego też nowy proboszcz zaczął od zorganizowania misji, a następnie zajął się ożywieniem działalności bractw i stowarzyszeń religijno-narodowych, lecz to już należy do następnego okresu, który omówimy w części drugiej.

---

98 Z dziejów polskiej parafii w Ameryce. ON 1926 s. 352; Serce za serce. ON 1929 s. 300-301.

Les Oblats, s. 167; „Missions” 1920 s. 278. Warto przy tym zauważyć, że stan Minnesota pod względem administracji zakonnej zależał od prowincji Manitoba.

99 Z dziejów polskiej parafii w Ameryce, ON 1926 s. 352.

100 „Missions” 1920 s. 278.

101 ON 1926, jw., s. 352-353.

## Rozdział III

# Westfalia i Nadrenia – ostatni etap do Polski

### 1. POWSTANIE POLSKIEJ GRUPY MISJONARSKIEJ

Dalekimi drogami szli polscy oblaci do ziemi ojczystej, ale szli zgodnie ze swoim powołaniem i duchem zgromadzenia. Drogi nie wybierali sami, prowadziła ich Opatrzność. Głosić Dobrą Nowinę Zbawienia biednym – posłał mnie Pan. A więc nie z daleka i dorywczo, ale dzieląc los biednych, żyjąc wraz z nimi, doświadczając tego, czym ich darzyło życie.

Zgromadzenie od początku przejęło troskę swojego założyciela o obcokrajowców w swoim kraju i o swoich emigrantów na obczyźnie. Wielką szkołą pracy emigracyjnej i misyjnej stała się Kanada. W Kanadzie również znaleźli się nasi pierwsi ojcowie, tam przeszli swój nowicjat kapłański, szkołę misyjnego apostołstwa wśród emigrantów. I bardzo szybko okazało się, że ze swoją praktyką są niesłychanie potrzebni gdzie indziej, bliżej Polski, aby wreszcie w Polsce znaleźć bogate i najwłaściwsze źródło powołań do podjęcia pracy, której sami nie mogli podjąć.

Mianowicie w Niemczech liczba Polaków szukających pracy rosła niepomiarowo. Gdy w r. 1890 było ich 30 tys., w r. 1913 – 17 tys.<sup>103</sup>. W kopalniach i fabrykach Zagłębia Ruhry robotnicy polscy stanowili przeciętnie około 45% zatrudnionych. Nie tylko przemysł potrzebował obcych rąk do pracy, rolnictwo również, a liczba Polaków udających się na prace rolne do Niemiec z roku na rok się powiększała.

Wraz z napływem Polaków rósł problem duszpasterski. Mimo różnych wysiłków ze strony duchownych polskich, duszpasterstwo Polaków w Niemczech było wielkim problemem wymagającym rozwiązania, zwłaszcza odkąd rząd Rzeszy odciął dopływ kapłanów spoza granic<sup>104</sup>. Księża polskich brakowało, język był przeszkodą w korzystaniu z duszpasterskiej posługi kapłanów niemieckich. Także oblaci niemieccy, głoszący Słowo Boże w środowiskach robotniczych, boleli nad

---

<sup>103</sup> Les Oblats s. 35.

<sup>104</sup> P. [awołek Jan], Wśród wychodźstwa polskiego w Westfalii i Nadrenii. ON 1927 s. 68.

tym, że tyłu Polaków – katolików jest poza zasięgiem od oddziaływania. Słynny o. M. Kassieppe użył całego swego wpływu, aby skłonić przełożonych do przysłania polskich ojców<sup>105</sup>.

W tej sytuacji o. Jan Wilhelm Kulawy, wracający wówczas z Kanady, przybywał w porę, a jego doświadczenia kanadyjskie z pracy emigracyjnej mogły od razu znaleźć zastosowanie. Włączony do grupy misjonarskiej niemieckich ojców z Kapellen, jeździł razem z nimi obsługując Polaków. W lipcu 1905 r. dołączył do niego młody polski oblat, o. Paweł Czakał, i od tam mogli już stanowić grupę samodzielną, pracując według własnego planu i możliwości w środowiskach polskich. Do tej grupy niebawem dołączyli inni ojcowie: Jan Pawołek, Jan Nawrat, Jan Wycisk i Franciszek Kosian.

Praca tych ojców, ich nieznaną granic gorliwość i poświęcenie, bez tej dozy życzliwego uznania i sympatii ze strony arcypasterzy czy przełożonych, jaka zazwyczaj towarzyszyła polskim ojcom w Kanadzie, musi budzić podziw i głęboki szacunek. A znamy ją dobrze zarówno z ustnych relacji, jak i dokumentów pisanych. O. Nawrat zostawił po sobie pamiętnik<sup>106</sup>, o. Pawołek – obszerny artykuł w redagowanym przez siebie miesięczniku „Oblat Niepokalanej”<sup>107</sup>.

Przede wszystkim trzeba podkreślić, że i tutaj polski kapłan był dla naszych emigrantów nosicielem nie tylko wartości religijnych, ale i narodowych. W jakiś sposób reprezentował Polskę i wokół niego, gdy przybywał do grupy Polaków, koncentrowało się całe życie Polonii – sprawy osobiste, organizacyjne, związkowe, bractwa i stowarzyszenia. Istniejące organizacje trzeba było ożywić i ukierunkować ich działalność, gdzie nie istniały – zakładać. Wszystkim nieść pociechę i pokrzepienie – na zebraniach, spotkaniach, w kontaktach osobistych. Ale na pierwszym miejscu oczywiście była sprawa religijna.

## 2. SPECYFIKA PRACY

Zasadniczy rys i trudność charakterystyczna dla pracy polonijnej w Niemczech: w Nadrenii, Westfalii i Saksonii, to nie olbrzymie prze-

---

105 O. Pielorz cytuje odnośne fragmenty w wersji polskiej i francuskiej swego dzieła (s. 35- 36).

106 Zob. ON 1927 nr 2 s. 67-74.

107 Tamże s. 70.

strzenie i warunki topograficzno-klimatyczne, jak w Kanadzie, ale liczebność. Bądź co bądź było tam Polaków blisko pół miliona. Gdziekolwiek zjawili się misjonarze polscy, gromadziły się tłumy. Wysłuchanie spowiedzi setek wiernych w warunkach ich pracy wymagało heroicznego wysiłku i opanowania. „Bóg sam wie – pisze o. Pawełek – ile nocy się przesiedziało w konfesjonałach aż do północy, a rano nowa praca czekała. Z konfesjonału szło się na ambonę, z ambony do konfesjonału i tak trzy, cztery dni, cały tydzień i całe tygodnie z rzędu”<sup>108</sup>.

Trzeba tu mianowicie rozróżnić kilka rodzajów prac, jakie w Niemczech przeprowadzali ojcowie. Głosili więc misje, które zależnie od okoliczności trwały tydzień lub dłużej. Porządek misji, plan nabożeństw musiał być odpowiednio dostosowany do godzin pracy wiernych. Dla idących do pracy na godzinę 6.00 była Msza Święta z kazaniem już o godzinie 5.00 rano. Bezpośrednio z kościoła ludzie szli do pracy, aby wrócić wieczorem, kiedy to koncentrowały się główne nabożeństwa. W ciągu dnia były także Msze Święte i różne nabożeństwa dla wiernych, którzy mogli z nich korzystać.

W poście ojcowie głosili w różnych parafiach tzw. oktawy. Przez 8 dni z rzędu było jedno kazanie wieczorem, a w ciągu dnia misjonarz słuchał spowiedzi świętej.

Wreszcie – odwiedzanie parafii, skupisk polonijnych. Była to typowa forma duszpasterzowania, jaką wypracowali w określonych warunkach. Wizyty duszpasterskie odbywały się w niedziele. Do parafii przybywali misjonarze w sobotę lub nawet już w piątek – jeśli skupisko było większe – i odjeżdżali w poniedziałek. Dzięki temu z sakramentów i nabożeństw mogli korzystać wszyscy chętni, a nawet ci, którym akurat w niedzielę wypadło pracować.

Szczególnym celem takiej wizyty było stworzenie możliwości skorzystania z sakramentu pokuty, dlatego też większość czasu była przeznaczona na słuchanie spowiedzi. Ale były również specjalne kazania dla Polaków i nabożeństwa popołudniowe. Odrębnej Mszy Świętej dla Polaków nie było, bo nie mieściła się w planie Mszy parafialnych, a wieczorem wówczas nie odprawiano. Natomiast słuchanie spowiedzi przewlekało się długo w noc, nawet do samego rana.

---

<sup>108</sup> Tamże s. 70.

Wierni przeważnie mogli przyjść dopiero po pracy – zwłaszcza pracodawcy protestanccy nie uwzględniali potrzeb religijnych swoich pracowników, a przy tym niektórzy do kościoła mieli daleko. W rezultacie mogli się zebrać dopiero koło godziny 21.00, czyli wtedy wysłuchiowano kazania i zaczynała się spowiedź. Taki układ zachowywano z konieczności także w czasie misji, a był zgoła nie do uniknięcia w pewnych okolicach w czasie wizyt duszpasterskich w tygodniu.

Było to bardzo uciążliwe dla misjonarzy, ale trzeba przy tej okazji oddać sprawiedliwość i wiernym, którzy łaknąc strawy duchowej potrafili się zdobyć na ogromny wysiłek i poświęcenie. Iluż to po pracy, późnym wieczorem, szło do kościoła, aby bezpośrednio z kościoła rano iść do pracy. W pamięci misjonarzy, którzy pracowali wówczas w Niemczech, najsilniej utrwaliło się wspomnienie, że było to duszpasterstwo nocne i masowe.

W niedzielę po południu zawsze odbywało się także zebranie Bractwa Żywego Różańca i Stowarzyszenia Mężczyzn, dla których był specjalny wykład. „Co się w kościele zaczęło, to się skończyło za zebraniach brackich i towarzyskich. Gdy misjonarz przybył do parafii, wtedy było święto dla Polonii i całej okolicy. Kto tylko mógł, zjawiał się na powyższych zebraniach. Gromadzono się naokoło misjonarza, jak dzieci gromadzą się naokoło ojca” – pisał o. Pawołek<sup>109</sup>.

Tutaj trzeba dodać że w Westfalii organizacje były prowadzone wzorowo, i to zarówno religijne, jak i o charakterze narodowym. Najliczniejsze był Bractwo Żywego Różańca, ale bardzo popularne były i inne: Sokół, chóry śpiewacze, kongregacje młodzieńców i panien, Towarzystwo Polek i Matek Chrześcijańskich itp.<sup>110</sup>

Przy okazji takich wizyt misjonarze dostarczali ksiązek do nabożeństwa i różańców, a także ksiązek z zakresu literatury pięknej i w ten sposób utrwalali owoce swojej pracy<sup>111</sup>. Ostatnim akcentem w czasie duszpasterskiej wizyty misjonarzy w parafii było odwiedzanie chorych, czego nigdy nie zaniedbywali.

Ojcowie tak sobie zorganizowali pracę i ułożyli plan, że co trzy miesiące byli w każdej parafii mniejszej, a co dwa miesiące w większych pa-

---

109 Tamże s. 71.

110 J. Kulawy, Wrażenia z wyprawy misyjnej do Francji. ON 1938 s. 131.

111 O. Pawołek, jw. s. 71-72.

rafiach. Co więcej: „Nieliczne są miejscowości w Niemczech o większej liczbie Polaków, gdzie by polscy oblaci nie głosili misji, czy to w Zagłębiu Ruhry, czy w Saksonii, czy w południowych Niemczech”<sup>112</sup>. Statystyki niemieckie podają, że od 1905 do 1910 r. wygłosili 29 misji, 57 oktaf i odwiedzili 693 razy parafie<sup>113</sup>.

Była już mowa o tym, że ojcowie szerzyli polską książkę. Otóż dodać trzeba, że ta nowoczesna forma oddziaływania miała jeszcze jeden wyraz. Ojcowie oblaci w swoim klasztorze w Kapellen, a później w Höntrop prowadzili wypożyczalnię polskich książek. Polacy mieszkający w okolicy mieli więc rzadką w Niemczech okazję, żeby czytać polskie książki.

Sami ojcowie chętnie zapuszczali się w Poznańskie i Krakowskie, dzięki czemu mieli żywy kontakt z rdzenną polszczyzną i zadzierzgałi więź z narodem. Coraz więcej także myśleli o swoim ośrodku na polskiej ziemi, aby kształcić powołanych i dostarczać kapłanów dla Polaków na całym świecie.

Myśleli również o osiedleniu się we Francji, ale ten plan na razie musiał upaść. Niemniej o. Kulawy i inni ojcowie już w tym czasie wyjeżdżali także do Polonii francuskiej. W r. 1912 udało się głosić rekolekcje w kolonii Barlin, Guesnin, i Lallaing<sup>114</sup>.

W czasie I wojny światowej ojcowie nie przzerwali swojej pracy, a jej zakres nawet się powiększył. Tysiącami przybywało Polaków, już nie z własnego wyboru, ale jedni jako jeńcy z armii rosyjskiej, inni sprowadzeni siłą do pracy w fabrykach i kopalniach jako „bezrobotni”. Ich sytuacja była znacznie gorsza pod względem socjalnym, a zwłaszcza gorsze było samopoczucie psychiczne. Wyrwani ze swoich rodzin, często stracili z nimi kontakt. W tym stanie trzeba ich było uznać za najbiedniejszych i im dać pierwszeństwo w kapłańskiej posłudze miłości zgodnie z hasłem zgromadzenia.

Kilku ojców uzyskało pozwolenie od niemieckich władz wojskowych i „zaopiekowało się przybyłymi, jeżdżąc przeważnie rowerem od wsi do wsi, od obozu do obozu, latem czy zimą, czy śnieg czy deszcz, nabywając

---

<sup>112</sup> Tamże s. 71-72.

<sup>113</sup> Zob. Oblaci polscy, s. 36; Les Oblats, s. 37.

<sup>114</sup> Kulawy, jw. s. 131-133.

przy tym nieraz choroby i narażając się na śmierć, by nieszczęśliwych rodaków, tęskniących za domem, za rodziną pocieszać i pokrzepiać”<sup>115</sup>.

Misjonarz w swojej pracy duszpasterskiej w owych latach pełnił również rolę rozjemcy w sytuacjach konfliktowych, obrońcy przed niesprawiedliwością władzy, pomagał w pisaniu listów, w nawiązywaniu kontaktów z rodziną, dostarczał dobrej lektury, która by pomogła znośić ciężar życia lub bodaj na krótki czas pozwoliła zapomnieć o swojej niedoli. Starał się być wszystkim dla wszystkich.

### 3. ABY POLSKA OŻYŁA NA ŚLĄSKU

W miarę postępu działań wojennych, gdy szale zaczęły się przechylać na niekorzyść Niemców i na froncie zachodnim armia niemiecka znalazła się w odwrocie, zmieniła się także sytuacja naszych ojców. Ich radość z takiego obrotu rzeczy jest dobrze zrozumiała, ale nie mogli jej dzielić bardziej szowinistycznie usposobieni oblaci niemieccy. Nadszedł zatem właściwy moment, aby polska grupa misjonarzy zamieszkała oddzielnie. Zaraz też jeden po drugim wyprowadzili się z klasztoru w Kapellen i tymczasowo urządzili się w kilku punktach, a w maju 1919 r. odbyło się poświęcenie kaplicy domu, który miał być mieszkaniem naszych misjonarzy w Höntrop. Stamtąd prowadzili dalej swoją pracę, a przy tym mogli więcej czasu poświęcić polskim kandydatom do kapłaństwa, którzy znajdowali się w Niższym Seminarium Duchownym w Collegium Carolinum w Valkenburgu. W Kapellen pozostał jedynie o. Kulawy jako obywatel kanadyjski, aby nieść możliwą pomoc Polakom.

Tymczasem przygotowywano plebiscyt na Śląsku. Polscy działacze w Westfalii nawiązali kontakt z oblatami. Otwierały się nowe perspektywy i wyrastały nowe wartości, aktualnie dominujące. Powstał dylemat, czy nie lepiej zawiesić na razie działalność wśród polskiej diaspory w Niemczech i przenieść się na Śląsk – na swoją ziemię rodzinną, aby budzić ducha narodowego i popierać sprawę polską? Później, gdy Polska ożyje, będą mogli wrócić nie tylko sami. Tam znajdą powołania,

---

115 Pawołek, jw. s. 72.



otworzą seminaria, będą mogli słać polskich kapłanów wszędzie i lepiej niż teraz służyć Polonii w wielu krajach<sup>116</sup>.

Ci, którzy mogli to uczynić, długo się nie wahali. Pierwszy opuścił Niemcy o. Jan Wilhelm Kulawy (w sierpniu 1919) i udał się do Piekar Śląskich. Za nim podążył o. Pawełek i o. Franciszek Kosian<sup>117</sup>. Przyjęci serdecznie przez ks. Proboszcza Andersa, zaczęli pracować na polskiej ziemi<sup>118</sup>. Na pierwszym miejscu pomagali proboszczowi w obsłudze pątników, ale także wyjeżdżali poza parafię. Głosili kazania, przeprowadzali rekolekcje, ożywiali ducha wiary i polskości. Jeden z dzienników niemieckich oskarżał ich w 1921 r., że skutkiem ich działalności Polska zyskała na plebiscycie 100 tys. głosów<sup>119</sup>. Niemcy im tego nie zapomnieli. O. Kosian w 1926 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych i to go uratowało. O. Jan Wilhelm Kulawy i o. Jan Pawełek, aresztowani w czasie II wojny światowej, zginęli w Oświęcimiu. To potwierdziło ich cenny wkład w dzieło powracającej do życia ojczyzny – aby Polska ożyła na Śląsku.

---

116 To nastawienie propolonijne w staraniach o klasztor na ziemiach polskich znajdujemy między innymi w liście o. P. Czakaja do wojewody poznańskiego z 23 II 1920 (Lubliniec, Archiwum OMI).

117 Leo Oblats, s. 40.

118 Tamże, s. 45.

119 Przytaczam za: Les Oblats, s. 45; „Schlesische Volkszeitung”, Breslau 28 September 1921.

Część II

**LATA OD 1920 DO 1949**

## Rozdział I

### **Do wybuchu II wojny światowej**

#### 1. POWSTANIE POLSKIEJ PROWINCJI – SKUTKI DORAŻNE I PERSPEKTYWY

Od r. 1920 praca oblatów wśród Polonii i diaspory polskiej za granicą będzie w sposób istotny związana z tym, co się dzieje w Polsce: z rozwojem dzieł polskich oblatów w kraju. Mianowicie zaistniał fakt podstawowy, który zmienił sytuację administracyjno-prawną naszych ojców. Postanowili oni osiąść na ziemi polskiej i otrzymali autonomię prawną<sup>120</sup>. Dekretem Rady Generalnej z 6 czerwca 1920 r. zostali wyłączeni spod jurysdykcji przełożonych prowincji niemieckiej, do której dotąd prawnie należeli i zostali bezpośrednio uzależnieni od Administracji Generalnej w Rzymie. To wyodrębnienie się grupy polskiej jako samodzielnej jednostki administracyjnej, podległej wprost generałowi, dało początek przyszłej prowincji polskiej i stanowi datę kluczową w pracy polonijnej.

Początkowo odbiło się to nawet negatywnie na tej pracy, ale musiało wziąć górę myślenie perspektywiczne. Ojcowie chcieli niezwłocznie w tym samym roku otworzyć swoją szkołę, niższe seminarium duchowe, aby kształcić przyszłych misjonarzy. Na to potrzeba było więcej personelu. Tak więc już w Krotoszynie w r. 1920 zebrało się 5 ojców: Paweł Czakaj (superior), Jan Wilhelm Kulawy, Jan Nawrat, Jan Pawołek i Franciszek Kosian, a to za cenę wycofania się z poprzedniego pola pracy. Rozwój podjętego dzieła: przybywanie domów, otwarcie nowicjatu i seminarium wyższego (scholastykatu), czyli konsekwentne realizowanie planu kształcenia polskich oblatów będzie wymagało dalszego powiększania personelu dydaktycznego, a zatem wycofania niektórych ojców z ich pola dotychczasowego zaangażowania. I tak w 1921 r. z Kanady przyjechał o. Teofil Nandzik<sup>121</sup>, o. Paweł Kulawy i o. Stanisław

---

120 J. Krawczyk OMI. Polska Prowincja OMN. Źródła. T. 4. Lublin 1970 s. 19; Les Oblats s. 47-48; Rapport du P. Prov. de Pologne. "Missions" 1927 s. 77 i n.

121 Krawczyk, jw. s. 20; Les Oblats, s. 50.

Baderski, pierwszy kapłan oblat z rodziny polskiej w Kanadzie wyświęcony w 1920 r.<sup>122</sup>; w r. 1922 – o. Franciszek Bonifacy Kowalski, który został mianowany wikariuszem prowincjalnym, a następnie pierwszym prowincjałem nowo założonej polskiej prowincji OMI, i wreszcie, w r. 1927 o. Leonard Nandzik<sup>123</sup>.

Zdecydowane postawienie na przyszłość i szybkie przeformowanie szyków celem stworzenia bazy, wcześniej zaczęło wydawać owoce, a za kilkanaście lat okazało się zbawienne. Dzięki otwarciu własnego seminarium wyższego polscy klerycy, studiujący dotąd w Leodium, mogli kończyć swe studia w Polsce i stopniowo zasilać szeregi ojców. Za nimi rok po roku posuwali się w toku studiów kapłańskich ich młodszy kole-dzy, którzy rozpoczynali je już w Polsce. Tym sposobem, dzięki mądrej polityce tych kilku pionierskich oblatów, każdego z nich zastąpią dziesiątki kapłanów w pracy polonijnej, a także niektórzy z nich będą mogli wrócić.

## 2. OKAZYJNE WYJAZDY MISJONARSKIE

Pierwszy etap wymagał ofiarnej pracy i cierpliwości. Trzeba było kilku lat zanim stało się możliwe wysyłanie ojców za granicę, bez uszczerbku dla dzieła podjętego w Polsce, które miało być bazą i źródłem sił dla coraz szerszego apostołatu zewnętrznego. Poza tym zgromadzenie ma charakter misyjny, dlatego też nie może mieć na oku jedynie grup etnicznych, z którymi jest związane, musi obejmować swoją działalnością niechrześcijan, a więc angażować się w pracę w tzw. krajach misyjnych. Toteż młoda polska prowincja OMI zaraz w pierwszych latach swego bytu musiała włączyć się w akcję misyjną zgromadzenia i w miarę możliwości personalnych wysyłać ojców i braci na misję do Afryki, Azji i północnej Kanady.

Jednak potrzeba, która zrodziła pomysł otwarcia seminarium w Polsce jeszcze w końcu ubiegłego wieku w sercach biskupów Kanady i którą w swej pracy na obczyźnie nasi ojcowie sami tak głęboko przeżywali, nie dawała im spokoju. Oni wiedzieli dobrze, kim jest ksiądz polski dla

---

<sup>122</sup> Les Oblats s. 34; Puchniak, jw. s. 22.

<sup>123</sup> Krawczyk, jw. Rok 1927; Puchniak, jw. s. 21.

polskiego emigranta. Dlatego też nie mogąc na razie wysłać ojców na stałe do pracy polonijnej, wyjeżdżali na czas dłuższy lub krótszy, aby w skupiskach polonijnych głosić misje parafialne. W następnej kolejności przyjdzie pora na wysyłanie duszpasterzy polonijnych.

Niez mordowany w tych okresowych wyjazdach okazał się o. Jan Wilhelm Kulawy. W r. 1924 wypadł jubileusz parafii Ducha Świętego w Winnipegu, został więc zaproszony jako pierwszy jej proboszcz i z tej okazji przeprowadził tam misję parafialną<sup>124</sup>, ku wielkiemu zadowoleniu parafian. Ale że nie był to tylko wyjazd honorowy, mówi cyfra podana przez prowincjała w sprawozdaniu urzędowym<sup>125</sup>: od listopada 1924 r. do czerwca 1925 wygłosił w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych 22 misje.

Z Polonią francuską kontakt tego typu nawiązał on znacznie wcześniej. Już w kwietniu 1912 r., gdy pracował w zachodnich prowincjach Niemiec, prowadził po raz pierwszy misje we Francji<sup>126</sup>. W owym czasie przedsiębiorcy francuscy agitowali wśród Polaków w Westfalii i Nadrenii, chcąc zapewnić sobie siłę roboczą. Polakom w Niemczech pod względem materialnym powodziło się już nieźle, ale nie mogli znieść dyskryminacji narodowej, tępienia języka i brutalnego tłumienia ducha polskości. Dlatego też wielu porzucało Niemcy i jechało do Francji. Nie zrażały ich nawet skromne warunki mieszkaniowe, jakie im we Francji oferowano, ani brak zabezpieczenia czy odpowiednich urządzeń sanitarnych w miejscu pracy. W nowym miejscu najbardziej odczuwali trudność w porozumiewaniu się z ludźmi, z powodu nieznamości języka, i brak polskich nabożeństw. Dyrekcje przedsiębiorstw były życzliwe Polakom; Zainteresowała się też tą sprawą stara emigracja francuska i w rezultacie wysłano do naszych ojców w Niemczech prośbę o misjonarza. Tak o. Jan Wilhelm Kulawy znalazł się po raz pierwszy wśród Polaków w północnej Francji w koloniach Barlin, Guesnin, Lallaing.

W r. 1929 wyjechał do Francji najpierw o. Baderski, a wkrótce po nim o. Jan Wilhelm Kulawy<sup>127</sup>. W ciągu dwóch miesięcy wygłosili 14 misji również w północnej Francji w okolicy Lille i Lens. Jeszcze i w tym cza-

---

124 Puchniak, jw. s. 21.

125 „Missions” 1927 s. 90-91.

126 Kulawy, Wrażenia z wyprawy..., ON 1938, s. 131.

127 Tamże s. 132-133; ON 1930 s. 391-395.

sie księży polskich było mało. Księża francuscy wobec obcokrajowców niemówiących ich językiem zachowywali się dość obojętnie, a także francuskie środowisko robotnicze było pod względem religijnym zobojętniałe. Gdy się doda do tego propagandę Towarzystwa Biblijnego i kolportowanie różnych druków innowierczych, będziemy mieli pewien obraz zagrożenia, w jakim znajdowali się Polacy we Francji,

Na życie rodzinne i praktyki religijne dość smutnym cieniem kładła się sprawa języka, Polskich szkół nie było. Dzieci chodziły do szkół francuskich, a dopiero po zajęciach obowiązkowych nauczyciele polscy mogli uczyć języka polskiego i historii. Oczywiście te lekcje były skazane na niepowodzenie. Skutek był taki, że na nabożeństwach dla Polaków dzieci się nudziły, bo nie rozumiały po polsku, rodzice też nie zawsze rozumieli język swoich dzieci. Dochodziło do tego, co obrazowo przedstawił o. Jan Wilhelm: „Kłąc chłopiec już umiał – po polsku, pacierza nie umiał – ani po polsku, ani po francusku”<sup>128</sup>.

W r. 1934 o. Jan Wilhelm przez 5 miesięcy głosił misje w okręgach przemysłowych, gdzie pracowali Polacy<sup>129</sup>. Żeby wymienić niektóre: Metz, Nancy, Verdun, Hettange, Pont à Mousson, Merlebach.

Sytuacja naszej diaspory we Francji dobrze była znana Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu i leżała na sercu prymasowi Polski. Pod wpływem tych instancji latem 1937 r. o. Jan Wilhelm znowu stanął na ziemi francuskiej, aby głosić misje w okręgach polonijnych<sup>130</sup>. Po kilku seriach misji dołączył do niego o. Feliks Rozynek, duszpasterz w okręgach południowych, a w grudniu przyjechał z Polski o. Jan Cyrys.

W tych latach sytuacja duszpasterska Polaków wyglądała nieco lepiej. Kościołów polskich, oczywiście, nie było, ale na północy znajdowało się już kilku polskich księży. Dobrze rozwinięta komunikacja – autobusy i pociągi – stanowiła również czynnik pozytywny. Jednak gdzie nie było kościoła wybudowanego przez kopalnię, ustalenie godzin nabożeństw dla Polaków w kościołach francuskich nastroczało wiele kłopotów. Większe skupiska Polaków znajdowały się wówczas w departa-

---

128 ON 1930 s. 395.

129 „Missions” 1934 s. 344; Z naszych misji ludowych, ON 1934 s. 348-451..

130 J. Kulawy. Pod polski zasiew na obcym ugorze. ON 1938 s. 77n.; O duszę polskiego wychodźcy we Francji. ON 1937 s. 366. ON 1938 s. 48; Wspomnienia z wyprawy misyjnej do Francji, ON 1938 s. 131 i 206; Wrażenia z wyprawy..., ON 1938, s. 242; „Missions” 1937 s. 533.

mentach Saône-et-Loire, Nord, Pas-de-Calais na północy, poza tym byli rozsiani po całej Francji.

Wpływ otoczenia działał negatywnie. Francuzi często wysmiewali religijność Polaków, była także bardzo aktywna polityczna propaganda antyreligijna. Na uczenie języka, historii i kultury polskiej nauczyciele wykorzystywali godziny wieczorne i wolne czwartki. Wtedy też odbywała się nauka religii.

Mimo tych trudnych warunków, misje miały nadzwyczajne powodzenie i frekwencja była stale rosnąca. Odżywał duch religijny i narodowy. Ojcowie pracowali przez kilka miesięcy niemal bez wytchnienia, głosząc po kilka nauk dziennie. Objechali nie tylko departamenty północne, ale dotarli także do Francji środkowej, gdzie przeprowadzili wiele serii misji, między innymi w wielkim ośrodku przemysłowego Le Crésot. Na pamiątkę misji zawieszono w kościele piękny dębowy krzyż z polskim napisem.

Ludzie wprost nie chcieli rozstawać się z misjonarzami i jeździli za nimi od kościoła do kościoła na rowerach, gdzie tylko była misja. Jej zakończenie stawało się spontaniczną manifestacją religijno-narodową ku zdumieniu wszystkich Francuzów.

### 3. PIERWSI DUSZPASTERZE OBLACI WE FRANCJI

W perspektywie przyszłej pracy w diasporze polskiej we Francji, w latach trzydziestych zaczęto wysyłać kleryków do Francji, aby tam, kończąc studia teologiczne, równocześnie mogli opanować język francuski i lepiej wejść w sytuację miejscowej Polonii. I tak w r. 1932 do Wyższego Seminarium Duchownego Prowincji Południowej OMI w Notre Dame de Lumières zostali wysłani dwaj klerycy: Augustyn Müller i Feliks Rozynek, a w r. 1935 trzech klerycy: Wiktor Krusze, Henryk Repka i Jan Woziwodzki<sup>131</sup>.

Klerycy polscy we Francji z całym zapałem zabierali się do penetrowania terenu, wyszukiwania swoich rodaków. Radość sprawiało im to, że do ludzi, którzy całe lata nie byli u spowiedzi, przyprowadzą kapła-

---

131 Krawczyk, jw. Rok 1932-1938; Les Oblats s. 132.

na, a innym wręczą polską książkę lub czasopismo katolickie. Z takich wypraw misyjnych szczególnie zasłynął Feliks Rozynek<sup>132</sup>, później niezmordowany duszpasterz i misjonarz. Müller z kolei przejawiał zamiłowanie do zajęć dydaktycznych i potrafił poświęcić wakacje, aby siostrzom zakonnym pochodzenia polskiego udzielać lekcji języka polskiego<sup>133</sup>. Po święceniach kapłańskich (1935), wrócił do Polski jako profesor w Niższym Seminarium Duchownym w Lublińcu, a o. Rozynek został mianowany polskim duszpasterzem w siedmiu południowych departamentach zamieszkałych przez 4 tys. Polaków<sup>134</sup>.

Z następnej grupy do Polski wrócił o. Woziwodzki, po odprawieniu Mszy Świętej prymicyjnej w północnej Francji, w Giberville, aby sprawić radość tamtejszej Polonii<sup>135</sup>. Ojcowie Krusze i Repka po ukończeniu studiów w 1938 r. zostali przeznaczeni do Francji południowej i we wrześniu dołączył się do nich o. Piotr Purgoł, skierowany bezpośrednio z Polski<sup>136</sup>.

Uwaga Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu koncentrowała się dotąd na północy, gdzie były największe skupiska Polaków, ale i na południu odczuwano brak polskich księży, co w miarę przybywania Polaków stawało się coraz bardziej widoczne. Tę lukę starali się zapełnić oblati. Niektórzy ojcowie, zatrudnieni w Polsce, wykorzystywali wakacje, aby zastąpić kapłanów we Francji, np. p. Szczepan Całujek, o. Karol Kubsz, o. Piotr Miczko<sup>137</sup>. Ten ostatni w 1939 r. powiększył liczbę naszych kapłanów zaangażowanych na stałe w pracę polonijną, na razie na terenie Francji<sup>138</sup>. W ten sposób stałych duszpasterzy oblatów przed II wojną światową było 5: o. Purgoł w departamencie Gard, o. Miczko w departamencie Tarn, o. Repka i o. Krusze w Graissessac, Hérault, a pionier polonijnego duszpasterstwa w południowej Francji, o. Feliks Rozynek, z rezydencją to w Marsylii, to w Tuluzie, miał pod swoją opieką największą liczbę kolonii polskich<sup>139</sup>.

132 O polską duszę, ON 1934 s. 322; Spotkanie u stóp Alp, s. 317-318; Dział: ON 1935, Dział: Z ŚWIATA, Euro-pa, Francja, s. 94; „Missions” 1934 s. 344.

133 ON 1935, Dział: Z ŚWIATA, Polska, s. 303.

134 ON, 1935, Dział: Z ŚWIATA, Polska, jw., s. 303; ON 1937, Dział: Z ŚWIATA, Europa, s. 62

135 ON 1938, W Lisieux, s. 276-277.

136 ON 1938, Dział: Mozaika misyjna, s. 279.

137 Les Oblats s. 132.

138 „Missions” 1939 s. 499-500.

139 Tamże. Redaktor w doniesieniu pt. Ministère parmi les Polonais podał cyfrę 800, do której chyba trzeba ustosunkować się krytycznie.



Warunki pracy kapłańskiej w polskiej diasporze na południu Francji pod pewnymi względami były podobne do tych, jakie panowały w okręgach północnych, jednak zachodziły także poważne różnice. Na pierwszym miejscu należy postawić fakt, że był to początek duszpasterstwa polonijnego na południu, brak księży, obszar duży. O. Rozynek w pierwszych latach swojej działalności był jedynym duszpasterzem na obszarze całej południowej Francji: „Wsiada i wysiada z pociągu do auta, każdy dzień gdzie indziej, bo ma najbardziej rozległą pracę ze wszystkich polskich księży we Francji” – napisał naoczny świadek i kolega, o. Jan Wilhelm Kulawy<sup>140</sup>. A przecież był to już rok 1938. Tymczasem jeszcze na początku 1939 r. on sam donosi, że w ciągu trzech miesięcy, odwiedzając Polaków rozproszonych w 30 departamentach, zrobił samochodem 13 tys. kilometrów: „W ciągu 17 dni wypowiadałem około 500 osób, zamieszkujących w 17 miejscowościach i wygłosiłem około 40 nauk”<sup>141</sup>. Dodajmy do tego, że był kapelanem w kilku różnych zakładach<sup>142</sup>.

Wielkie rozproszenie Polaków, olbrzymie przestrzenie, które trzeba było pokonywać dla

garstki ludzi, to stanowi cechę najbardziej charakterystyczną, ale nie zamyka kręgu trudności tego uciążliwego apostołstwa.

Ludność, która obierała sobie Francję południową, była niełatwym obiektem pracy kapłańskiej. Często byli to Polacy nie tylko zubożeni religijnie, ale wręcz usposobieni nieprzychylnie. Uczucia te bądź wywozili już z kraju, a wtedy pod wpływem otoczenia i propagandy one się utrwały, bądź też rodziły się tutaj i wtedy miały siłę neofityzmu. Natomiast sytuacja, że ludzie od lat księdza nie widzieli, sprzyjała pogłębianiu się stanu religijnego wyobcowania.

Różne odmiany tych trudności i różnorodność postaw wobec religii czy księdza aż do otwartej wrogości, jak też stosunek otoczenia francuskiego i jego wpływ na przybyszów z Polski, znajdziemy w ówczesnej korespondencji i doniesieniach reporterskich<sup>143</sup>. Kryzys religijny przeżywany przez Francję udzielał się emigrantom. Zdarzało się, że w kolonii górniczej, gdzie mieszkało 200 Polaków, na nabożeństwo przysła

---

140 Wrażania z wyprawy misyjnej do Francji, ON 1938 s. 244.

141 ON 1939, Dział: Mozaika misyjna, s. 47.

142 ON 1937, Dział: Z ŚWIATA, Europa, s. 158-160.

143 Jw., s. 61-62, 158-160; 1939 s. 51-52. 84. 120. 133-135. 187-189.

jedna rodzina albo na 240 osób przyszły 3-4 kobiety, a ksiądz musiał przebyć 40 km drogi autobusem i kilka kilometrów pieszo w niewiarygodnych warunkach. Były kościoły i kopalniane kaplice, a równocześnie było straszne zobojętnienie religijne. Taka sytuacja wymagała od kapłana ogromnego samozaparcia i hartu. „Tutaj niektórzy już tak zobojętnieli we wierze, że prawie nie wiedzą czy to piątek, czy niedziela, Środa Popielcowa czy Wielkanoc. Biedni ludzie, chociaż na ogół zasobni we franki” – pisał o. Purgoł<sup>144</sup>. A o swojej parafii w Abbaye de Cendras: „Z Polaków dwa albo trzy razy na miesiąc w dni powszednie zobaczysz kogo w kościele, w sąsiedztwie którego mieszka 260 osób. Dzwonię po dwakroć, ale nikogo to nie wzrusza, nikt więcej nie przyjdzie”<sup>145</sup>.

Nie było to tylko zobojętnienie w sprawach wiary. Z tym w parze szedł zanik uczuć patriotycznych, przywiązania do języka i tradycji narodowych, nad czym także boleli duszpasterze<sup>146</sup>.

Niezależnie od tego, czy kapłan był duszpasterzem przy określonym kościele, jak np. o. Piotr Purgoł w Abbaye de Cendras, czy mieszkał gdzieś we domu zakonnym, jego parafia była zawsze bardzo rozległa. Był to olbrzymi teren, w którym najpierw należało wiernych wyszukiwać, a później możliwie systematycznie odwiedzać. Dlatego też ksiądz dzień w dzień musiał być w podróży i zawsze przygotowany na rozczarowania, a cieszyć się bodaj drobnymi osiągnięciami i czerpać siłę z rzadkich powodzeń, że np. Stowarzyszenie Polek przybrało Grób Pański, że na rezurekcję Polonia przyszła ze sztandarami, a dziewczynki były ubrane w stroje krakowskie, że w kolonii, gdzie mieszkają 3-4 rodziny, wszyscy przystąpili do sakramentów, że się grupka osób wybrała z pielgrzymką do Lourdes<sup>147</sup>.

Na południu Francji była więc praca o wiele trudniejsza niż na północy. Kapłanowi nie dodawała sił masowość, on musiał mieć w sobie źródło siły i energii, aby przelewać ją w dusze zwątpiałe w morzu obojętności i nieść słowo zbawienia tym, co chcieli je przyjąć. Dlatego też pionierzy tej pracy – żyjący jeszcze o. Rozynek i zmarły już o. Purgoł – a także inni ojcowie, którzy wówczas tam pracowali, zapisali złotą kar-

---

144 Z wiarą zachowają polskość..., ON 1939 s. 133.

145 Wszystko dla swoich, ON 1939, s. 120;.

146 Tamże s. 187-188.

147 Tamże s. 133-134; 1938, s. 312.

tę polonijnej pracy zgromadzenia we Francji, podobnie jak ukazani na początku pionierzy duszpasterstwa polonijnego w Kanadzie.

#### 4. KANADA

##### a) Rozwój administracyjny i przesunięcia terytorialne

Rok 1920 przyjmuje się tutaj tylko umownie, ale istotnie jest to data nie bez znaczenia. Lata dwudzieste zaznaczyły się ważnymi wydarzeniami natury prawno-administracyjnej, które pociągnęły za sobą zmiany w strukturach, i pewnymi przesunięciami terytorialnymi w sensie zmiany lub poszerzenia terenów pracy. Dlatego zanim przystąpimy do naszkicowania tej pracy, kilka informacji o zaprowadzonych zmianach administracyjnych i terytorialnych.

Jeśli chodzi o stan prawno-administracyjny, kapituła 1920 r. poświęciła mu wiele uwagi. Lata następne będą przynosiły konkretne zmiany<sup>148</sup>. Z dwu wikariatów – St. Albert i Saskatchewan, utworzono jedną prowincję zakonną Alberta-Saskatchewan<sup>149</sup>. Stany Minnesota, Wisconsin i South Dakota wyłączono spod administracji prowincji Manitoba w Kanadzie, powołując do życia wiceprowincję Belleville w Stanach Zjednoczonych (r 1924). W r. 1925 specjalna komisja, powołana przez Administrację Generalną celem przeanalizowania problemu administracji zakonnej w Kanadzie, przedłożyła projekt utworzenia prowincji na zasadzie przynależności językowej. Projekt został przyjęty i zatwierdzony także przez Kongregację do Spraw Zakonnych 8 marca 1926 r.<sup>150</sup>. W myśl dekretu pozostały dwie istniejące prowincje francuskie: Manitoba i Alberta-Saskatchewan, oraz powstała prowincja św. Piotra (New Westminster) z dawnego wikariatu Kolumbia Brytyjska, i niemiecko-polska prowincja Regina pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny (St. Mary's, Ste Marie de Regina). Z tej prowincji 30 lat później miał się wyłonić polski wikariat Wniebowzięcia. Na razie była to prowincja zakonna obejmująca wszystkie placówki ojców niemieckich i polskich w obrębie Manitoby i Alberty-Saskatchewanu z możli-

---

<sup>148</sup> Levasseur, jw. 205-210, 328.

<sup>149</sup> Zob. „Missions” 1921 s. 126-127.

<sup>150</sup> Levasseur, jw. s. 207; „Missions” 1926 s. 28-32.

wością zakładania placówek na terenie całej Kanady. Jej seminarium było najpierw w St. Charles, a od 1932 r. w Battleford.

Sprawy administracji zakonnej nabierały coraz większej wagi, ponieważ od 1908 r. w miarę jak przybywało księży diecezjalnych i życie kościelne w Kanadzie Zachodniej osiągało właściwy poziom organizacyjny, wszystkie większe parafie i stolice biskupie zgromadzenie przekazywało klerowi diecezjalnemu. W r. 1920 wszystkie stolice archybiskupie i biskupie zajmował kler diecezjalny, oblaci przesuwali się w tereny misyjne. Podczas gdy dotąd wyższym przełożonym zakonnym w wikariacie czy diecezji był biskup danego terenu, odtąd przestaje to być jednoznaczne i praktycznie może układać się różnie. Czasami zgromadzenie nawet celowo erygowało wikariat zakanny (Misyjny), aby nie ponosić całej odpowiedzialności za Kościół danego terenu.

Tak było np., z wikariatem Keewatin, choć w tym wypadku praktycznie nie udało się rozdzielić władzy, i wikariusz apostolski był równocześnie wikariuszem misyjnym (bp Owidiusz Charlebois OMI)<sup>151</sup>.

Zaczątki polskiej prowincji w Polsce, a później powstanie prowincji Regina, spowodowało pewne zmiany i przesunięcia terenowe w Manitobie. W dalszym ciągu ośrodkiem promieniującym jest parafia Ducha Świętego w Winnipegu. W szczególności może tylko warto wymienić nowe parafie: Elphinstone z kilku placówkami, powstała w 1937 roku i parafię Tołstoj oraz 2 parafie unickie: Cooks Creek i Selkirk, obsługiwane także przez oblatów, a wreszcie miejscowość najbardziej wysuniętą na północny-zachód – gdzie jesienią 1939 r. o. Smyth wybudował kościół dla Polaków<sup>152</sup>.

W Saskatchewanie zaszły zmiany poważniejsze. Gdy o. Teofil Nandzik wyjechał do Polski, przez kilka lat pracował na jego miejscu o. Forner. Ale kiedy i ten w 1926 r. musiał wyjechać, oznaczało to wycofanie się oblatów z Fish Creek i z okolicy w wikariacie Prince Albert<sup>153</sup>. Dopiero w 1937 r. bp. Prud'homme powierzy oblatom Krydor i wtedy o. Franciszek Nawrocki obejmie duszpasterstwo tego terenu<sup>154</sup>.

We wschodnim Saskatchewanie, gdzie pierwszy dotarł o. Wojciech Kulawy, a następnie pracował o. Grochowski, w 1928 r. oblaci objęli Me-

---

151 Lefvasseur, jw. s. 208.

152 „Missions” 1937 s. 544; „Personnel” 1939 s. 139-140; „Missions” 1939 s. 521-522.

153 Puchniak, jw. s. 21 i 26, ale są pewne nieścisłości.

lville i pierwszym proboszczem polskim został o. Jan Czujak<sup>155</sup>. Z kolei bp Prud'homme w 1939 r. powierzył oblatom cały polski dystrykt Rama z placówkami wzdłuż linii kolejowej, które przez 30 lat dotąd odwiedzali ojcowie redemptoryści<sup>156</sup>.

A więc od r. 1939 teren oblacki powiększył się o Sturgis z 6 placówkami (powierzchnia 3650 km<sup>2</sup>), gdzie przez długie lata pracował o. Tomasz Nowak, Fosston z dwoma placówkami (proboszcz stały od 1937 r.)<sup>157</sup> i Lintlaw, także z dwoma placówkami<sup>158</sup>. Do Lintlaw należała jakiś czas misja Kelvington, obsługiwana dojazdowo. Już w 1936 r. stale przebywał tam jeden ojciec, obsługując 4 wioski i budując w nich kościoły. W tym samym czasie o. August Michalik zaczął organizować polską parafię w Albertville<sup>159</sup>. Od r. 1934 oblaci objęli Kuroki – w dystrykcie Rama – ze stałą rezydencją, obsługując przy tym dwie misje oraz Buchanan z jedną placówką misyjną w Tiny, a w 1939 r. wysunięty na północ Lemberg<sup>160</sup>. Przez krótszy okres czasu – dopóki Polacy nie wyjechali podczas wojny – od 1937 r. polscy oblaci stale przebywali w Le Pas, wikariat Keewatin.

W Albercie, gdzie w 1903 r. samotnie zaczynał swój apostołat polonijny o. Paweł Kulawy, a później dołączył się do niego o. Sylla i gdzie w 1913 r. została erygowana polska parafia Matki Boskiej Różańcowej w Edmontonie, zmiany były bardziej radykalne. O Kulawy (1921) wyjechał do Polski, a o. Sylla w r. 1927 otrzymał przeniesienie do Winnipegu<sup>161</sup>. Parafię przejęli na 34 lata księża diecezjalni. Natomiast kilka lat później (1931) oblat został mianowany proboszczem w Grande Prairie, na północ od Edmontonu w wikariacie Grouard<sup>162</sup>, i drugi we Flat Lake w r. 1935, mając do obsłużenia na tej dalekiej północy II placówek<sup>163</sup>. Wreszcie została objęta stałą opieką duszpasterską najliczniejsza w wi-

155 ON 1928, Wiadomości drobne: s. 200, W grudniu 1927 r. w klasztorze oblatów w Winnipegu odbył się zjazd polskich księży pracujących w Kanadzie. Założono wówczas Zjednoczenie Polskich Kapełanów w Kanadzie i Biuro Migracyjno-Kolonizacyjne. Ks. Pander, proboszcz Melville, jako prezes tego Biura, przeniósł się do Winnipegu; tamże: Z polskiego wychodźstwa w Kanadzie, s.140-144.

156 Puchniak, jw. s. 27.

157 „Personnel” 1939 s. 142; „Missions” 1937 s. 182.

158 Puchniak, jw. s. 28.

159 „Missions” 1936 s. 550-551.

160 Puchniak, jw. s. 28-29.

161 Tamże s. 32; Oblaci polscy s. 30; ON 1933, Wychodźstwo polskie w Kanadzie obchodzi jubileusz swego duszpasterza o. Sylli OMN, s. 235-243; ZP-Róż. s. 16.

162 ON 1931, Drobne wiadomości, s. 410-411, przedruk za „Gazetą katolicką”, wydawaną w Winnipegu. Zob. „Missions” 1935 s. 510.

kariacie Grouard kolonia polska w Webster, dotąd odwiedzana przez oblatów sporadycznie. W 1937 r. biskup mianował tam stałego proboszcza, a został nim o. Joachim Michałowski, któremu też powierzył całą polską diasporę w wikariacie<sup>164</sup>.

Rok 1935 zaznaczył się wydarzeniem dużej wagi w historii pracy oblatów wśród Polonii. Bp James Charles Mc Guigan z Regina został przesunięty na arcybiskupstwo w Toronto. Zwrócił się on z prośbą do oblatów, aby przybyli do jego nowej archidiecezji i objęli polską parafię w mieście biskupim<sup>165</sup>.

Konkretnie chodzi o parafię św. Stanisława Kostki w Toronto, założoną w r. 1911. Jej proboszcz, ks. pułkownik Jan Józef Dekowski, załamany fermentem, jaki się szerzył w latach kryzysu, złożył rezygnację. Tę właśnie parafię nowy arcybiskup powierzył oblatom; objął ją o. Stanisław Puchniak, a w niespełna dwa miesiące później został dołączony o. Jan Bednarz. W takich okolicznościach oblaci stanęli do pracy w Kanadzie wschodniej, w prowincji Ontario, gdzie w krótkim czasie nastąpił szybki rozwój dzieł zgromadzenia. Zresztą, jak widać z tego przeglądu terenu pracy, w latach trzydziestych wyraźnie zaznacza się tendencja rosnąca i pole pracy z każdym rokiem się poszerza.

#### b) Wzrost liczbowy polskich oblatów w Kanadzie

Powiększanie terytorium działalności oblatów w Kanadzie było warunkowane stanem liczbowym kapłanów, którzy wchodzili w ten apostołat. A pod tym względem było coraz lepiej. Pewne straty personalne w latach dwudziestych, poniesione dla rozwoju polskiej prowincji, zaczynały procentować, a szybko rozwijająca się polska prowincja pozostawała wierna idei, z której wyrosła, i swojej specjalizacji, jaką była praca wśród polskiej diaspory i w różnych Poloniach<sup>166</sup>. Ojcowie, którzy z Kanady przyjechali do Polski, stanowili gwarancję, że świadomość wielkiego zapotrzebowania na polskiego księdza wśród Polonii przekażą innym i że młode pokolenia oblackie, które będą formować, wyrosną z właściwym wyobrażeniem przyszłej działalności.

---

163 Puchniak, jw. s. 33. ON 1936, Dział: Z ŚWIATA, Kanada, s. 61-62; „Missions” 1936 s. 175.

164 Puchniak, jw. s. 34; Dalej na północ szlakiem wychodźców, ON 1938, s. 104n.; Pod niebem tańczących duchów, ON 1939 s. 116n.

165 „Missions” 1938 s. 159; Zob. także ZP-Stan. s. 53; Puchniak, jw. s. 44n; ON 1935, Mozaika misyjna, s. 319.

166 Zob. „Missions” 1936 s. 534 -Apostolat parmi les émigrés.

Tę świadomość z pewnością ożywił wyjazd o. Jana Wilhelma Kula-  
wego w 1924 r.<sup>167</sup>, aby głosić misje w Ameryce, i wyjazd na stałe o. Fran-  
ciszka Kosiana do St. Paul w prowincji Belleville w r. 1926, jak zresztą  
wszystkie inne, częste kontakty o charakterze misyjnym.

W 1929 r. dochodzi nowy typ kontaktu. Z Kanady przyjeżdża kleryk  
pochodzenia polskiego, urodzony w Albercie, aby studiować w semina-  
rium ojców oblatów w Obrze, w polskim środowisku kleryckim – w przy-  
szłości zasłużony duszpasterz polonijny: o. Franciszek Kosakiewicz<sup>168</sup>.  
Zrozumiałe, że było to z korzyścią obopólną: z jednej strony doskonale-  
nie polszczyzny i nasiąkanie treściami kultury polskiej, z drugiej – wzbo-  
gacanie się wiadomościami z zakresu problematyki życia polonijnego,  
a w sumie – największa korzyść dla samego dzieła apostołstwa wśród  
Polonii, zarówno w sensie rozbudzenia zainteresowania, jak i wstępnego  
instruktażu w formie koleżeńskiej wymiany przeżyć i obserwacji.

W dwa lata później (1931) przyjechali z prowincji Regina dwaj klery-  
cy: Feliks Kwiatkowski i Tomasz Nowak<sup>169</sup>, natomiast odjechał do Kana-  
dy o. Stanisław Baderski, który przez 10 lat pracował w Polsce<sup>170</sup>.

Gdy w 1932 r. o. Kosakiewicz – już po święceniach – wracał do Kana-  
dy, do wyjazdu przygotowywało się dwóch polskich kleryków: Leon Ca-  
liński i Jan Kazimierzczak<sup>171</sup>. Najpierw mieli skierowanie do seminarium  
w Beauval, Keewatin, ale faktycznie skończyli swe studia w prowincji  
Regina w Battleford, powiększając liczbę polskich kleryków, a później  
ojców w Kanadzie.

W tym samym roku o. Józef Sługa otrzymał skierowanie do pracy  
wśród Polaków w Niemczech, a następnie przeniósł się do prowincji  
Regina w Kanadzie, gdzie przeszedł na obrządek wschodni, aby praco-  
wać wśród Ukraińców<sup>172</sup>.

Tymczasem o. Kwiatkowski i o. Nowak ukończyli swe studia kapłań-  
skie i wrócili do Kanady<sup>173</sup>. O. Kwiatkowski w seminarium w Battleford  
założył zaraz kółko języka polskiego, aby klerycy polskiego pochodze-

---

167 Krawczyk, jw. Rok 1926; „Missions” 1927 s. 407.

168 Ciesz się, Kanado, ON 1932, s. 187-188; Krawczyk, jw. Rok 1929.

169 Krawczyk, jw. Rok 1931; ZP-Stan .s. 74.

170 Z Polonii kanadyjskiej ON 1931, s. 412.

171 ON 1932, Ciesz się, Kanado, s. 188 oraz 252, 349; ON 1933, Polska prowincja, s. 254-256; 1934, Beau-  
val, s. 190; 1935, Kanada, Prowincja Regina, s. 61.

172 Tamże s. 252; „Personnel” 1939, 1948; „Missions” 1939 s. 310.

173 ON 1933, Polska prowincja, 254n., oraz s. 314; ON 1935, 61.

nia mogli nabierać biegłości w polszczyźnie, a także poprzez czytanie dzieł literatury polskiej i studium historii, pogłębiać znajomość polskiej kultury. Dzielnie mu w tym pomagał kleryk Jan Kazimierczak. Była to jedna z form działalności, w jakiej się ujawniały owoce mądrej wymiany personelu między Kanadą i Polską w ramach zgromadzenia.

W kwietniu tegoż roku z powrotem wyjechał do Kanady ojciec Teofil Nandzik, z zamiarem kontynuowania swojej pracy w Saskatchewanie<sup>174</sup>, ale z powodu zdrowia w roku następnym musiał wrócić do kraju.

Teraz jednak już z każdym rokiem coraz więcej ojców z Polski zasilało szeregi polonijnych duszpasterzy w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych. A zatem w r. 1934 wyjechali do Kanady ojcowie: Edmund Rygusiak i Paweł Grzesiak do prowincji Belleville<sup>175</sup>, w 1935 r. Józef Łopuszański, Kazimierz Buchwald, Leon Mokwa, Augustyn Michalik, Józef Kucharczyk<sup>176</sup> – wszyscy do Kanady; w 1936 wyjechało pięciu ojców: Stanisław Prokop, Antoni Rabiega, Henryk Tomczyk, Mieczysław Węcki i Henryk Krawitz<sup>177</sup>, natomiast z Kanady przyjechało do Polski trzech kleryków: Leopold Engel, Michał Kucharski i Michał Smith. W 1937 r. wyjechali do Kanady ojcowie: Joachim Michałowski, Władysław Panek i Wincenty Ferdynus<sup>178</sup>. W 1938 o Mieczysław Wiśniewski udał się do Stanów Zjednoczonych, a o. Jan Sajewicz i o. Franciszek Nawrocki do Kanady, dokąd również wrócili ojcowie Smith i Engel<sup>179</sup>.

Byli to ostatni oblaci, którzy wyjechali przed wojną. Mogłoby ich odtąd wyjeżdżać coraz więcej. Seminarium w Obrze 31 grudnia 1938 r. liczyło bowiem 123 kleryków, ojców było 78 i braci 76<sup>180</sup>. Jednak już w następnym roku rozwój poszedł nie po linii planów ludzkich, według których do Kanady przewidziano 7 misjonarzy. W planach Opatrzności potrzeba ich było więcej, inaczej i najpierw gdzie indziej, ale tak samo w duchu emigracyjnej Polskiej Prowincji Oblatów Maryi Niepokalanej.

174 ON 1933, s. 154.

175 ON 1934 s. 320; 1935. Dział: Z ŚWIATA, s. 60 i 187.

176 Krawczyk, jw. Rok 1935; ON 1935, Z ŚWIATA, s. 240 i 335

177 Krawczyk, jw. Rok 1936; Zob. ON 1936, Dział: Z ŚWIATA, Polska, s. 239; ON 1937, Dział: Z ŚWIATA: Pod polską banderą na drugą półkulę, s. 16.

178 ON 1937, Mozaika misyjna: s. 215; 1938 s. 15, 143, 180 (Dalej na północ)..

179 Krawczyk, jw. Rok 1938; ON 1938, Mozaika misyjna, s. 209 i 337 -Na łono przybranej Ojczyzny.

180 Les Oblats, s. 129.



c) Duszpasterstwo parafialne wśród Polonii kanadyjskiej

Aby o pracy wśród Polaków w Kanadzie wyrobić sobie pojęcie bliższe rzeczywistości, trzeba sobie uświadomić, że Kanada w owym czasie była krajem, który dopiero ruszył w swoim rozwoju. Nie brakowało sił i ambicji, tempo rozwoju – wzięte w kontekście historycznym – było imponujące, niemniej szereg słów, którymi określamy zjawiska ówczesnego życia społecznego czy gospodarczego w Kanadzie, miało inną treść niż w naszych czasach i trzeba dla nich przyjąć „kanadyjską” poprawkę. „Rząd [...] stara się jak może o budowę dróg i udogodnienia samochodowe, aby przyspieszyć komunikację i tempo życia nawet na dalekiej północy” – pisze w swoim reportażu w r. 1938 o. Michałowski<sup>181</sup>, a równocześnie wie, że mało gdzie dojedzie koleją czy szosą: potrzebny koń z bryczką latem, a sanie w zimie, potrzebne narty lub rakiety, a wiosną w czasie roztopów po „kanadyjskim” błocie niczym się nie pojedzie.

W praktyce więc misjonarz miesiącami wędruje ze swoim namiotem<sup>182</sup>. Dróg jest mało, wyrastają ciągle nowe miasta, ale to miasta kanadyjskie: „Kilka sklepów i kilka przyległych do nich domów mieszkalnych i innych przybudówek, to całe miasto”<sup>183</sup>. Kolonia złożona z 10 rodzin jest już „dość liczna”, a Webster, gdzie mieszkało 30 rodzin jest największym skupiskiem Polaków w całym wikariacie Grouard, w którym było ich około 2 tys.<sup>184</sup>. Podobna poprawkę trzeba wprowadzić przy wielu słowach, a tutaj zwłaszcza chodzi o termin parafia. Były to parafie przestrzennie bardzo rozległe: pewna grupa wiernych jako ośrodek centralny i wierni rozproszeni na dziesiątkach i setkach kilometrów kwadratowych, jak daleko kapłan mógł dotrzeć.

Parafii w naszym pojęciu było niewiele, a forma życia i pracy – bez względu na wkładany wysiłek i dobrą wolę duszpasterzy – wyglądała

---

181 Dalej na Północ szlakiem wychodźców, ON 1938 s. 105.

182 Pod polską flagą wśród zgliszczy lasów, ON 1938, s. 195 n.; Pod niebem tańczących duchów, ON 1939 s. 117.

183 Dalej na północ szlakiem wychodźców. ON 1938 s. 105. Dla porównania: „Elphinstone jest małym, typowo kanadyjskim miasteczkiem. Stacja kolejowa, poczta, kilka składów i domów mieszkalnych, to mniej więcej wszystko” – pisze o. Tomczyk (Z nowych misyj kanadyjskich. ON 1938 s. 163), a o. Rabiega ze swej strony daje niemal wyjaśnienie: „Rozglądam się na wsze strony i pytam się, gdzie Rama, bo to podobno ładne miasto w Saskatchewan. Dworzec, jak zresztą większość tutejszych, mały, mizerny, składający się z emerytowanego wagonu” (ON 1938, s. 56). Największe miasto Alberty w 1936 r. liczyło 85 676 mieszkańców („Missions” 1936 s. 547 za: „Le Patriote” 26 sept. 1936).

184 Pod niebem tańczących duchów, ON 1939 s. 116-120; Dalej na północ szlakiem..., ON 1938 s. 106.

zupełnie inaczej, zależnie od typu parafii, powiedzmy: w parafii miejskiej, w dużym skupisku polonijnym, i parafii terenowej, która składała się z wiernych w rozproszeniu, czyli wśród typowej diaspory. Dlatego też, choć niewątpliwie w wielu mniejszych parafiach wprowadzono – w odpowiednich proporcjach – formy życia parafii miejskiej, tutaj – upraszczając nieco sprawę – przyjmujemy, że oblaci prowadzili w omawianym okresie trzy duże parafie: Ducha Świętego w Winnipegu, Matki Boskiej Różańcowej w Edmontonie (do 1927 r.) i św. Stanisława Kostki w Toronto (od 1935 r.).

Każda z nich oczywiście miała swoje oblicze, ale były to parafie polonijne, co z jednej strony stanowi o pewnych podobieństwach między tymi parafiami, a z drugiej strony różni je od parafii polskiej w ojczyźnie. Parafia żywcem przeniesiona z Polski do Kanady z proboszczem, kościołem i plebanią byłaby inną parafią – słusznie zauważa autor Złotego pokłosa parafii św. Stanisława Kostki<sup>185</sup> – stając się częścią diecezji kanadyjskiej i uczestnicząc w jej życiu. A te parafie powstały na obczyźnie i wierni to Polacy z różnych stron i zaborów; często już przedtem próbowali chleba w innym kraju i dopiero później trafili do Kanady.

Emigranci sprzed I wojny światowej byli bardziej jednolici pod względem ideowym i pracowali w warunkach niezwykle trudnych. Zdążyli się dorobić i wytworzyć pewne formy życia, gdy nadchodziła druga fala emigracyjna, bardziej liczebna i bardziej zróżnicowana ideowo. Polonia kanadyjska powiększyła się trzykrotnie w ciągu pierwszego dziesięciolecia odrodzonej Polski i sięgała 150 tys.<sup>186</sup>. W drugim dziesięcioleciu ruch imigracyjny będzie słabł coraz bardziej, niemniej stara emigracja w okresie międzywojennym wobec naszych emigrantów odgrywała rolę gospodarzy, przyjmujących nowych przybyszów. Oczywiście sami po większej części przeszli w Kanadzie długą i bolesną ewolucję. Byli to przecież przeważnie ludzie prości, rolnicy, którzy musieli stać się robotnikami, początkowo nie mając żadnego oparcia. Za nimi przyszli księża, zaczęli ludzi skupiać, organizować, umacniać łączność i tak parafie stały się ogniskami wspólnego życia Polaków. Dawały ujście potrzebie spotkań, zebrania, stowarzyszeń. Ta naturalna,

---

<sup>185</sup> ZP-Stan. s. 41.

<sup>186</sup> ZP-Stan. s. 46; Z kraju zim i złotej pszenicy, ON 1938 s. 36-40.

psychologicznie zrozumiała potrzeba zrzeszania się emigrantów polskich odpowiadała Polakom świeżo przybywającym z ojczyzny<sup>187</sup>.

I zaraz trzeba tu dodać, że po r. 1919 ta potrzeba i dążność spontaniczna przybrała charakter patriotyczny i narodowy, a zatem zabarwienie uczuciowo pozytywne, optymistyczne, a nawet radosne. Dotąd emigranci polscy byli ludźmi emigrującymi „dla chleba”, stanowili siłę roboczą do wynajęcia i do wyzyskiwania. Nikt się za nimi nie ujmował, nikt za nimi nie stał. Byli ludźmi z kompleksem społecznym i narodowym: mogli przecież jedynie żywić patriotyzm i przyznawać się do ojczyzny, której nie było wśród państw na mapie. W wyniku wojny światowej Polska zyskała niepodległość i 1 listopada 1919 r. w Montrealu została otwarta polska placówka konsularna, a w 1933 przeniesiona do Ottawy<sup>188</sup>.

Dla życia Polonii i pracy polonijnej ten fakt ma ogromne znaczenie. To podniosło Polaków na duchu, rodziło nawet dumę narodową, zwłaszcza gdy w uroczystościach polonijnych odtąd uczestniczyli przedstawiciele Polski i dostojnicy Kanady, wyrażając się o Polsce w słowach pełnych uznania i podziwu, gdy ze swej strony abp Winnipegu, Artur Alfred Sinnot – zawsze życzliwy Polakom – oświadczał w publicznych wystąpieniach, „iż zna dobrze historię Polski, jak i lud polski w Manitobie i dlatego za zaszczyt by sobie poczytywał, gdyby się mógł zwać Polakiem”<sup>189</sup>.

Zrozumiałe, że w takim stanie rzeczy musiały ustąpić pewne trudności poprzedniego okresu, zdarzające się niekiedy formy nacisku w kierunku asymilacji żywiołu polskiego, choć z drugiej strony proces asymilacji stale postępował i język angielski musiał stać się językiem wykładowym nawet w szkole polskiej<sup>190</sup>, aby dzieci mogły uczestniczyć w życiu swojej nowej ojczyzny. Co więcej, skutkiem emigranckiego kompleksu Polaków z okresu niewoli narodowej, wśród znacznego procentu Polaków czy Kanadyjczyków polskiego pochodzenia język polski stał się niepopularny. W Winnipegu pod koniec lat trzydziestych dwóch oblatów (o. Baderski i o. Prokop) codziennie prowadziło lekcje języka

---

187 Z kraju zim... jw. s. 38.

188 Sub signo Sancti Hyacinthi. Ottawa 1963 s. 49.

189 Wielkie święto Polonii w Winnipegu, ON 1930 s. 413. Zob. także Poświęcenie Domu Polskiego przy parafii Świętego Ducha w Winnipegu. ON 1932 s. 85.

190 W. Ferdynus. U progu nowego świata. ON 1938 s. 115.

polskiego, ale dzieci mówiły między sobą po angielsku i coraz częściej był to język rodzin, zwłaszcza w sytuacji małżeństw mieszanych<sup>191</sup>.

Ten proces jest nieuchronny i dziś umiemy na to patrzeć inaczej; wówczas dla wielu emigrantów było to powodem głębokiego cierpienia, a przyjeżdżających z Polski dziwiło lub rozczarowywało.

Przy całej złożoności i wielorakich uwarunkowaniach życia polonijnego w Kanadzie, w okresie międzywojennym notuje się wielkie ożywienie życia organizacyjnego i manifestowanie swojej polskości, więzi z Polską i jej tradycjami. Parafia jak dawniej była ośrodkiem tego życia i na odwrót: życie parafialne na zewnątrz przejawiało się działalnością organizacji i stowarzyszeń. W parafii Ducha Świętego w Winnipegu w r. 1930 było Bractwo Różańcowe, Trzeci Zakon św. Franciszka, Liga Kobiet Katolickich, Chór św. Cecylii, Dzieci Maryi, Kółko św. Teresy, Klub Sportowy Białego Orła, Towarzystwo św. Stanisława i Bractwo Świętego Ducha, zajmujące się akcją charytatywną<sup>192</sup>. To proste wyliczenie pozwala wysnuć wiele wniosków natury duszpasterskiej. Przy tylu organizacjach, nawet gdy parafia liczyła przeszło 200 rodzin<sup>193</sup>, znaczny procent parafian czuł się bardziej związany z parafią. Ksiądz także miał dodatkową okazję duszpasterskiego oddziaływania na poszczególne grupy, a przez ich członków na resztę parafian.

Jednak z drugiej strony wielu ludzi mogło tracić poczucie właściwego życia religijno-parafialnego, identyfikując je z życiem organizacyjnym<sup>194</sup>; księża mieli niemało kłopotu, aby równo uczestniczyć w zebraniach i imprezach urządzanych przez różne stowarzyszenia i wreszcie musiały powstawać konflikty na tle lokalowym. Trudno gospodarować jedną salką parafialną, aby zadowolić wszystkich, zwłaszcza że rościły do niej pretensje także organizacje czysto świeckie.

W tych złożonych okolicznościach do miary symbolu życia parafialno – polonijnego wyrastał dom parafialny. Poświęcenie kamienia węgielnego pod Dom Polski w Winnipegu stało się wielką uroczystością i ma-

---

191 Tamże s. 115.

192 A. Sylla. Historia kościoła Świętego Ducha w Winnipegu, ON 1930 s. 64.

193 Liczbowo trudno określić stan parafii Ducha Świętego w tym czasie. Liczbę Polaków w Winnipegu podaje się na 10 tys. (patrz Ferdynus, jw. s. 115) lub nawet więcej niż 12 tys. („Missions” 1936 s. 174), ale były przecież 2 parafie polskie.

194 Por. ZP-Stan. s. 42, 76.

nifestacją polskości. Historycznego aktu dokonał abp Sinnott w obecności konsula Polski, przedstawicieli miasta, licznego duchowieństwa i tysięcy Polaków<sup>195</sup>. Tym większe znaczenie miało poświęcenie Domu Polskiego, gdy został rzeczywiście wybudowany i miał rozpocząć swoją służbę. Reporter „Gazety Katolickiej” pisał, że była to „jedna z tych błogich chwil, które wyryły się głęboko w serca nasze i złotymi głoskami zapiszą się w historii wychodźstwa”<sup>196</sup>.

Parafia istotnie potrzebowała lokalu na zebrania i wieczorki różnych stowarzyszeń, co należało do stałego rytmu pracy parafialnej. Ale także wykorzystywano różne okazje dla urządzania większych uroczystości i wtedy w Domu Polskim odbywał się bankiet Polonii z udziałem różnych osobistości Kanady. Przykładowo w Winnipegu następną wielką uroczystością był srebrny jubileusz kapłaństwa proboszcza, budowniczego Domu Polskiego, o. Antoniego Sylli<sup>197</sup>, a w 1938 r. 40-lecie parafii Ducha Świętego<sup>198</sup>.

Jeżeli chodzi o życie organizacyjne, to każda parafia miała swój wachlarz organizacji, a więc dla przykładu: w parafii św. Stanisława w Toronto poza bractwami czysto religijnymi były także świeckie, np. Stowarzyszenie Weteranów, Ulga, Harcerstwo i Drużyna Zuchów<sup>199</sup>. Istniały koła dramatyczne, kluby sportowe i organizacje o szerszym zasięgu, jak Katolickie Zrzeszenie Polaków, czy Stowarzyszenie Polaków w Kanadzie, jednoczące organizacje polsko-katolickie w całym kraju<sup>200</sup>. W 1927 r. powstało Zjednoczenie Polskich Kapłanów w Kanadzie i Biuro Imigracyjno-Kolonizacyjne<sup>201</sup>, które miało otoczyć opieką nowo przybywających Polaków.

Te krótkie informacje pokazują, jak wielka dążność do organizowania się panowała wśród Polonii kanadyjskiej i jak silne było poczucie czy potrzeba łączności. Wszystkie organizacje i bractwa urządziły

---

195 Wielkie święto Polonii w Winnipegu, jw. s. 411-415; Zob. Wielkie dni parafii polskiej na Wychodźstwie, ON 1938 s. 217-218.

196 Artykuł przedrukowany w ON 1932 s. 85-89.

197 Wychodźstwo polskie w Kanadzie, ON 1933 s. 235-243.

198 Epokowa chwila. ON 1938 s. 273-275.

199 ZP-Stan. s. 56, 42; Spod znaku lilijki. ON 1939 s. 189.

200Z kraju zim i złotej pszenicy jw. s. 36; Dla dobra Kościoła i narodu, ON 1939 s. 165-167.

201 ON 1938 s. 143; „Missions” 1939 s. 309. Trzeba tutaj dodać, że sekretarzem generalnym stowarzyszenia był o. Mieczysław Węcki OMI.

spotkania, wieczorki natury towarzyskiej i kulturalno-rozrywkowej, co bardzo podnosiło ducha Polonii. Grano więc sztuki teatralne, wystawiano jasełka, urządzano wieczorki poetyckie i kolędowe oraz akademie, uświetniane przez występy chóru i orkiestry, wyświetlano dla rodaków filmy polskie<sup>202</sup>. W podobny sposób akcentowano rocznice, święta kościelne i narodowe; parafie działały aktywnie, w obrębie pomieszczeń parafialnych panował stale ruch.

Życie organizacyjne w parafii najbardziej rzucało się w oczy, wywoływało odgłosy i komentarze, nie ono jednak stanowiło istotę życia parafialnego i pracy duszpasterskiej. Już sam zestaw bractw i stowarzyszeń w parafii Ducha Świętego w r. 1930, podany wyżej, jest wymowny. Ówczesny proboszcz i autor tego zestawienia na pierwszym miejscu postawił Bractwo Różańcowe i III Zakon, a tym proboszczem był o. Antoni Sylla, budowniczy grotty Matki Boskiej w Skaro, w prowincji Alberta. Niestrudzony organizator i budowniczy, najwyżej stawiał jednak pracę w głębi: życie modlitwy, kult Eucharystii, sakramenty święte, tworzenie parafialnej wspólnoty miłości. Była to zresztą kontynuacja pracy poprzedników, także oblatów, dlatego interesujące będzie przyjrzenie się pracy duszpasterskiej ojców oblatów na nowym przykładzie – parafii św. Stanisława Kostki w Toronto, objętej w 1935 r.

O. S. Puchniak, pierwszy oblatki proboszcz, aczkolwiek urodzony w Polsce, wychował się w Kanadzie, owszem, był uczniem szkoły w parafii Ducha Świętego<sup>203</sup>, toteż dobrze znał środowisko polonijne i metody duszpasterzowania w tym środowisku. Podobnie drugi kapłan oblat, o. Jan Bednarz<sup>204</sup>, jako dziecko przybył z rodzicami do Kanady i tu się wychował, a pracę kapłańską rozpoczął w parafii Ducha Świętego, skąd obsługiwał placówki misyjne w Elma, Whitemouth, Vita, Tołstoj i inne. Następnie pracował w dystrykcie Rama, gdzie także wybudował kościół<sup>205</sup>. Szczególnym apostołstwem o. Bednarza była praca wśród chorych i opuszczonych, a także wśród zachwianych w wierze lub zubożniętych<sup>206</sup>.

202 Polski teatr na dalekiej obczyźnie, ON 1938 s. 38-40 i 72-73 oraz U progów nowego świata, s. 115-116.  
203 ZP-Stan. s. 54; „Missions” 1935 s. 664.

204 ZP-Stan. s. 106-107.

205 „Missions” 1930 s. 459.

206 ZP-Stan. s. 107, 56-58; Puchniak, jw. s. 45

Pod względem socjalnym parafianie św. Stanisława byli to ludzie biedni<sup>207</sup>, przeważnie nie mieli własnych mieszkań, żyli w ogromnej ciasnocie. Wskutek bezrobocia sytuacja się pogarszała. Nie było pracy dla mężczyzn, więc oni opiekowali się dziećmi, a kobiety zarabiały na utrzymanie rodzin. Bieda i trudne warunki mieszkaniowe były źródłem ciągłych konfliktów i kłótni, które przeradzały się w swarliwość.

Pod względem religijnym wkrađło się duże zubożenie. Bp Mc Guigan zauważył, że w kościele prawie nie było dzieci. Udział parafian w sakramentach mógł zniechęcić nowego duszpasterza. Jednak znajdowały się także pewne punkty oparcia, np. Towarzystwo Imienia Jezus skupiające grupę mężczyzn i komitet parafialny szczerze oddany sprawie.

Oblaci zaczęli pracę od wizyt duszpasterskich, nie pomijając żadnego adresu. Odwiedziny duszpasterskie raz do roku były odtąd zasadą, w celu podtrzymania nawiązanego kontaktu, a gdzie potrzeba to i częściej, zależnie od okoliczności. Następnie proboszcz założył chór dziecięcy, a zapowiedziana wizyta bpa Józefa Gawliny, sprawa prestiżowa, była okazją do wciągnięcia wiernych do pracy nad odmalowaniem kościoła i odświeżeniem budynków parafialnych.

Początek był dobry – parafia ożyła. Nowi duszpasterze zyskali zaufanie i mogli je wykorzystać dla dobra duchowego parafian. Zaczęła się właściwa praca kapłańska i realizowanie programu duszpasterskiego. Skoncentrowali więc cały wysiłek ku jednemu celowi: szerzyć życie łański, pogłębiać życie wewnętrzne parafian. Od razu stawał problem organizacji parafialnych. Trzeba je natchnąć duchem, członkom zaszczepić przekonanie, że każda organizacja parafialna ma na celu dobro duchowe, życie nadprzyrodzone jednostek, a przez jednostki całej wspólnoty parafialnej<sup>208</sup>. W pierwszej kolejności zostało zreorganizowane Bractwo Różańcowe, następnie Trzeci Zakon św. Franciszka, a także Męskie Towarzystwo Imienia Jezus, Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, a następnie wszystkie inne stowarzyszenia skupiające dorosłych.

Niebawem życie parafian uzyskało swój rytm i oblicze. Comiesięczna spowiedź członków bractw parafialnych, w ustalone niedziele miesiąca, stała się zewnętrznym wyrazem dokonanych przemian i przewarto-

---

207 ZP-Stan. s. 55; Puchniak, jw. s. 45.

208 ZP-Stan. s. 56, 107-108; Puchniak, jw. s. 46-47.

ściowań w ramach organizacji. Że zaś miało to wpływ na otoczenie i życie parafii, świadczy choćby taki prosty fakt: jeszcze na początku 1936 r. wystarczały dwie Msze Święte w niedzielę, a latem już trzeba było ich liczbę podwoić, bo wiernych w kościele ciągle przybywało<sup>209</sup>.

Szczególnym akcentem religijnego życia parafii stał się kult Eucharystii, nabożeństwo do Serca Pana Jezusa i opieka nad chorymi. Na mocy specjalnego pozwolenia w pierwsze niedziele miesiąca od sumy do wieczora była adoracja Najświętszego Sakramentu. Każdy stan miał swoje godziny adoracji, a przewodniczył jeden z kapłanów. Były medytacje i modlitwy ustne na przemian. Kult Eucharystii łączył się z nabożeństwem do Najświętszej Maryi Panny zgodnie z profilem polskiej pobożności i duchem zgromadzenia. O. Bednarz odwiedzał wszystkich chorych Polaków w szpitalach i w sanatoriach w Toronto, a szczególnie z okazji pierwszych piątków dawał sposobność do sakramentu pokuty i roznosił komunię św.<sup>210</sup> Zyskał wielką popularność i szacunek z racji tego apostołstwa – znany wszystkim „Ojciec Jan”.

Z przybyciem trzeciego kapłana, o. Piotra Klity<sup>211</sup>, swego opiekuna i wychowawcę zyskała młodzież i dzieci parafii. A ta grupa potrzebowała specjalnej opieki, ponieważ były kłopoty z katechizacją. Rodzice zapominali o swoim obowiązku i w rezultacie dzieci nie były ani w kościele, ani na lekcjach religii. W krótkim czasie nastąpiła korzystna zmiana, zwiększyła się liczba dzieci przychodzących na naukę katechizmu i języka polskiego, sprawa nabrała rumieńców. Uaktywniło się także Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej, Koło Dramatyczne, Drużyna Harcerzy i Zuchów, którymi zajął się następny oblat – o. Jan Sajewicz<sup>212</sup>. Tym bardziej konieczne okazało się powiększenie sali parafialnej.

Oczywiście sami ojcowie nie podolaliby wszystkim obowiązkom: z pomocą im przyszły siostry felicjanki. Do parafii św. Stanisława Kostki przybyły 12 X 1937 r.<sup>213</sup>. W tym samym miesiącu otworzy polską ochronkę dla dzieci i zaczęły uczyć w polskiej szkole. Siostry felicjanki szybko stały się dobrze znane w całej Polonii ontaryjskiej, ale ścisłość

---

209 ZP-Stan. s. 59, 94.

210 Tamże s. 58.

211 Tamże s. 58-61; Puchniak, jw. s. 47.

212 Spod znaku lilijki. ON 1939 s. 189.

213 „Missions” 1938 s. 159; ZP-Stan. s. 61n.



historyczna każe podkreślić, że pierwszą ich placówką była parafia św. Stanisława Kostki.

Bardzo atrakcyjną i duszpastersko owocną formą działania były pikniki parafialne w Lambton Park ze Mszą Świętą polową, zwłaszcza z okazji rocznic czy uroczystości specjalnych. Ta impreza religijno-rozrywkowa dawała także okazję do wykrywania talentów wśród młodzieży polonijnej.

Mówiąc o pracy parafialnej, nie można stracić przed oczu dwu faktów, a mianowicie, że oblaci są misjonarzami i że obok większych parafii zawsze były filie albo raczej placówki misyjne, które trzeba było regularnie obsługiwać. Otóż przy całym związaniu z pracą parafialną, ojcowie tak umieli układać między sobą zajęcia, że wyjeżdżali także głosić misje parafialne w różnych skupiskach polonijnych w Kanadzie, a nawet w Stanach Zjednoczonych<sup>214</sup>.

#### d) Duszpasterstwo wśród diaspory

Mając na uwadze specyficzne warunki lokalne pracy duszpastersko-polonijnej w Kanadzie przed II wojną światową – o czym była mowa w poprzednim punkcie – trudno pokusić się o ustalenie cyfrowe, bo z jednej strony zawsze zachodzi ryzyko nieścisłości czy błędu, a z drugiej – żadne ustalenia nie oddadzą realnej prawdy ówczesnej rzeczywistości, która charakteryzowała się także ciągłą zmiennością obrazu.

Na początku 1939 r. w Kanadzie pracowało wśród Polonii 35 ojców i dwu braci oblatów z Polski, nie licząc kilku oblatów innego pochodzenia, którzy dzięki znajomości języków słowiańskich także zajmowali się duszpasterstwem Polaków i Rusinów<sup>215</sup>. Według ustaleń o. Jana Szejwicza obejmowali oni stałą opieką duszpasterską, w większej części dojazdowo, 80 placówek. Wśród tych placówek, poza wielkomiejskimi parafiami, były również inne większe parafie, przy których stale mieszkali ojcowie, i mniejsze, obsługiwane regularnie według z góry ustalonych terminów lub też w dni ogłoszone w „Gazecie Katolickiej”<sup>216</sup>. Liczba tych placówek stale rosła w miarę zwiększania się liczby ojców.

---

214 „Missions” 1935 s. 513, 515, 199.

215 Sprawozdanie z prowincji Regina („Missions” 1935 s. 511) podaje, że było objętych opieką duszpasterską 1120 rodzin polskich i 260 Rusinów, jednak nie wszyscy ojcowie polscy wówczas należeli do tej prowincji.

216 „Missions” 1938 s. 158.

Podobnie jak było z parafią św. Stanisława Kostki, działo się w różnych częściach Kanady: biskupi powierzali coraz to nowe placówki lub w starych tworzyli regularne parafie. Przy takiej parafii przebywał przynajmniej jeden kapłan, a przeważnie było ich więcej, ponieważ od-tąd stanowiła ona bazę dla obsługiwanian innych kościołów i kolonii. Ten fakt z kolei powodował, że grono wiernych zaczynało się powiększać, parafie rosły, gdyż kapłan odkrywał coraz to nowe kolonie. Bo choć to były już lata trzydzieste naszego wieku, na przestrzeniach Kanady cią-gle jeszcze można było odnaleźć Polaków, do których polski ksiądz nie dotarł. Nawet w Manitobie, gdzie przecież powstała pierwsza polska parafia nie było inaczej; o. Edmund Rygusiak, przebywający na stażu pastoralnym w Lebret, Manitoba, w kwietniu 1935 r. pisał: „W samym Lebret nie spotkałem Polaków, znajdują się jednak w okolicy, zaszy-ci w lasach. Gdy będę miał sposobność, odwiedzę ich”<sup>217</sup>. Jesienią tegoż roku skierowany do Flat Lake<sup>218</sup> w diecezji edmontońskiej, gdzie zbudowa-no mu domek, obsługiwał II placówek, z przyjemnością odkrywając ślady pracy o. Pawła Kulawego.

Co drugi dzień był na innej placówce. Jak pierwsi oblaci w Kana-dzie przeważnie spełniał swoją posługę kapłańską w mieszkaniach prywatnych, o różnych porach dnia i nocy, jak wypadło, i jechał dalej. A równocześnie niezmiernie penetrował powierzony mu teren, dokonując zdumiewających odkryć: „Są niektóre okolice w naszym kraju, gdzie przez długi czas Polacy nie mieli polskich księży. Niektórzy przez 15 lat nie byli u spowiedzi i na Mszy Świętej.”<sup>219</sup> W Lake Canard nie widzieli polskiego księdza odkąd się tam osiedlili, a minę-ło lat 18. „Ileż kłopotu miały matki, aby opisać swym dzieciom widok katolickiego księdza [...]. Dlatego też więcej z ciekawości [...] przybyły na pierwsze nabożeństwa, żeby po raz pierwszy w życiu zobaczyć mi-sjonarza”<sup>220</sup>.

Przybycie kapłana było tym radośniejsze i tym milej widziane, że wskutek kryzysu gospodarczego, spadku cen na artykuły rolne, nasi emigranci żyli bardzo ubogo.

---

217 ON 1935, Dział: "Z ŚWIATA", Kanada, Prow. Manitoba, s. 187-188,

218 „Missions” 1936 s. 175; ON 1936, Dział: Z ŚWIATA”, s. 61-62.

219 Dola Polskiego wychodźcy, ON 1936, s. 303.

220 Tamże s. 303; Por. „Missions” 1936 s. 551.

Po kilku miesiącach do pomocy o. Rygusiakowi przyjechał o. Józef Kucharczyk<sup>221</sup>. Misjonarze poczuli się raźniej. Mogli się uzupełniać w pracy i docierać dalej, bo przecież objęte stałą opieką placówki z przeciętną liczbą rodzin od 30 do 50<sup>222</sup> stanowiły nikły procent katolików polskich w Albercie, których obliczano na ponad 17 tys., a do tego trzeba dodać około 34 tys. Ukraińców rytu wschodniego<sup>223</sup>. Przy tym lwią część czasu i sił pochłaniały podróże – przenoszenie się z miejsca na miejsce.

Wprawdzie w tym okresie nie był już rzadkością samochód i – gdzie tylko warunki terenowe były odpowiednie – biskupi starali się o samochody dla swoich kapłanów<sup>224</sup>, jednak niezależnie od pory roku nie wszędzie można było dojechać, a deszcz lub zamieć jeszcze bardziej ograniczały ich użycie. Zdarzały się wypadki, że zawodziło wszystko. Tak było z pierwszą wizytą o. Michałika Honeymoon, na północ od Prince Albert. „Gazeta Katolicka”, w której zapowiadano przyjazd księdza, nie dotarła i 9 km musiał brodzić pieszo po śniegu<sup>225</sup>. Później obsługiwał nie tylko Honeymoon, ale również kilka innych kolonii, jak: Claytonville, Brooksby i Proud'homme, ale najpierw musiał wiernych odszukać w okolicy<sup>226</sup>.

Z przytoczonych przykładów widać, że praca duszpasterska wśród diaspory polskiej w Kanadzie w latach trzydziestych właściwie niewiele się różniła od pracy pierwszych kapłanów polskich na tym terenie. Było oczywiście więcej kościołów, parafii i kapłanów; mogli oni od czasu do czasu się spotykać, nawzajem sobie pomagać i podtrzymywać na duchu<sup>227</sup>, jednak działalność każdego z nich na swoim terenie, jego samotny trud, poświęcenie i samozaparcie było epopeją dla siebie, pionierskim opanowywaniem terenu, aby nieść dobra duchowe. Śledzenie tej działalności działa wprost na wyobraźnię, a jednocześnie budzi szacunek i podziw, uczy o zwycięskiej sile wiary i miłości nadprzyrodzonej.

O. Joachim Michałowski, który w 1937 r. opuścił Polskę, już w październiku stanął w miejscowości Spirit River w wikariacie Grouard (północna

---

221 „Missions” 1936 s. 551; Wśród prawosławnych, ON 1937 s. 128; o. J. Kucharczyk, Druga połowa dzieła, ON 1939 s. 76-78. Gdy o. Kucharczyk został przeniesiony do stacji misyjnej Breynat, na jego miejsce przybył o. Michałik (Nieustanne tułaczki po preriach, ON 1938 s. 119:).

222 „Missions” 1936 s. 175.

223 Tamże s. 547.

224 O. Michałowski OMI. Dalej na Północ szlakiem wychodźców. ON 1938 s. 105.

225 „Missions” 1938 s. 158.

226 „Missions” 1936 s. 551.

227 Patrz: Nieustanne tułaczki po preriach. ON 1938 s. 119-121.

część Alberty), gdzie kończyła się linia kolejowa w kierunku północno-zachodnim. Notując swoje wrażenia, najpierw ustalił pojęcie kanadyjskiego miasta, później się dziwił, że misjonarz ma samochód; ale wkrótce konstatujemy, że po kilku dniach przede wszystkim działają na niego kanadyjskie przestrzenie, teren, jaki ma obsłużyć<sup>228</sup>. Bp Langlois OMI mianował go duszpasterzem wszystkich Polaków na terenie całego wikariatu. Statystycznie było ich około 2 tys. (na 17 tys. katolików w wikariacie), ale mieszkali rozsiani po dwie, trzy rodziny, zagubieni w różnorodnej masie społeczeństwa kanadyjskiego na powierzchni nie mniejszej od Polski.

Życie o. Joachima stało się odtąd ustawiczną wędrówką, a ponieważ nie miał szans dotrzeć do wszystkich, nadawał audycje dla Polaków z Grande Prairie, podobnie jak ojcowie francuscy dla Francuzów<sup>229</sup>. Sam nieustannie przenoślił się z miejsca na miejsce wszelkimi możliwymi środkami lokomocji: pociągami i autostopem, to znów służyło mu poczciwe konisko, „a najczęściej to już kochane saneczki lub własne kończyny, by ostatecznie nie skostnieć od zimna na saniach”<sup>230</sup>. Były wprawdzie dostępne sanie motorowe, ale przy temperaturach bardzo niskich (-50 i -60 stopni) lepsze się okazywały tradycyjne narty lub rakiety. Jeśli natomiast rozpętała się północna kurniawa, rzadko komu udawało się rozpoznać drogę i przekopać się w zaspach śniegu.

Po pewnym czasie o Michałowski skoncentrował swoją pracę w okolicach Webster<sup>231</sup>, bo tam było największe skupisko Polaków (30 rodzin) i jedyny polski kościół. Zarówno dla kapłana, jak i dla wiernych głębokim przeżyciem stała się pasterka z polskimi kolędami wśród kanadyjskiej śnieżycy. Dawniej zaglądali do Webster ojcowie: Sylla, Puchniak i Wachowicz, a po nich także redemptorysta, o. Szala. Ojciec Michałowski przebywał w Webster 2 razy na miesiąc, tak samo w sąsiednim Sexmith ale docierał też do osiedli, gdzie dotąd nie było jeszcze kapłanów polskich. Np. Hotchkiss, Nord Star, Notikewin i tamtejsi wierni darzyli go szczególną wdzięcznością<sup>232</sup>.

---

228 Dalej na Północ szlakiem wychodźców, ON 1938, s. 104-108; Pod niebem tańczących duchów. ON 1939, s. 116-120; Pod polską flagą wśród zgliszczy lasów, ON 1938, s. 195-197; W hołdzie nowemu biskupowi Indian, s. 280-284.

229 „Missions” 1939 s. 523.

230 Dalej na północ szlakiem wychodźców, ON 1938, s. 104-108

231 Tamże s. 116-120; J. Grodkowski. Radosne odgłosy, ON 1938, s. 184.

232 W. Buczyński. Wdzięczni wychodźcy. ON 1938, s. 284.

Ta wdzięczność i wiara naszych emigrantów była dla misjonarza najlepszą zapłatą i zachętą. „Jakżeż tu więc żałować i trudów podróży i przykrości z zimna, gdy widzi się na każdym kroku takie opuszczenie nie tylko religijne i moralne naszych rodaków, ale także w tym samym stopniu i materialne, towarzyskie i kulturalne. Zaszyci bowiem w tych olbrzymich preriach, oddani ciężkiej i krwawej pracy nad karczowaniem i kulturą tego szmatu lesistej ziemi, są naprawdę pożałowania godni”<sup>233</sup>. Wrażliwy na dolę polskiego osadnika, na innym miejscu doda jeszcze jeden moment uczuciowy, opisując faunę Kanady: „Co jednak może najwięcej odczuwa każdy Polak w tej części Kanady, a zwłaszcza nasz polski wieśniak, to brak skowronka, który by przyspiewywał wczesną wiosną nad świeżo zaoranym zagonem”<sup>234</sup>. Natomiast jako duszpasterz podkreślał siłę propagandy antyreligijnej i innowierczej – „zwłaszcza spod znaku sierpa i młota” – która ciągle usiłowała zawładnąć umysłami powierzonych mu owieczek<sup>235</sup>.

W podobnej sytuacji poczucia niewspółmierności sił i osobistych możliwości wobec powierzonego zadania ciągle stawali duszpasterze w tym okresie, tym bardziej gdy chcieli zrealizować polecenie biskupów Kanady zachodniej, którzy postanowili, żeby w każdej parafii i placówce misyjnej przez 2 tygodnie w czasie wakacji prowadzić lekcje religii<sup>236</sup>. Tą formą pracy wystartował w Kanadzie o. Antoni Rabięga. Przydzielony do dystryktu Rama<sup>237</sup>, wędrował od kolonii do kolonii, aby uczyć dzieci katechizmu. Przy okazji odkrywał i starsze osoby, które jeszcze nie były u pierwszej komunii św. Zwrócił przy tym uwagę na dwie charakterystyczne trudności. Pierwsza z nich tkwiła w tym, że szkoły były bezwyznaniowe, dlatego musiał zbierać dzieci w zakrystii czy gdzie to było możliwe, a stanowiły one trudny materiał wychowawczy. Wywodziło się to stąd, że farmerzy stosowali nacisk na szkołę i nauczyciele, którzy dbali o poziom i karność, z reguły byli usuwani przy najbliższej okazji.

---

233 ON 1938, s. 108.

234 ON 1938, Pod polską flagą..., s. 196.

235 Pod niebem tańczących duchów, ON 1939 s. 118.

236 Puchniak, jw. s. 21.

237 Ze łzami w oczach..., ON 1939, s. 85-89; Pierwsze trudy, ON 1938, s. 56-58; ON 1938, Dział: Z listów misjo-narzy, Kanada, s. 324.

Drugą okolicznością utrudniającą prace kapłańską był zalew propagandy sekciarskiej, nie cofającej się przed oszczerstwami i szkalowaniem Kościoła katolickiego.

Po tej duszpasterskiej zaprawie o. Rabięga otrzymał misję specjalną. Bp Guy OMI z Gravelbourg, Saskatchewan, diecezji najuboższej, a wówczas właśnie dotkniętej 9-letnią suszą, polecił mu objechać wzdłuż i wszerz całą diecezję, aby odwiedzić wszystkich Polaków i w ogóle Słowian, ponieważ w diecezji nie było żadnego polskiego kapłana. Przez 7 tygodni prowadził cygańskie życie wędrując od kolonii do kolonii, borykając się z tymi samymi trudnościami, co inni pionierscy misjonarze. Obok uczucia radości przeżywał także gorycz, że do wielu okolic kapłan polski przyszedł za późno – inni działacze już dokonali swego dzieła. Bp Guy dobrze znał tę sytuację i dlatego tak usilnie starał się o polskiego oblata.

Właśnie takie nagłe wezwania powodowały niespodziewane zmiany frontu prac, ale równocześnie poszerzały teren działalności naszych ojców.

W dystrykcie Rama o. Rabięga był proboszczem na trzech placówkach w odległości 20 do 30 km od Ramy. O większej tak pisał: „Cała parafia liczy kilkanaście rodzin polskich, z których niewiele uczęszcza do kościoła. Ponadto mam kilka katolickich rodzin angielskich. Mieszkam w zakrystii”<sup>238</sup>.

Czasami zaangażowaniu w duszpasterstwo polonijne, płynącemu z osobistej gorliwości kapłańskiej, towarzyszyła łaska charyzmatyczna. Tak o. Władysław Panek, przeznaczony do pracy misyjnej wśród Indian ze szczepu Krysów w wikariacie Keewatin, w drodze na swoją daleką placówkę Lac Pèlican zatrzymał się w mieście biskupim Le Pas, Manitoba<sup>239</sup>. Było tam trochę Słowian, przeważnie bardzo ze sobą skłóconych i skłonnych do ekstrawagancji religijnych. O. Panek przed wyjazdem na swój posterunek misyjny chciał ich jakoś podbudować i zachęcić do trwania w wierze ojców. Za zgodą bpa Lajeunesse OMI postanowił w Boże Narodzenie odprawić specjalne nabożeństwo dla Polaków<sup>240</sup>. Zaczęło się szybkie, radosne ćwiczenie kolęd i odnajdywanie Polaków. To był początek. W tym roku wieczera wigilijna była szczególnie rzew-

---

238 Pierwsze trudy, jw., s. 57.

239 W. Panek. W stolicy misji indiańskich. ON 1938 s. 13-14.

240 Kolędy polskie w kraju podbiegunowym. ON 1938 s. 146-147.

nym przeżyciem dla Polaków. Wszystkich nurtowało tęskne oczekiwanie. Następnego dnia w kaplicy klasztornej zebrali się katolicy, unicy i prawosławni, a kiedy zabrzmiały polskie kolędy, wzruszenie ogarnęło wszystkich. W Nowy Rok (1938) było drugie polskie nabożeństwo kolędowe<sup>241</sup> i kazanie o. Panka. Po mszy Polacy poczuli się jedną rodziną i w duchu polskiej gościnności u jednego ze współziomków przełamali się opłatkiem, zasiadając do wspólnego stołu.

Dalej potoczyło się wszystko równie prosto, jak nieoczekiwanie: została wysłana delegacja do biskupa, aby o. Panek pozostał w Le Pas, z biskup oświadczył, że obserwował polskie nabożeństwa, zadziwiła go polska pobożność i do prośby chętnie się przychyliła. Tak powstała Polonia w Le Pas, jeszcze w styczniu tego samego roku umocniona przez założenie Towarzystwa Polsko-Katolickiego, a w kilka miesięcy później gościła u siebie konsula Polski, Juliana Szygowskiego<sup>242</sup>.

Ten moment, że przybycie polskiego księdza scala Polonię, choćby już istniejącą, powtarza się wszędzie. Ojciec W. Ferdynus, wyjeżdżający z Polski do Stanów Zjednoczonych i w czasie drogi skierowany do Kanady, swoją pracę w wikariacie Keewatin w mieście Flin Flon zaczynał od osobistych wizyt w rodzinach, aby zaprosić je na nabożeństwo niedzielne<sup>243</sup>.

Był on pierwszym księdzem polskim na tym terenie, więc Polacy przeżywali radość tym większą. Miasto malowniczo położone na wzgórzach, dzięki kopalniom węgla szybko się rozrastało, zarobki były dobre, ludzie napływali. Polaków też stale przybywało, a ci, którzy osiedli tu wcześniej, mieli swoje mieszkania i żyli dostatnio. Tylko trzeba było ich zebrać. Zaraz w pierwszą niedzielę po Mszy Świętej było spotkanie w sali parafialnej, w drugą – już był polonijny wieczorek, a w trzecią – zebranie organizacji Orła Białego. Odnalazło się 37 rodzin, a były także osoby samotne. Polonia poczuła się zespolona i z poczuciem dumy witała polskiego konsula, a na 20-lecie Polski – 11 listopada – o. Ferdynus przygotował „ważniejszą imprezę”, aby „zamanifestować naszą przynależność do Macierzy”, jak pisał potem on sam do Oblata Niepokalanej, „że istniejemy we Flin Flon i szanujemy

---

241 Zniszczone marzenia. ON 1938 s. 172-174.

242 Duszpasterz wita polskiego konsula ON 1938 s. 290.

243 W. Ferdynus. Dalej na Północ. ON 1938 s. 180 n; Wśród swoich w krainie mrozów. ON 1938 s. 237; Z miasta złota i srebra. ON 1938 s. 321-324.

nasze święta narodowe. Nadaliśmy do tamtejszej stacji radiowej półgodzinny program polski. Jako wstęp do programu polskiego usłyszeli wszyscy radiosłuchacze nasz piękny hymn narodowy »Jeszcze Polska nie zginęła«<sup>244</sup>.

Jeżeli chodzi o zasięg terytorialny, to naturalnie z Flin Flon łączyło się kilka innych placówek, między innymi Sharridon, gdzie nawet ojciec zamierzał przenieść się na stałe, by lepiej obsługiwać okolicę.

Rodzaj i sposób duszpasterstwa zależał przede wszystkim od etapu czy poziomu rozwoju danej wspólnoty i rodzaju kontaktu z kapłanem. Gdzie już przedtem był teren zorganizowany lub duszpastersko spenetrowany, nadchodził czas budowy lub przebudowy kościołów i domów parafialnych, zakładanie organizacji, pogłębianie życia religijnego.

Przykładowo, o. Kosakiewicz w 1935 r. pisze: „Moja praca obraca się około placówek rozsianych po trzech diecezjach. Żyję więc jak Chrystusowy tułacz, w pociągach, w przydrożach, nawiedzając osobne kościołki i kapliczki, a w trzech miejscach odprawiam nawet nabożeństwo po domach”<sup>245</sup>. Wówczas w parafii Tołstoj było 90 dzieci do bierzmowania, a w Vita 16 rodzin polskich potrafiło w nocy czekać na biskupa. W 1937 r. z o. Tomczykiem objęli na życzenie bpa z Winnipegu, Sinnotta: Elphinstone<sup>246</sup>, Erickson, Rackham i Wisłę. W dwu ostatnich było razem 120 rodzin polskich i choć młodzież już przechodziła na język angielski, kazania głoszone tylko po polsku i co ważne, stały kościoły. Natomiast w Elphinstone kościoła nie było, a w Erickson panowało ponadto duże zubożenie. Była to nowa placówka, gdzie od lat nie docierali księża katolicy, a działali protestanci. I otóż w obu tych miejscowościach w listopadzie następnego roku odbyło się poświęcenie nowych kościołów<sup>247</sup>. Uroczystego aktu dokonał sam arcybiskup. Parafie już były żywe, można było pogłębiać pracę duszpasterską.

Nieco wcześniej, bo już w 1937 r., w bardzo trudnych warunkach materialnych o. Kwiatkowski przebudował kościół w Fosston, Saskatchewan, usilnie dbając o to, aby nabożeństwa nie tylko regularnie się

---

244 W Ferdynus. Wśród swoich na obcej ziemi, ON 1939 s. 53-56.

245 ON 1935, Dział: Z ŚWIATA: Kanada. Prow. Regina, s. 127.

246 H. Tomczyk. Z nowych misyj kanadyjskich. ON 1938 s. 163-164; „Missions” 1937 s. 544.

247 O wiarę dla polskich serc. ON 1939. s. 59-60.



odprawiały, ale były naprawdę przeżywane i owocne w łaskę sakramentalną<sup>248</sup>.

Fakt przebudowy kościoła w Fosston odbił się głośnie echem, ale nie był to jego pierwszy kościół. O. Kwiatkowski przedtem przebywał na stałe w Kelvington<sup>249</sup> i obsługiwał 4 wioski, zresztą jak na tamtejsze warunki były to bardzo liczne skupiska polonijne, bo 82 i 40 rodzin polskich. W innych osiedlach Polacy stanowili mniejszość wśród różnych narodowości. Początki były nadzwyczaj skromne: bieda materialna, mieszkanie w zakrystii, poczucie samotności. A już w 1936 r. planował ukończyć dwa kościoły, a trzeci wymalować.

W 1939 r. o. Smith wybudował kościół w Gypsumville, Manitoba, i cała okolica odtąd miała swoją świątynię<sup>250</sup>. Natomiast o. Sylla w Ramie wybudował dom parafialny<sup>251</sup>, który stał się najokazalszą budowlą w mieście. Polonię szczególnie cieszyła duża sala zebrań i dobrze wyposażona scena. Amatorski zespół teatralny z Ramy dawał spektakle polskie nie tylko na miejscu, ale wyjeżdżał także z występami gościnnymi do innych miejscowości, zawsze pod patronatem o. Sylli<sup>252</sup>. W ogóle teatr wśród Polonii odgrywał rolę specjalną, dlatego duszpasterze polscy poświęcali mu sporo czasu, gdy tylko ściśle kapłańska praca na to pozwalała. Także w Rackham wkrótce po objęciu tej placówki, ożyła scena, ściągając licznych widzów i cementując Polonię<sup>253</sup>.

## 5. ROZWÓJ DUSZPASTERSTWA POLONIJNEGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W duszpasterstwie polonijnym oblatów w Stanach Zjednoczonych pierwsze miejsce zajmowała parafia św. Kazimierza w St. Paul w Minnesota. O. Stojar z każdym rokiem zyskiwał coraz więcej uznania w oczach swego arcybiskupa<sup>254</sup> i zaufania u parafian. Po odnowieniu

---

248 M. G. Dla polskich serc. ON 1938. s. 83-84.

249 „Missions” 1936 s. 550.

250 „Missions” 1939 s. 521-522.

251 Wielki dzień parafii polskiej na wychodźstwie ON 1938 s. 217-218.

252 Polski teatr na dalekiej obczyźnie. ON 1938 s. 71-73.

253 Teatr na wychodźstwie. ON 1938 s. 186-187.

254 „Missions” 1927 s. 407.

duchowym parafii, zajął się szczególnie dziećmi i młodzieżą<sup>255</sup>, a to wymagało stworzenia odpowiedniej bazy lokalowej.

Gdy plany były w pełni dojrzałe, zajął się ich realizacją. Najpierw wybudował dwie sale wykładowe, bo młodzież już się nie mieściła a starzych, a następnie dwupiętrowy, wspaniały gmach (kilkanaście funkcjonalnych pomieszczeń), który na długo rozwiązał problemy szkoły i sal parafialnych. Zaangażował też 11 siostr felicjanek, którym wybudował w pobliżu duży klasztor. W 1939 r. do szkoły chodziło 375 dzieci.

Po przyjeździe o. Kosiana, który odciążył proboszcza w pracy duszpasterskiej, o. Stojar zabrał się do przebudowy wieży kościoła i kapitalnego remontu wnętrza, na zewnątrz ogradzając teren kościelny pięknym żelaznym płotem. W ogóle był niezmqordowanym budowniczym i organizatorem. Nic dziwnego, że cieszył się wielką sympatią parafian.

Ale w pracy pomagało mu wiele ojców, przy czym można obserwować jeszcze jedną formę współpracy między ojcami w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Gdy o. Kosian został przeniesiony na parafię we Florian, w diecezji Crookston, Minnesota<sup>256</sup>, kolejno wikarymi byli ojcowie z Kanady: Kazimierz Holick, Jan Czujak, Franciszek Kosakiewicz i Stanisław Puchniak, aż w 1934 r. przyjechał na stałe o. Paweł Grzesiak<sup>257</sup>.

W parafii św. Kazimierza, podobnie jak w wielkich parafiach polskich w Kanadzie, panowało intensywne życie organizacyjne<sup>258</sup>. Kordynowanie działalności licznych stowarzyszeń wymagało od księży ogromnego wysiłku. Ale nie był to trud bezowocny, bo z parafii wyszły liczne powołania kapłańskie i zakonne.

Poza wielką parafią św. Kazimierza w tym okresie oblaci polscy objęli wzmiankowaną już parafię we Florian, gdzie także początkowo dołączył się do o. Kosiana o. Mieczysław Wiśniewski<sup>259</sup>, zanim został powołany na duszpasterza parafii św. Alojzego w Greenbush. Była to trzecia placówka w Stanach Zjednoczonych, objęta w 1939 r.

---

255 „Missions” 1939 s. 458 (Apercu sur la paroisse St. Casimir de St. Paul, Minn. E. U.).

256 „Missions” 1932 s. 199-200.

257 „Missions” 1939 s. 459.

258 „Missions” 1939 s. 460 za „The Wanderer”, 12 oct. 1939; Zob. Z dziejów polskiej parafii w Ameryce, ON 1926 s. 346-356. Są tam szczegółowe zestawienie: Stowarzyszenie Męskie św. Kazimierza (130 członków), Bractwo Różańcowe (270 czł.), Stowarzyszenie Panien Imienia św. Cecylii, Chór św. Kazimierza (dyrygentem był o. Stojar), Stowarzyszenie Męskie św. Józefa (180 czł.), Chrześcijańskie Stowarzyszenie Matek założone w 1920 r., Trzeci Zakon św. Franciszka założony w r. 1928, Stowarzyszenie Imienia Jezus, Bractwo Nauki Chrześcijańskiej, 2 drużyny harcerskie itd.

259 Les Oblats s. 168.

## Rozdział II

### **Okres II wojny światowej i lata pierwszej stabilizacji**

#### 1. KAPŁAŃSKA POSŁUGA W WOJSKU I OBOZACH PARAWOJSKOWYCH

Po wybuchu II wojny światowej różnymi drogami przedostało się z Polski na Zachód niemal pół setki oblatów. Wśród nich było 4 kapłanów już angażujących się aktywnie i 9 kończących ostatni rok studiów teologicznych przed egzaminem jurysdykcyjnym. Resztę, więc ponad 30 osób, stanowili klerycy na różnym etapie studiów seminaryjnych<sup>260</sup>. Będzie to znaczna siła, która rok po roku zacznie wchodzić w pracę kapłańską, właściwą temu okresowi tragicznej niedoli i szlachetnego męstwa.

Najpierw jednak musieli ukończyć studia. Nadzieja na znalezienie odpowiednich warunków we Włoszech zawiodła skutkiem wojennych planów Mussoliniego. Z La Brosse pod Paryżem też trzeba było się wycofać czym prędzej, gdy Niemcy zajęli Paryż. W drodze powrotnej na południe grupa się podzieliła. Jedni skierowali się bardziej na zachód i z Bordeaux zdołali odpłynąć do Anglii, inni podążali – pieszo lub różnymi środkami lokomocji (bo pociągi nie kursowały) – w kierunku Marsylii i ostatecznie znaleźli się w oblackim seminarium francuskiej prowincji południowej, w Notre Dame de Lumières koło Awinionu. Tutaj dołączyli do nich klerycy i ojcowie, którzy studiowali w Rzymie.

W gronie profesorów nie zabrakło też polskich oblatów. W różnych okresach zajęcia seminaryjne prowadzili: o. Alfons Hojeński, o. Feliks Matyśkiewicz, o. Karol Brzezina, o. Józef Kamiński.

W Notre Dame de Lumières była zasadnicza grupa, ale niektórzy zamierzali dopiąć swego celu we Włoszech, w Szwajcarii, a nawet w Niemczech.

Warunki materialne były więcej niż skromne, sytuacja wymagała typowo wojennej zaradności, aby mieć w co się ubrać i obuć. Nie zawsze też znajdowali dość zrozumienia ze strony Francuzów, cierpieli z po-

---

<sup>260</sup> Les Oblats s. 95 n.; Oblaci polscy s. 83n. Korzystam także w dużej mierze z relacji ustnej wielu ojców, w szczególności o. F. Matyśkiewicza i o. J. Kamińskiego.

wodu rozłąki i braku wiadomości o najbliższych, jednak duch był dobry i może właśnie te trudności umacniały poczucie więzi i solidarności narodowej. Już tam zaczęli polscy klerycy wydawać swój organ „Gość z Obry”, aby zachować łączność między polskimi oblatami, a pracujący we Francji ojcowie wspierali seminarzystów duchowo i materialnie. Niebawem zostały ułożone: Śpiewnik kościelny i Katechizm, wydane następnie przez Polską Misję Katolicką w Lyonie, jako cenne pomoce w pracy wśród polskiej diaspory.

Rok po roku klerycy kończyli swe studia i otrzymywali święcenia, stając do dyspozycji przełożonych, aby podjąć pracę duszpasterską. Liczbę ojców powiększyli także misjonarze z Cejlonu: o. Sz. Mańka, o. J. Pluszczyk, o. H. Misiuda<sup>261</sup>. A pole pracy poszerzało się coraz bardziej. Potrzeby były różnorakie i możliwości niestereotypowe, mające wielką siłę atrakcyjną dla młodych, gorliwych kapłanów o nastawieniu patriotycznym. W strefie niezajętej przez Niemców ciągle przybywało Polaków<sup>262</sup>: cywilów, zdemobilizowanych żołnierzy i członków ich rodzin, których trzeba było otoczyć opieką duszpasterską. Równocześnie powstawała Armia Polska na Zachodzie i Wschodzie – potrzeba było kapelanów. Wyrastały w różnych częściach świata skupiska Polaków, obozy parawojkowe i tam również potrzebny był polski kapłan.

Na kapelana I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, powstającej w Sielcach nad Oką w 1943 r. został powołany o. Wilhelm Kubsz<sup>263</sup>, będący przedtem kapelanem polsko-rosyjskich oddziałów partyzanckich. Świadek przysięgi żołnierzy polskich, wraz z nimi przeszedł chrzest bojowy pod Lenino i towarzyszył im na krwawej a zwycięskiej drodze, którą musieli sobie torować, płacąc wysoką cenę krwi i życia, aby nieść wolność Polsce. Jako pierwszy i naczelny kapelan I Armii Wojska Polskiego przyjmował innych kapelanów, m. in. dwóch swoich współbraci: o. Michała Miczkę i o. Ludwika Bartkiewicza. Jego działalność po dotarciu na ziemię polskie już nie mieści się tematycznie w ramach tego przeglądu.

---

261 Les Oblats s. 98; Oblaci polscy s. 86.

262 Korzystam z informacji o. Sajewicza i o. F. Matyskiewicza. Zob. Leo Oblats s. 130 n.

263 O. Kubsz, obecnie w randze pułkownika, jako kapelan I Dywizji ma w Polsce wiele publikacji, można było usłyszeć jego samego i o nim przez radio i telewizję. Bliski kontakt osobisty zastępuje mi źródła pisane, dlatego z nich nie korzystam.

Duszpasterską służbę kapelanów w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie pełniło 26 oblatów<sup>264</sup>, a koleje losu o. Zygmunta Dzierżka<sup>265</sup> mają niemal symboliczną wymowę wspólnoty celów posługi kapłańskiej na Wschodzie i Zachodzie. Wyświęcony na kapłana przez bpa polowego Gawlinę w Jangi Jul nad granicą afganistańską w r. 1942, w czasie tworzenia się Armii Polskiej w ZSRR, wraz z Armią dotarł na Bliski Wschód jako kapelan i przez kilka lat wypełniał obowiązki duszpaste-rza w polskich obozach w Teheranie, a potem w Libanie.

Tu jednak należy się kilka słów wyjaśnienia. Kapelanem takiego obozu, najpierw przez pół roku w Makindu, w Kenii, a następnie w Ifundzie, w Tanzanii, przez 5 lat był o. Jan Sajewicz<sup>266</sup>, więc pochodzące od niego dane mają wartość historyczną, a jego praca – wartość ilustratywną dla tego bardzo specyficznego duszpasterstwa polonijnego w okresie II wojny światowej, a nawet po jej zakończeniu.

W Kenii była delegatura Polskiego Rządu do Spraw Opieki Społecznej i Oświaty, która zajmowała się ludnością polską, napływająca czy kierowaną do Afryki. W Kenii, Ugandzie, Tanzanii, Rodezji i Afryce Południowej tworzono obozy dla rodzin wojskowych i sierot. Wszystkich Polaków było tak około 20 tys., sierot natomiast kilka tysięcy. W środku buszu budowano dla nich wioski.

W takiej wiosce był brytyjski komendant i polski kierownik, który zajmował się administracją, natomiast pod względem socjologicznym i psychologicznym w tym bardzo nietypowym środowisku społecznym, złożonym z ludzi, którzy kogoś utracili, szukali, oczekiwali, sami będąc na obcej ziemi, ksiądz był osobą najbardziej potrzebną. W obozie, którego kapelanem był o. Sajewicz, wybudowano kościół Matki Boskiej Pocieszenia, a liczba ludności wahała się w granicach tysiąca osób. Murzyni pomagali w pracy i stanowili służbę bezpieczeństwa.

W obozie bywały szkoły i gimnazjum z nauczycielami kwalifikowanymi, a gdzie nie było szkół na miejscu, dzieci dowożono do innego obozu. Była także świetlica, która stanowiła ośrodek życia kulturalne-

---

264 Les Oblats s. 101.

265 Tamże s. 97.

266 J. Pielorz w swoim dziele (w obu wersjach) w odnośnych rozdziałach nie zamieszcza wzmianki o o. Sajewiczu; ZP-Stan. na stronie 74 zawiera króciutką notatkę, uzasadniającą odejście z Kanady. Bliższe informacje podaję na podstawie osobistych wywiadów z o. Sajewiczem.

go. Tam organizowano wieczorki kulturalno-rozrywkowe, występy, śpiewy, jasełka, tańce, zależnie od okoliczności.

Młodzież była naprawdę prężna, pełna patriotyzmu i dobrej inicjatywy. Chętna do imprez kulturalnych i sportowych (zdobyli szczyt Kilimandżaro).

Warunki życiowe skromne, ale wystarczające. Trzeba podkreślić wysoki poziom moralny i wyrobienie społeczne mieszkańców obozów. Podstawą utrzymania była pomoc episkopatu amerykańskiego i zasiłki ze strony rządu emigracyjnego, który też płacił pensje kapelanom. Indywidualnie źródłem dochodu były pensje wojskowe, przysyłane rodzinom przez ojców czy mężów będących na wojnie. Poza tym wszyscy pracujący i zarabiający, dobrowolnie opodatkowali się w wysokości 13 % na rzecz kobiet czy rodzin, niemających własnego źródła zasiłku. Na terenie obozu był szpital i zorganizowana służba zdrowia.

Zajęcia księdza nie ograniczały się tylko do kościelnych obowiązków. Kierował on także religijnymi organizacjami młodzieżowymi (np. Krucjata Eucharystyczna), uczył religii w szkole, prowadził chór, pośredniczył w różnych sprawach, pomagając swoim podopiecznym, a w szczególności oddawał cenne usługi jako tłumacz. W ogóle jego obecność, bliska i przyjazna, niezawodna życzliwość dla wszystkich, były dla mieszkańców obozu źródłem pociechy i duchowej siły. I na odwrót, świadomość, że ludzie darzą go bezgranicznym zaufaniem, że jest im tak bardzo potrzebny i może więcej zrobić dobrego niż w typowej pracy parafialnej, dawała głębokie zadowolenia kapłanowi i podwajała jego siły.

W pobliżu polskiego parawojskowego obozu w Ifundzie znajdowała się misja zgromadzenia włoskiego i katedra Tosamaganga. O. Sajewicz nawiązał kontakt z ojcami włoskimi, dwóch z nich nawet nauczyło się po polsku, tak że mogli w pracy kapłańskiej pomagać księdzu polskiemu. A kolędy polskie, przetłumaczone wówczas na język swahili i śpiewane przez dziecięcy chór Murzyniątek, pewnie są śpiewane do dzisiaj.

Gdy zaczęła się akcja łączenia rodzin i Polacy mieli wyjechać do Anglii, urządzili pielgrzymkę do katedry na nabożeństwo dziękczynne, a jako wotum zostawili obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i tablicę pamiątkową. Kościół obozowiska został przepisany na misję, która przejęła opiekę nad polskim cmentarzem. O. Sajewicz w 1947 r. wrócił do Kanady.

Praca w tego typu obozach, podobnie jak i w obozach byłych kombatanów, np. w Caylus, Idron i Bourbon d'Archambault, krócej lub dłużej była udziałem wielu polskich oblatów, szczególnie w okresie tworzenia się Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, dopóki toczyły się rokowania co do ilości kapelanów w dywizjach polskich<sup>267</sup>. Później coraz więcej ojców otrzymywało nominacje na kapelanów wojskowych i promocje oficerskie.

W 1940 r. ojcowie Konrad Stolarek oraz Ignacy Pluszczyk zostali kapelanami I Dywizji Grenadierów. Po otoczeniu przez Niemców i wzięciu do niewoli, byli kapelanami jeńców, co dawało im pewną swobodę w poruszaniu się. Dzięki temu o. Stolarek dokonał głośnego czynu – wywiózł dwóch polskich generałów z niewoli i ukrył ich w klasztorze oblackim w Lotaryngii, w Notre Dame de Sion. Sam następnie, po okresie pracy w obozie byłych kombatanów, przedostał się do Anglii, gdzie kapelanami było kilku polskich oblatów, między innymi także w słynnym Dywizjonie 303.

Różnych innych wyczynów i konsekwentnie odznaczeń, było wiele<sup>268</sup>, tu chodzi o fakt pracy kapłańskiej, o ich kapłańską obecność u boku żołnierzy polskich z dala od Polski, walczących o przyszlą jej wolność.

Posługa kapłańska w armii w czasie działań wojennych jest prosta i równocześnie bardzo skomplikowana. Tutaj jej opisywać nie trzeba. Wystarczą nazwiska kapelanów: o. K. Brzezina w marynarce wojennej; ojcowie: A. Bednorz, J. Chwist, P. Miczko, H. Misiuda – w oddziałach spadochroniarzy; ojcowie: B. Krachulec, A. Murawski, W. Stempor, K. Stolarek, J. Szkatuła, K. Szymurski – w lotnictwie; oraz 16 ojców w dywizjach polskich w zachodniej Europie i w Egipcie, często po okresie pracy wśród napływających na Zachód cywilów z Polski (np. o. Mendrella w Rzymie): J. Ciepły, R. Duda, F. Goinda, A. Grzesik, P. Latusek, J. Lewicki, Sz. Mańka, W. Mendrella, E. Olejnik, F. Orszulik, I. Pluszczyk, A. Stopa, R. Woryna, A. Zdebel, Z. Dzierżek.

Aby zamknąć ten rozdział duszpasterskiej pracy oblatów dla rodaków poza granicami kraju, trzeba nadmienić jeszcze jedno. Wielu oj-

---

267 Les Oblats s. 98. W armii francuskiej było trzech kapelanów na dywizję, w wojsku polskim 8 kapelanów na dywizję i rzecz musiała być uzgodniona z naczelnym dowództwem francuskim.

268 Les Oblats Polonais à l'honneur, „Missions” 1948 s. 301-302.

ców w czasie wojny było w obozach koncentracyjnych w Dachau, Gusen, Mauthausen. Ci, którzy doczekali się dnia wyzwolenia, stali się od razu kapelanami grup utworzonych z wyzwoleńców i różnych ludzi poszkodowanych przez wojnę, np. ojcowie: J. Krawczyk, Sz. Całujek, A. Matura, Cz. Kozal itd.

## 2. DUSZPASTERSTWO WŚRÓD DIASPORY POLSKIEJ W EUROPIE

W r. 1939 pięciu ojców polskich pracowało w duszpasterstwie polonijnym na południu Francji. Po wybuchu wojny zostali oni na swoich stanowiskach, a pole pracy zaczęło się coraz bardziej poszerzać i różnicować. Równocześnie zaczęła się powiększać także liczba duszpasterzy, w miarę jak kończyli studia teologiczne klerycy, którzy się przedostali na Zachód. Nie wszyscy przecież zostawali kapelanami wojskowymi; ta potrzeba zrodziła się nieco później, a zresztą i to było pracą polonijną.

Można więc postawić paradoksalne twierdzenie, że II wojna światowa, która tak boleśnie dotknęła polską prowincję oblatów, była jednocześnie okresem wielkiego rozkwitu oblackiego duszpasterstwa polonijnego<sup>269</sup>.

Na pierwszym miejscu dotyczy to Francji. Nowo wyświęceni ojcowie od razu włączyli się w pracę duszpasterską w obozach wojskowych, w obozach zdemobilizowanych żołnierzy, w schroniskach dla Polaków, odszukiwali rodziny polskie w parafiach, objeżdżając południowe departamenty Francji.

Pojawiają się nowe potrzeby i rodzaje pracy. I tak o. Józef Kamiński w Lourdes przez rok (1942-43) był duszpasterzem Polaków, którzy zajmowali tam 3 hotele (2 hotele cywile, 1-wojskowi). Gdy Ośrodek Polski został zlikwidowany, o. Kamiński przeniósł się w głąb kraju do departamentów środkowych. O. Miczko, zanim zaczął pełnić rolę kapelana wojskowego, był kapelanem studentów polskich w Tuluzie. O. M. Mróz pracował jako kapelan i profesor gimnazjum polskiego w Allard. Oblaci prowadzili także sekretariat Misji Polskiej w Lyonie, a później w Pary-

---

269 K. Kubsz OMI. Rapport du District Polonais. "Missions" 1953 s. 62.



żu. Funkcję tę pełnili ojcowie: J. Ciepły, E. Olejnik, J. Chwist<sup>270</sup>. O. Matyskiewicz po okresie pracy w seminarium rozpoczął pracę duszpasterską w La Ricamarie koło St. Etienne, gdzie pozostał do 1947 r.

Właśnie praca parafialno-terenowa wśród polskiej ludności cywilnej we Francji początkowo pochłaniała wielu ojców, którzy niejako przyłączyli się do swoich współbraci pracujących tam już od dawna. Ich liczba wzrosła na tyle, że w r. 1943 Rada Prowincjalna Południowej Prowincji Francuskiej OMI, specjalną uchwałą utworzyła 5 dystryktów, z których każdy liczył 4-5 ojców polskich. Pierwszymi przełożonymi zostali mianowani: o. Piotr Purgoł, o. Augustyn Müller, o. Karol Kubsz, o. Kazimierz Czajka i o. Józef Kamiński<sup>271</sup>.

Pod względem przestrzennym były one bardzo rozległe. Obejmowały przecież siecią placówek obszar południowej Francji od Sabaudii na wschodzie, aż po miasto Pau na południowym zachodzie. Pewne wyobrażenie może dać dystrykt środkowy, którego pierwszym superiorem był o. Kamiński, gdy się zważy, że obejmował on departamenty: Cher, Indre, Allier, Puy de Dome, Haut, Vienne (lub orientacyjnie parę większych miejscowości: La Châtre, Bourbon, Ambert, Limoges).

Utworzenie tych dystryktów było odpowiedzią na potrzebę chwili, aby zorganizować pracę, a przez to uczynić ją bardziej skuteczną. Były więc one uwarunkowane historycznie i nie mogły być trwałe. Gdy Niemcy zajęli Francję południową, duszpasterstwo polonijne natrafiało na trudności, a nawet częściowo zostało sparaliżowane. Został aresztowany ks. Kanonik Rogaczewski, rektor Misji Polskiej w Lyonie, dekretem kardynała Hlonda na jego miejsce został mianowany o. Karol Kubsz, inni księża otrzymali polecenie, aby przedostawać się do większych skupisk polonijnych na północy.

Wtedy też niektórzy z oblatów opuścili strony południowe, udając się na północ, gdzie blisko półmilionowa rzesza Polaków oczekiwała na polskich kapłanów. Zmniejszył się zatem personel dystryktów południowych, a dystrykt o. Mroza został rozwiązany. Misja Polska w Lyonie przestała istnieć, ponieważ Misja Polska w Paryżu objęła znów swoją

---

<sup>270</sup> Wiadomości czerpię z relacji ustnych o. F. Matyskiewicza i o. J. Kamińskiego oraz z notatek tego ostatniego. Por. także Les Oblats s. 134, 82.

<sup>271</sup> J. Kamiński OMI Kronika. Tezka materiałów rękopiśmiennych.

jurysdykcją całą Francję. O. Kubsz zrezygnował ze stanowiska rektora. Wkrótce też nadszedł czas, kiedy na apel księdza bpa Gawliny i Misji Polskiej w Paryżu, liczni oblaci podążyli do Anglii, aby stanąć do dyspozycji Wojska Polskiego jako kapelani wojskowi i duszpasterze różnych obozów parawojskowych.

We Francji północnej podjęli posługę duszpasterską wśród Polaków następujący ojcowie<sup>272</sup>; Jan Adamiec w Auby, S. Stefaniak w Noeuxles-Mines, E. Olejnik w Bruayen-Artois, J. Lewicki w Salaumines, J. Pakuła w okolicy Reims-Charleville, gdzie do niego dołączył ojciec Jan Chwist.

W północno-wschodniej Francji, w diecezji Metz, pracowali ojcowie: Karol Palus i Albert Rój, obsługując Hayange, Algrange i Merlebach<sup>273</sup>.

W 1946 r. o. Stolarek i o. Kubsz, a za nimi ojcowie Miczko i Ciepły zamieszkali w La Fertésous-Jouarre, zamierzając stworzyć ośrodek nauki i wypoczynku dla Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (KSMP).

W Normandii zaczął pracę o. Pluszczyk, a później dołączył do niego o. Bernard Jarek i o. Antoni Dreszer<sup>274</sup>. W Caen powstała placówka centralna, a dojazdowo obsługiwano 31 różnych placówek na przestrzeni 5 departamentów. Od 1946 r. jeden z ojców zamieszkiwał na stałe w Potigny.

I tak ciągle przybywało ojców i placówek przez nich obsługiwanych w górniczych i przemysłowych okręgach północnej Francji, a nawet były próby docierania do Belgii i Luksemburga.

W wyniku perypetii wojennych znalazło się na Zachodzie przeszło 40 polskich oblatów: jedni już wcześniej byli zaangażowani w pracę duszpasterską wśród diaspory polskiej, inni – po zakończeniu kampanii wojennej – stali przed wyborem miejsca i rodzaju pracy w warunkach powojennych.

Rada Generalna, po zasięgnięciu opinii polskich ojców we Francji, podjęła historyczną decyzję: 4 września 1946 roku erygowała Polski dystrykt we Francji, obejmujący wszystkich ojców polskich na południu, północy i wschodzie w liczbie 26, i Polski dystrykt w Anglii – 2 października 1946 – z liczbą 22 oblatów<sup>275</sup>. Była to pierwsza próba stabilizacji administracyjno-prawnej, niezwykle ważna ze względu na

---

272 Les Oblats, s. 135.

273 Tamże s. 142.

274 Korzystam z informacji o Piotra Pogorzelskiego OMI i o. Franciszka Zająca OMI. Zob. także „Personnel” 1948 s. 90-92; 1960 s. 107-113

275 Kubsz, jw. s. 62-64; Les Oblats, s. 135-137. Liczby podano za: „Personnel Abbrégé. Janvier 1947 s. 31-32.

konsekwencje. Przez utworzenie tych dwu dystryktów zostały zlikwidowane poprzednie, ale równocześnie ojcowie polscy na Zachodzie, którzy dotąd byli uzależnieni od przełożonych we Francji, przechodzili pod jurysdykcję polskiej prowincji OMI.

Rozwój wypadków z kolei podyktował następne pociągnięcie. W sierpniu 1947 r. o. prowincjał Stefan Śmigielski ze swoją Radą podjął decyzję o rozwiązaniu dystryktu polskiego w Anglii. Był on już niepotrzebny, ponieważ praca, dla której ojcowie przybyli do Anglii, związana z sytuacją wojenną, ze swej natury miała charakter przejściowy i należało się przygotowywać do pracy w warunkach pokoju. Przebywający w Anglii ojcowie, kapelani wojskowi, mogli obrać sobie teren pracy: wrócić do Polski albo zdecydować się na duszpasterstwo polonijne we Francji, w Kanadzie lub Stanach Zjednoczonych. Była to druga próba stabilizacji.

Polski dystrykt we Francji, którego superiorem został mianowany o. Konrad Stolarek i obejmował najpierw wszystkich polskich ojców na terytorium Francji, niebawem miał się powiększyć terytorialnie o Belgię z Luksemburgiem<sup>276</sup>. Mianowicie ks. kardynał Hlond, w porozumieniu z Zarządem Zgromadzenia, w grudniu 1947 r. powierzył oblatom Polską Misję w Belgii, a jej rektorem został mianowany o. Karol Kubsz. Tym samym Polski dystrykt we Francji objął także Belgię i Luksemburg. O. Kubsz jako rektor kierował odtąd całością duszpasterstwa polskiego w Belgii, a jako superior był ze specjalnego tytułu przełożonym zakonnym zaangażowanych tam oblatów.

Ponieważ rozwój dzieł w nowym układzie przebiegał pomyślnie, czyli struktura administracyjna zdawała egzamin, rokując dobre nadzieje na przyszłość, nastąpił dalszy akt prawny stabilizujący sytuację polskich oblatów na Zachodzie, a mianowicie Rada Generalna 10 maja 1949 r. usamodzielniała Polski dystrykt we Francji, wyłączając go spod jurysdykcji prowincji polskiej i poddając go bezpośrednio Superiorowi Generalnemu<sup>277</sup>.

Stabilizacja prawna nie oznaczała bynajmniej stabilizacji zadań i obowiązków. Owszem, była ona dalszą fazą okresu pracy heroicznej, kiedy to zapotrzebowanie na polskiego księdza i własna świadomość

---

276 „Missions” 1953 nr 282 s. 68; 1959 nr 295 s. 147; 1966 nr 320 s. 337.

277 „Personnel” 1973 s. 99.

ogromu tego, co jest do zrobienia, przerastały fizyczne możliwości kapłanów. O. Kubsz – w swoim sprawozdaniu na kapitułę – pisał o legendarnej działalności misjonarskiej o. Piotra Miczki<sup>278</sup>, który sam albo przy pomocy innych głosił misje we Francji, w Belgii i Holandii. Przy tym zostało zapoczątkowane bardzo nowoczesne duszpasterstwo rodzinne. Szczególną troskę skierowano także ku chorym, ofiarom pylicy, dla których misje były często okazją pojednania z Bogiem i przygotowaniem na odejście z tego świata.

Bliższa charakterystyka duszpasterstwa w tym okresie wydaje się mało celowa. Była to pierwsza orka, organizowanie pracy, ustalanie parafii i placówek. A przy tym teren działalności dynamicznie się powiększał. Zatem do wymienionych poprzednio większych placówek w Pas-de-Calais trzeba dodać parafię Marlesles-Mines z własnym kościołem św. Stanisława, Dourges, tak samo z własnym kościołem św. Stanisława i Calonne-Ricouart z dwoma kościołami do obsłużenia<sup>279</sup>. W ostatnich latach omawianego okresu zaznaczył się rozwój dzieła polonijnego oblatów w Belgii i Luksemburgu, a więc: Bruksela, Charleroi (kościół św. Andrzeja Boboli), Luksemburg i Dampremy.

Duszpasterstwo na terenie Beneluksu nastęrczało więcej trudności z uwagi na to, że przeważnie nie było tam wielkich skupisk i polskich kościołów. Polacy żyli w rozproszeniu i księża korzystali z wolnych godzin w różnych kościołach parafialnych lub kaplicach klasztornych, aby odprawić nabożeństwo dla grupki Polaków<sup>280</sup>. Po trosze ta sytuacja zachodziła wszędzie, tam jednak była szczególnie charakterystyczna, a skutkiem tego często się zdarzało, że pewne grupy Polaków miały swoje nabożeństwa tylko raz lub dwa razy w miesiącu. W Belgii w owym czasie znajdowało się około 50 tys. Polaków, a kapłanów 20 (w tym 9 oblatów)<sup>281</sup>, toteż w sytuacji prawdziwej diaspory ich obsłużenie nie było sprawą łatwą. Z uznaniem więc trzeba podkreślić podjęte przez o. Repkę i o. Brzezinę dzieło Akcji Katolickiej Mężczyzn i Ligi Katolickiej Ko-

---

278 „Missions” 1953 s. 67-68.

279 „Personnel” 1960 s. 107 n; „Missions” 1953 s. 66. O. Józef Pakuła OMI w sprawozdaniu pt. Vicariat Polona-is N.D. de Częstochowa en France- Belgique („Missions” 1966 nr 320 s. 330) podaje interesujące dane: parafia Dourges liczyła 3300 wiernych, Marles-les-Mines – 8180, Potigny z okolicą – 2680, Noeux-les-Mines – 3950, w okolicy La Ferté – 6500, Hayange-Algrange – 4014.

280 Kubsz, jw. s. 66.

281 Tamże s. 68.

biet Różańca Świętego. Stowarzyszenia te cieszyły się popularnością, a ich wpływ na środowisko polonijne okazał się bardzo pożyteczny.

Podobnie o. Lewicki we Francji, a o. Czajka w Belgii rozwijali akcję wśród młodzieży:

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Redagowali także własny organ „Młode Serce” i urządzali specjalne tygodnie szkoleniowe, kolonie wakacyjne, zjazdy i spotkania.

Trzeba wreszcie wspomnieć, że ci ojcowie, działający w trudnym okresie powojennym patrzyli na rzeczywistość realnie i perspektywicznie. Nie przeoczyli ważnej, a niełatwej sprawy zapewnienia sobie pomocników i następców. Już w końcu 1947 r. założyli własne kolegium, rodzaj niższego seminarium duchownego dla chłopców z rodzin polskich, aby kształcić kandydatów powołanych do kapłaństwa. Kolegium to otwarto w Béthune i zaraz w pierwszym roku przyjęło ono 33 uczniów. W r. 1949 ich liczba się podwoiła i gmach okazał się za mały<sup>282</sup>. Ten stan rzeczy stał się pobudką do szukania innego pomieszczenia, ale to już zagadnienie późniejsze.

### 3. KANADYJSKI STYL DUSZPASTERSTWA POLONIJNEGO

Druga wojna światowa, która zniszczyła tyle starych form pracy duszpasterskiej, a inne wprowadziła w stan zamętu lub sparaliżowała, która była tragedią dla Polaków, a szeregi kapłańskie niemiłosiernie poplątała i wykruszyła, w Kanadzie odbiła się tylko echem; wstrząsem nie była. Przyczyniła się, owszem, do ożywienia uczuć patriotycznych i scalenia Polonii, a więc konsekwentnie, jeślibyśmy nawet nie chcieli przyjąć, że przyczyniła się do ożywienia uczuć religijnych, to fakty świadczą, że nie stanowiła przeszkody w rozwoju pracy duszpastersko-polonijnej.

Jeśli chodzi o polskich oblatów to utrzymali oni obsługiwane dotąd placówki (z wyjątkiem Le Pas i w ogóle wikariatu Keewatin, gdzie pobyt polskich księży przestał być celowy, ponieważ Polacy wyprowadzili się do miast przemysłowych)<sup>283</sup>, a nawet przedłużyli ich listę przyjmując nowe miejscowości lub – w objętych przedtem – budując nowe kościo-

---

282 Stwierdzenie wizytatora, o. Drago w 1949, cytowane przez o. Kubsza, jw. s. 69.

283 Puchniak, jw. s. 30.

ły. Pozwalała na to liczba ojców, która znacznie wzrosła bezpośrednio przed wojną. W czasie wojny – mimo pewnej fluktuacji – też nie zmalała, lecz raczej się powiększyła się o nowo wyświęconych i przybyłych z Europy. Ten ostatni sposób w większym stopniu dotyczy lat przedwojennych. W rezultacie pod koniec lat czterdziestych liczba polskich oblatów w Kanadzie zbliżyła się do 40, a jeśli dodamy oblatów innych narodowości, ze względu na znajomość języka polskiego, służących naszym rodakom, to nawet ją przekroczyła.

Pod względem struktury administracyjnej w tym okresie nie ma żadnej zmiany. Ojcowie nasi w zasadzie należeli do prowincji Najświętszej Maryi Panny. Dlatego też r. 1948 czy 1949 nie stanowi naturalnej cezury czasowej, choć warto ją tutaj postawić orientacyjnie. Od 1948 r. zaczęła się wzmożona fala imigracyjna<sup>284</sup>, przybywali także nowi oblaci, co miało znacznie wpłynąć na zmianę obrazu w latach następnych.

Natomiast okres omawiany był czasem spokojnego, choć intensywnego rozwoju i wytwarzania się pewnego stylu pracy w polonijnych ośrodkach kanadyjskich, odmiennego zarówno od stylu tej pracy w Stanach Zjednoczonych, jak i w Europie.

Był to także okres stabilizacji w innym sensie: liczba kapłanów w Kanadzie wydatnie zwiększyła się w stosunku do dwudziestolecia międzywojennego, ponieważ stale przybywało kapłanów diecezjalnych i kapłanów zakonnych z innych zgromadzeń. Toteż zaczął powoli zanikać typ misjonarza-wędrownika. Zagęszczała się sieć placówek. Zgromadzenie obejmowało nowe placówki, ale pod względem terytorialnym były one już dokładnie określone, co dawało możliwość ich należytego obsłużenia.

Jeszcze jeden moment należy zasygnalizować. Przy całym kosmopolityzmie językowym społeczeństwa Kanady i mimo wygasania dawnego ostracyzmu w tym względzie, język angielski, jako język szkoły i administracji, coraz bardziej się upowszechniał. Po wojnie trzeba było zorganizować kursy języka angielskiego dla nowo przybywających, aby ułatwić im start na nowym gruncie<sup>285</sup>.

Co się tyczy kapłanów, to jak dawniej musieli znać kilka języków, aby duszpasterzować w Kanadzie, tak w omawianym okresie – nawet w pa-

---

284 ZP-Stan. s. 79.

285 Tamże s. 85; Puchniak, jw. s. 50.

rafiach etnicznych – trzeba było wprowadzać odpowiednią liczbę nabożeństw w języku angielskim. Dość charakterystyczny w tym względzie jest fakt, że sprawozdanie – bardzo cenne i bogate w materiał – z działalności prowincji Najświętszej Maryi Panny na kapitułę generalną 1947 r. było pisane po angielsku, a nie po francusku jak dawniej<sup>286</sup>.

Wśród licznych nowych placówek na pierwszym miejscu wypada wymienić parafię św. Kazimierza w Vancouver<sup>287</sup>, ponieważ równocześnie było to wejście na teren Kolumbii Brytyjskiej. W czasie wojny osiedliło się tam wielu Polaków i abp Duke zwrócił się do oblatów, aby nad nimi objęli opiekę. O. F. Kosakiewicz pojechał spenetrować teren, mając nawet trochę adresów polskich rodzin. Odnalazło się ich 300, w tym 19 rodzin praktykujących. W 1944 r. zakupiono mieszkanie, które na razie służyło także jako kaplica dla Polaków. Zaczęła się regularna praca duszpasterska. W niedziele były 2 Msze Święte. W trzy lata później wybudowano kryptę, a w 1948 r. kościół górny pod wezwaniem św. Kazimierza i wtedy kryptę zamieniono na salę parafialną. Zaczęło się budzić życie religijne. Na 300 rodzin 50 już chodziło regularnie na nabożeństwa, inne od czasu do czasu, powoli wdrażając się do życia katolickiego.

Niezwykle wdzięczna i owocna okazała się praca w Ontario, gdzie w 1935 r. oblaci przejęli parafię św. Stanisława Kostki w Toronto. Szybki rozwój życia religijnego był potwierdzeniem, że pierwsi duszpasterze oblaccy w tym trudnym okresie kryzysu obrali właściwe sposoby i metody pracy apostołskiej. W r. 1940<sup>288</sup> trzeba było przystąpić do ponownej rozbudowy pomieszczeń parafialnych, potrzebnych na różne zebrania, zwłaszcza organizacji młodzieżowych, i na polską szkołę. W 1948 r. parafia liczyła 1000 rodzin polskich<sup>289</sup>, a ojcowie po ugruntowaniu kultu eucharystycznego, pracowali nad pogłębieniem nabożeństwa do Matki Najświętszej.

W 1940 r. oblaci przejęli także duszpasterstwo w parafii Najświętszej Maryi Panny w Toronto<sup>290</sup>, znacznie mniejszej, bo liczącej 200 rodzin polskich<sup>291</sup>. Jednak reorganizacja pracy, poczynione inwestycje i od-

---

286 Report of St. Mary's Province (Regina) to the General Chapter of May 1947. "Missions" 1948 s. 61 n.

287 Puchniak, jw. s. 35-37; Report s. 71; Zob. Les Oblats s. 154; „Personnel” 1947 s. 60; 1948 s. 176.

288 Puchniak, jw. s. 47.

289 Report s. 68.

290 Puchniak, jw. s. 50, 56

291 Report s. 68.

nowienie świątyni też dały swoje wyniki. W kilka lat nie bez powodu przebudowano salę parafialną, a w r. 1949 właśnie na terenie tej parafii powstała inicjatywa specjalnego lotniska dla Polonii.

Pod koniec wojny zaczęło się powiększać skupisko Polaków w zachodniej części miasta, a także poza jego obszarem<sup>292</sup>. Ojcowie pilnie śledzili te zmiany i w porę zakupili w odpowiednim miejscu grunt pod przyszły ośrodek duszpasterski, na narożniku Garden i Roncesvalles. W 1948 r. o. Michał Smith, wikary parafii św. Stanisława Kostki, podjął pierwszą budowę. Ponieważ w owym czasie było w pobliżu zaledwie 80 rodzin polskich, ten pierwszy budynek był mniej okazały, a bardziej funkcjonalny, aby parafia miała swoją kaplicę i równocześnie potrzebne sale. Od Wielkanocy 1949 r. zaczęto odprawiać nabożeństwa polskie i ruszyła regularna praca parafialna.

Proboszcz, dobrym zwyczajem innych ojców, podjął trud odwiedzania rodzin, a siostry felicjanki w tym czasie organizowały polską szkołę. Wkrótce też powstał chór dziecięcy, zaczęły się popisy dziatwy i przedstawienia. Dodajmy do tego specjalne nabożeństwa i różne formy oddziaływania z ambony: tridua, rekolekcje, misje; w rezultacie już pod koniec pierwszego roku parafia św. Kazimierza liczyła 300 rodzin i życie sakramentalne rozwijało się coraz bardziej. Kilka lat później został wybudowany nowy kościół (1954). I tak w samym Toronto, w trzech parafiach, było 1500 rodzin polskich.

Ponadto w Ontario w 1949 r. oblaci przejęli wielonarodowościową parafię w St. Catharines (70 rodzin polskich)<sup>293</sup> oraz parafię św. Piotra i Pawła w Welland (1947) i parafię św. Anny w Fenwick (ponad 60 rodzin)<sup>294</sup>, a dojazdowo obsługiwali kolonię w Kirkland Lake i coraz częściej odwiedzali Oshawę<sup>295</sup>. Liczba ludności polskiej tych ośrodków w owym czasie szybko się powiększała. Byli to przeważnie nowi emigranci z Polski, którzy napływali coraz liczniej.

Na terenie Ontario w torontońskiej parafii św. Stanisława podjęto jeszcze jedno dzieło z myślą o przyszłości Polonii: w 1946 r. ojcowie polscy utworzyli Kolegium Polskie jako szkołę dla przyszłych kapłanów, misjonarzy oblatów<sup>296</sup>.

292 Puchniak, jw. s. 71-76; Les Oblats s. 159.

293 Puchniak, jw. s. 78-80.

294 Tamże s. 63, 69n.

295 Tamże s. 87, 90.

296 „Missions” 1948 s. 73; Puchniak, jw. s. 60 n.



W innych prowincjach Kanady utrzymano po prostu front pracy przyjętej poprzednio, kontynuując i udoskonalając dzieło poprzedników. A więc, gwoli przypomnienia<sup>297</sup>: w Manitobie pierwsze miejsce zajmuje parafia Ducha Świętego w Winnipegu (500 rodzin), następnie 7 parafii ze stałą rezydencją proboszcza i 18 kościołów obsługiwanych dojazdowo, czyli praktycznie przy każdej parafii było po kilka filii. Szczegółowo: Cook's Creek (200 rodzin); Elphinstone (40) i 4 filie: Rackham (40), Wisła (40), Erikson (20), Shoal Lake (24); Oakburn (45) i 2 filie: Rossburn (45) i Angusville (50); Tołstoj (40) i 2 filie: Vita (20) i Kroże (położone w Stanach Zjednoczonych – 50); Ashern (24) i 4 filie: Grahamdale (16), Zbaraż (60), Mulvihill (14) i Gypsumville (10); East-Selkirk (65 rodzin polskich i mieszanych) z filią Narol (50); Garson (65) i 2 filie: Tyndall (25) i Walkleyburg (25) oraz 3 filie St. Boniface: St. Boniface (50), Transcona (50) i St. Norbert (30).

W dystrykcie Rama, Saskatchewan, gdzie do 1948 r. oblaci wybudowali 9 kościołów, było 6 parafii (Rama, Lintlaw, Sturgis, Fosston, Kuroki, Buchanan) i 17 placówek misyjnych, razem 385 rodzin polskich, nie licząc innych narodowości. Poza tym w Krydor, Saskatchewan, była baza misyjna, skąd dwaj ojcowie obsługiwali 225 rodzin w 11 miejscowościach, takich jak Claytonville, Albertown, Bear Lake, Honeymoon i inne. Do dystryktu Grayson w Saskatchewan należały 2 polskie skupiska większe (Melville i Lemberg) oraz pewna ilość rodzin rozproszonych; razem 92 rodziny.

W Albercie opieką duszpasterską oblatów było objętych 120 rodzin polskich, w 5 miejscowościach (Flat Lake, Goodridge, Ardmore i in.) oraz jeden ojciec polski w dalszym ciągu pracował w Webster, obsługując cały wikariat Grouard do r. 1952<sup>298</sup>.

Ten pobieżny przegląd terenu pracy przekonuje raz jeszcze, że wojna nie zakłóciła działalności polonijno-duszpasterskiej w Kanadzie. Rozwijała się ona dalej nieprzerwanie i sprawnie, coraz bardziej systematyzowana. Co nie znaczy z kolei, że wpływu wojny w ogóle nie było. Był i to bardzo znaczący. Wycisnął niezwykle charakterystyczne

297 Dane liczbowe wg sprawozdania („Missions” 1947 s. 65-72) ujmują stan z r. 1947. Ponieważ był to czas nowej fali emigracyjnej, bardzo szybko uległy one zmianie.

298 Puchniak, jw. s. 34; „Personnel” 1948 s. 180.

i szlachetne piętno na życiu Polonii kanadyjskiej. Do takiego wniosku i osądu musi doprowadzić śledzenie rozwoju wypadków i działalności w środowiskach polonijnych.

Dla licznych rodzin kanadyjskich społeczności polonijnej wojna była zagrożeniem bardzo bliskim lub tragedią osobistą. Wielu mężczyzn pochodzenia polskiego służyło w wojsku kanadyjskim lub zgłosiło się później do Wojska Polskiego<sup>299</sup>. Jednak istotne przeżywanie wojny przez ogół Polonii kanadyjskiej wyrażało się we współpracy moralnej i pomocy materialnej, niesionej ofiarom wojny i narodowi polskiemu. Akcje z tym związane stanowiły ważną część pracy parafialnej.

Już wiosną 1939 r. powstał w Toronto Międzyorganizacyjny Komitet z o. Puchniakiem na czele, stawiający sobie za cel zbieranie pieniędzy na Fundusz Obrony Narodowej<sup>300</sup>. W pierwszą niedzielę września 1939 r. powstała polska sekcja Kanadyjskiego Czerwonego Krzyża, a także rozpoczęto modły o zwycięstwo i za Polskę, podtrzymywane do końca wojny. Przez całą wojnę – zresztą i po jej zakończeniu – urządzano ciągle nowe akcje i zbiórki na rzecz ofiar wojny i jeńców, dla żołnierzy z parafii, na Wojsko Polskie, na szpitale, na różne cele dobroczynne; powstawały sekcje i komitety, a w akcję włączały się wszystkie organizacje i stowarzyszenia<sup>301</sup>. Polskie zespoły młodzieżowe i artystyczne brały udział w imprezach ogólnokanadyjskich, zyskując sympatię dla Polski, a także organizowały akademie i różne imprezy polonijne. Ojcowie obłaci jeździli ze specjalnymi odczytami, aby naświetlić sytuację w kraju ojczystym i budzić ducha narodowego<sup>302</sup>.

Wielorakie formy pomocy moralnej i materialnej ofiarom wojny były istotnym składnikiem życia polonijnego i parafialnego w czasie wojny. Ale niewątpliwie nie zastępowały one życia religijnego i nadprzyrodzonego. Specyficzna sytuacja kazała duszpasterzom położyć jeszcze większy nacisk na życie organizacyjne, a przy jego bardzo jasnym zorientowaniu na świętość, na wyrobienie wewnętrzne jednostek i podniesienie poziomu moralnego środowiska, ubocznie pomagała w dążeniu do naj-

---

299 Akcja werbunkowa do Wojska Polskiego w r. 1941 dawała nikłe rezultaty, ponieważ poprzedził ją obowiązkowy werbunek do Armii Kanadyjskiej. Zob. ZP-Stan. s. 68.

300 ZP-Stan. s. 65.

301 Puchniak, jw. s. 52, 58; ZP-Stan. s. 65-71.

302 ZP-Stan. s. 66.

ważniejszego celu pracy kapłańskiej. Następowало większe zrozumienie wzajemne, zbratanie, otwarcie się na potrzeby innych i zwrócenie ku drugim, aby dawać. Rosła chrześcijańska miłość.

Z drugiej strony jest rzeczą niezwykle interesującą z punktu historycznego, a było ważną dla ówczesnych duszpasterzy polonijnych, jak układały się stosunki między emigracją dawną i nową. Niejednaki były przyczyny emigrowania, odmienny przekrój społeczny, niejednakowy poziom wykształcenia.

Trzeba tu zauważyć, że od dawna było dążeniem Polonii, aby dzieci polskich rodzin zdobywały wykształcenie, jednak w pierwszym pokoleniu nie było to łatwe i osiągnięte wykształcenie było zwyczajnie kanadyjskim, a nie polskim; językiem własnym stawał się język angielski<sup>303</sup>; nowo przybywający mieli inne wyobrażenie o Kanadzie, spodziewali się innej sytuacji i taki stan rzeczy napawał ich rozczarowaniem.

Pierwsze lata powojenne były okresem największego napływu emigrantów polskich. W latach 1946-50 statystyki kanadyjskie zanotowały 35 819 imigrantów pochodzenia polskiego<sup>304</sup>. Parafie były wówczas „przez długie lata agencją wynajmu mieszkań, a przy tym iście polskim pośrednictwem pracy”<sup>305</sup>. Wtedy właśnie, w 1945 r., dzięki staraniom o. S. Puchniaka, powstała na terenie parafii św. Stanisława Kostki w Toronto Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Pożyczkowa, oddział Credit-Union<sup>306</sup>, która dla tysięcy rodzin miała się stać dziełem opatrnościowym, a po dziś dzień jest dumą Polonii torontońskiej, słynąc z największych obrotów w Kanadzie w ruchu Credit-Union.

Było też wtedy zadaniem kapłanów, dziełem ich taktu i umiejętności, harmonizowanie współżycia między dawnymi i nowymi parafianami, scalanie Polonii, pomagając nowo przybyłym zrozumieć sytuację lokalną i bez zgrzytów wrastać w nową społeczność. Wielką, opatrnościową pomocą w tej sprawie służyli kapłani przybywający razem z innymi, w tej liczbie także oblaci.

---

303 ZP-Stan. s. 77: „Tylko rodzice dbający o polskość swych dzieci wiedzą, jak trudno jest im tę polskość za-szczepić, a nade wszystko utrzymać [...] Z chwilą [...], gdy dziecko zaczyna chodzić do szkoły powszechnej, przechodzi automatycznie na język angielski, w którym zaczyna myśleć”.

304 ZP-Stan. s. 79.

305 Tamże s. 80.

306 Tamże s. 121; Puchniak, jw. s. 51.

Księża w tym okresie wielkiego ruchu emigracyjnego, pełniąc wieloraką służbę narodowo-społeczną, pracę duszpasterską coraz bardziej normalizują – z odpowiednimi modyfikacjami stosownie do warunków – na zasadzie parafii stałych. Już blisko jest czas, kiedy zaczną dojrzewać nowy pogląd na pracę polonijną: uwalniać od trapiącego większość naszych emigrantów kompleksu, podtrzymywać lub budzić życzliwość i sympatię dla Polski, a przede wszystkim wychowywać w duchu katolickim zdrowego członka społeczności nowej ojczyzny<sup>307</sup>.

Zasygnalizowanie najważniejszych i dominujących problemów pracy polonijno-duszpasterskiej niechaj wystarczy za charakterystykę, tym bardziej że jest to okres, który swój pełny wyraz uzyska w przyszłości.

#### 4. ROZWÓJ DUSZPASTERSTWA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

W Stanach Zjednoczonych wojna tym bardziej nie wprowadziła zamętu w pracy duszpasterskiej. Terytorialny zasięg polonijnej działalności oblatów był tutaj od początku dość dokładnie określony, toteż i praca miała inny charakter. Było to duszpasterstwo parafialne. Po wojnie zwiększyła się natomiast liczba ojców. Przyjechali ojcowie: Paweł Iszler, Kazimierz Buchwald, Jan Adamiec, Paweł Latusek, Zygmunt Dzierżek i Czesław Kozal<sup>308</sup>.

Podobnie jak w okresie poprzednim obserwuje się współpracę między ojcami USA i Kanady. Wielu ojców przewijało się przez Stany Zjednoczone nie tylko jako rekolekcjoniści w środowiskach polonijnych, ale także jako duszpasterze przez dłuższy lub krótszy okres czasu. Niektóre placówki nadgraniczne były obsługiwane stale przez ojca z Kanady lub ze Stanów Zjednoczonych, jakby granica polityczna nie istniała. Typowym przykładem może być parafia Tołstoj nad granicą po stronie kanadyjskiej z filiami Vita w Kanadzie i Kroże w stanie Minnesota (USA)<sup>309</sup>. W r. 1948 proboszczem był tu o. F. Kosian, należący do prowincji Belleville (USA), i obsługiwał wszystkie te ośrodki.

---

307 Zob. M. Skwarnicki, *Emigracja, Polonia, diaspora*. „Tygodnik Powszechny” 1974 nr 39.

308 Les Oblats, s. 168-170; „Personnel” 1948.

309 Les Oblats, s. 170-171, 156.

Ogólnie jednak trzeba stwierdzić, że w tym okresie teren pracy powiększył się minimalnie w stosunku do liczby kapłanów. Niektórzy początkowo nie mieli wyraźnego przydziału, trafili do seminarium czy do szpitali na kapelanów, a nie do pracy polonijnej<sup>310</sup>. Owszem, w White Bear Lake powstała polska ekipa misjonarska<sup>311</sup>, pojawiają się nazwy parafii, w których pracują ojcowie<sup>312</sup>, ale były to tylko efemerydy. Ze sprawozdań oficjalnych trudno nabrać przekonania, że praca wśród emigrantów w Ameryce (praca polonijna) była preferowana, cieszyła się poparciem i uznaniem – co od razu można dostrzec, gdy się studiuje sytuację w Kanadzie – albo że było na nią tak wielkie zapotrzebowanie poza dużymi skupiskami Polaków. A więc obserwując rozwój duszpaństwa polskiego w Stanach Zjednoczonych pod pewnym względem, a stabilizację pod innym, trzeba mimo wszystko ten okres uznać za przejściowy. Czas obrazowi życia polonijnego w Ameryce doda klarowności i pozwoli ocenić je słuszniej.

---

310 Zob. „Personnel” 1948 s. 239-242.

311 Tamże s. 240; „Missions” 1948 s. 366.

312 Les Oblats, s. 168-169.

Część III

**DOBA NAJNOWSZA (1950-1970)**

## Rozdział I

# Wiceprowincja Polska Matki Boskiej Częstochowskiej

### 1. NOWY STATUS PRAWNY DUSZPASTERSTWA EMIGRANTÓW. STABILIZACJA ADMINISTRACYJNA

Reskrypt z 1949 r., poddający bezpośredniej jurysdykcji generała polski dystrykt francusko-belgijski, formułował dość jednoznacznie cel tej struktury administracyjnej: praca duszpasterska oblatów polskiego pochodzenia wśród swoich ziomków na terenie Francji i Belgii<sup>313</sup>.

Duszpasterstwo emigracyjne po wojnie było zagadnieniem na skalę światową, a w praktyce borykało się z licznymi trudnościami. Rok 1952 stał się zatem przełomowy, ponieważ papież Pius XII wydał konstytucję apostolską *Exul familia* – dokument bardzo potrzebny i wdzięcznym sercem przyjęty także przez duszpasterzy polonijnych<sup>314</sup>, gdyż wiele ich spraw rozwiązywał lub wyjaśniał. W trosce o dobro duchowe wiernych papież zaleca, aby duszpasterstwem emigrantów zajmowali się kapłani ich narodowości, a wszystkim misjonarzom zajmującym się pracą kapłańską wśród emigrantów przyznaje prawa i prerogatywy proboszczów osobowych (personalnych), aby bez skrupowania mogli spełniać wszelkie funkcje wobec współziomków, bądź w swoich świątyniach danej grupy etnicznej, bądź też w kościołach innych narodowości.

Ten nowy status prawny duszpasterza polonijnego ogromnie ułatwił pracę także naszym ojcom. Tym chętniej zaczęli przyjmować nowe placówki i tereny, choć gwoli ścisłości historycznej trzeba dodać, że nie wszyscy biskupi francuscy wprowadzali w życie konstytucję *Exul familia*.

W 1959 r. 22 ojców oddawało się tej pracy, otaczając kapłańskim posługiwaniem około 80 tys. Polaków we Francji i Belgii<sup>315</sup>.

Pomyślny rozwój polskiego duszpasterstwa polonijnego we Francji i Belgii skłonił Radę generalną do podniesienia rangi istniejącej struk-

---

313 „Missions” 1966 nr 320 s. 327.

314 Zob. „Missions” 1959 nr 295 s. 140-141, 144-145; 1966 nr 320 s. 332; „Missio” 1971 nr 339 vol. I s. 280.

315 „Missions” 1959 nr 295 s. 145.

tury i 25 lipca 1964 r. został erygowany polski Wikariat Matki Boskiej Częstochowskiej, który w niespełna 3 lata później (25 stycznia 1967 r.), zgodnie z nową terminologią administracyjną w zgromadzeniu, przyjmie nazwę: Wiceprowincja Polska Matki Boskiej Częstochowskiej. Zasięg terytorialny wiceprowincji nie uległ zmianie: należały Francja i Belgia z Luksemburgiem<sup>316</sup>.

Był to ostatni akt normujący pod względem administracyjno-prawnym sytuację naszych ojców, zajętych w duszpasterstwie polonijnym na zachodzie Europy.

## 2. ZMIANY TERYTORIALNE I PRASA

Ostatnie posunięcia administracyjno-prawne lat czterdziestych sprawiły, że po r. 1950 stało się możliwe przyjmowanie nowych placówek.

Jednak najpierw, myśląc o zapewnieniu przyszłości podejmowanym dziełom, ojcowie przenieśli swoje kolegium z Béthune do Vaudricourt. Nowo nabyty teren, olbrzymi szmat starego parku z zabudowaniami, stwarzał nowe możliwości. Było dość miejsca na zlokalizowanie szkoły dla męskiej młodzieży polonijnej, z której wyłonią się w przyszłości powołania<sup>317</sup>, i na przewidywane zjazdy polonijne. Prowadzeniem tego dzieła zajętych było kilku ojców (choć nie zrezygnowali z dojazdowej pracy duszpasterskiej), ale poprzez rodziny wychowanków poszerzali oni kontakt z Polonią. Niebawem internat św. Kazimierza w Vaudricourt stanie się ważnym ośrodkiem polonijnym na północy Francji. Liczba Polaków przybywających na doroczne zjazdy polonijne, urządzane do dzisiaj w ostatnią niedzielę czerwca, sięga 10 tys. Natomiast stan liczebny internatu w najlepszych latach wahał się w granicy 120 uczniów. Spośród nich 23 wstąpiło do nowicjatu, a 18 z nich – do 1970 r. – otrzymało święcenia kapłańskie, zasilając szeregi duszpasterzy polonijnych<sup>318</sup>.

Jeśli chodzi o placówki i tereny powierzane oblatom przez Polską Misję Katolicką w Paryżu, po r. 1950 chronologicznie przedstawia się to następująco: r. 1953 Arenberg i Denain (4300 wiernych), 1956 r. – Va-

---

<sup>316</sup> „Personnel” 1973 s. 99.

<sup>317</sup> „Missions” 1959 nr 295 s. 143: O. Repka pisze, że pierwszeństwo daje się kandydatom do kapłaństwa, ale przyjmuje się także innych chłopców, w których może obudzić się powołanie kapłańskie.

<sup>318</sup> Les Oblats, s. 140.



lenciennes (4570), 1957r. – Lens (6800), 1960 r. – Mazingarbe (5900), 1961 r. – Troyes (2500).

W Belgii, gdzie oblaci kierują całością duszpasterstwa polskiego, po Brukseli (5000 wiernych) i Charleroi (6000), przyjęli następujące ośrodki: 1950 r. – Leodium (5400 wiernych), 1959 r. – Retinne (1200), 1963 r. – Jemappes (2800)<sup>319</sup>.

Dla uzupełnienia tej listy trzeba dodać – we Francji – Vaziers Notre-Dame, obsługiwane od 1950 r. najpierw dojazdowo, później ze stałą rezydencją<sup>320</sup>, i Baudras w ośrodku górniczym diecezji Autun, przejęte na stałe w r. 1966<sup>321</sup>.

W Abbayede-Cendras, po wyjeździe do Polski o. Purgoła w r. 1946<sup>322</sup>, nie było stałego duszpasterza i obsługiwali je dojazdowo liczni ojcowie, np.: Müller, Palus, Dreszer, Krachulec, Lewicki, Duda – podobnie jak i inne miejscowości, np. Les Brousses, Le Martinet, La Grande Combe, Molieres, Rochabelle, Alès. Z kolei przez pewien okres czasu obsługiwali ten teren inni kapłani, aż w r. 1965 Misja Polska w Paryżu powierzyła go znowu na stałe ojcom oblatom i proboszczem został o. Piotr Pogorzelski. Obsługuje on cały ten olbrzymi i niewdzięczny teren, sięgający aż po Tuluzę, wykazując niezwykle hart ducha i głęboką wiarę.

W niektórych miejscowościach, jak np. Nicea czy Tuluza, okresowo jeden ojciec rezydował na stałe, jednak ogólnie rzecz biorąc, dla południa Francji nie są charakterystyczne większe skupiska polonijne, toteż nie jest ważne miejsce, gdzie przebywa jakiś duszpasterz. Wielu z emigrantów międzywojennych wróciło do Polski, inni ulegli asymilacji i mimo rozległego obszaru praca duszpasterska sprowadziła się do opieki duchowej nad określonymi rodzinami.

Zaistniała też pewna zmiana w Belgii. Dwaj ojcowie mieszkający w Jemappes, aby lepiej obsłużyć teren, w r. 1969 przenieśli się do Terture<sup>323</sup>. Natomiast w Wielkim Księstwie Luksemburg, gdzie znajdowało się około 1000 Polaków i od 1948 r. oblaci zaczęli dojazdową pracę duszpasterską, w r. 1967 zamieszkał na stałe o Józef Adamczyk<sup>324</sup>.

319 Dane wg sprawozdania o. Pakuły („Missions” 1966 nr 320 s. 330).

320 Le Oblats, s. 144; „Personnel” 1973 s. 102.

321 Les Oblats, s. 142; „Personnel” 1973 s. 102.

322 Krawczyk, jw. Rok 1946 oraz informacje uzyskane od o. P. Pogorzelskiego.

323 Les Oblat, s. s. 146; „Personnel” 1973 s. 104.

324 Tamże; „Missio” 1971 nr 339 vol. I s. 280.

Bardzo wcześnie po wojnie, bo już w 1947 r.<sup>325</sup>, pomyśleli oblaci o jeszcze jednej, bardzo nowoczesnej formie pracy duszpasterskiej i w rezultacie w r. 1952 założyli Polonijny Ośrodek Wczasów Rodzinnych: „Stella Maris” w miejscowości Stella Plage nad kanałem La Manche.

Obecnie ośrodek powiększony i zmodernizowany może pomieścić 500 osób, a dwu ojców zapewnia posługę duchową. Ośrodek ten gromadzi rodziny polskie z całej Francji i Belgii, a także przyjmuje Polaków z Polski, dzięki czemu stanowi jedyne w swoim rodzaju środowisko polonijno-rodzinne, w którym spotykają się różne pokolenia i formacje duchowe, przyczyniając się tym samym do większego zbliżenia i jedności Polonii francuskiej.

Podparyska posiadłość La Fertésous-Jouarre, po przejściu swego cyklu różnych przeznaczeń, znalazła wreszcie swoje właściwe oblicze jako ośrodek prasowy i duszpasterski<sup>326</sup>. W r. 1954 o. Stolarek podjął próbę działalności apostolskiej za pomocą słowa pisanego, rozpoczynając wydawanie pisma Maryjnego pt. „Niepokalana”. Miesięcznik tak bardzo zgodny z duchem zgromadzenia (Oblaci Maryi Niepokalanej) i polskiej pobożności, spotkał się z niesłychanie życzliwym przyjęciem naszych rodaków. Po kilku latach osiągnął już 20 tys. nakładu i na tym poziomie utrzymywał się przez szereg lat. Po o. Stolarku redakcję miesięcznika objął o. Edward Szymeczko.

W r. 1959 na życzenie Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu oblaci przejęli również organ Misji Polskiej – „Głos Katolicki”. Ten tygodnik miał tylko 4,5 tys. nakładu, był więc pismem deficytowym i przeżywał poważny kryzys<sup>327</sup>. Dofinansowanie przez abpa Rubina i nowy zespół redakcyjny z o. Alfonsem Stopą na czele dźwignęły pismo, które nadal służy Polonii francuskiej, obecnie pod redakcją o. Leona Brzeziny, należącego do personelu polskiej prowincji. A trzeba sobie uświadomić, że prasa polska wśród Polonii ma nie tylko znaczenie narzędzia szerokiego oddziaływania ideologicznego, jest ona także szkołą języka, a przez

---

325 Informacje o Lewickiego OMI; Por. L. Głowacki, Gdy rok znaczy więcej niż dwadzieścia lat czyli Stella Maris 1973. „Głos Katolicki” 1973 (IX) „Missions” 1959 nr 295 s. 148; 1966 nr 320 s. 340.

326 „Missions” 1959 nr 295 s. 147; 1966 nr 320 s. 338 n. Trzeba zauważyć, że zarówno Vaudricourt, jak i La Ferté są także ośrodkami duszpasterskimi. Zatrudnieni tam księża sezonowo, w określonych dniach, odwiedza-ją różne punkty polonijne na przestrzeni kilku departamentów. La Ferté obsługuje np. departamenty: Seine-et-Marne, Marne i departamenty wzdłuż Loary aż po Angers.

327 „Missions” 1966 nr 320 s. 339.

język – szkołą naszej narodowej kultury. Z tego względu i w pracy parafialno-duszpasterskiej, jak również w działalności organizacyjnej uprzywilejowanym narzędziem oddziaływania jest biuletyn, pisemko-okólnik, a także śpiewnik, broszurka, książka – zależnie od okoliczności i zapotrzebowania<sup>328</sup>.

Wreszcie trzeba dodać, że przez długie lata o. Karol Brzezina był naczelnym redaktorem zespołu redagującego serwis prasowy dla katolickiego radia w Chicago w języku angielskim, francuskim, niemieckim i polskim<sup>329</sup>.

### 3. KILKA RYSÓW DO OBRAZU AKTUALNEGO I PERSPEKTYWY

Aktualny stan wiceprowincji Matki Boskiej Częstochowskiej<sup>330</sup>, biorąc pod uwagę ilość zaangażowanych członków, jest imponujący: 50 oblatów (w tym 33 pracujących w duszpasterstwie, 5 braci i 5 kleryków). Nie mniej imponujące jest pole zaangażowania i formy: 21 parafii polonijnych z rezydencją stałą czyli tzw. „misje polskie<sup>331</sup>, a do tego trzeba dodać liczne punkty i kościoły na przestrzeni wielu departamentów, zwłaszcza w zagłębiach węglowo-przemysłowych, gdzie Msze odprawia się dojeżdżając, według ustalonego harmonogramu; ponadto Internat św. Kazimierza, ośrodek wydawniczy i redakcja dwu periodyków katolickich, ośrodek wczasów rodzinnych, stanowisko rektora Misji Katolickiej w Belgii i sekretarza Polskiej Misji w Paryżu, kierownictwo KSMP we Francji i w Belgii, udział w instytucjach specjalnych, pogłębiających więź między skupiskami polonijnymi a Polską.

Praca duszpasterska, której wyłącznie oddaje się 33 ojców, stanowi dzieło najbardziej preferowane w całości apostołstwa wiceprowincji, a także ze strony zaangażowanych ojców cieszy się szczerym przywiązaniem i kapłańską miłością. Jak wszędzie, tak i na emigracji, wymaga ona ciągłych nakładów, inwestycji – dzieł zewnętrznych, które są ja-

---

328 Przykładowo: biuletyny młodzieżowe „Pod włos”, „Młode Serce” i śpiewnik ułożony przez o. Lewickiego Śpiewajmy ochoczo. Zob. Les Oblats, s. 196.

329 „Missions” 1959 nr 295 s. 147.

330 Sprawozdanie przygotowane na kapitułę w r. 1972, a więc uwzględniające stan z 1971, zredagowane przez o. Lewickiego. „Missio” 1971 nr 339 vol. I s. 279.

331 „Personnel” 1973 s. 99 n.; Zob. także „Wstęp”.

kimś wyrazem prawdziwej, a nieuchwytnej pracy kapłańskiej i zapotrzebowania wiernych.

O tych dziełach można by mówić wiele. I pewnie na pierwszym miejscu trzeba by wymienić kościół 1000-lecia pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej wybudowany w Lens w r. 1966/67, nowoczesny w swojej architekturze i funkcjonalny, łączący elementy tradycji budownictwa sakralnego z nowymi rozwiązaniami i mentalnością współczesną. Był to zryw ofiarności i polskości naszych rodaków we Francji i poza Francją. Ale dla naszych emigrantów mieszkających w Potigny i okolicy, w Normandii, nie mniejszym dziełem była kaplica, wybudowana w miejsce poprzedniego baraku. Barak w 1949 r. ofiarował kapitan Ryłko z amerykańskiej kompanii wartowniczej, przewiozły go ciężarówki amerykańskie i o. Dreszer na miejscu ofiarowanym przez kopalnię zbudował z niego kaplicę. Gdy ta spłonęła, na jej miejscu o. Franciszek Zając zbudował większą, z pięknymi witrażami i zakrystią.

Należałoby również powiedzieć o wybudowaniu dużej Sali „Polonia” w Marieles-Mines, departament Pasde-Calais, i o modernizacji wnętrza kościoła i przebudowie plebanii w Troyes, dzięki czemu uzyskano salę katechetyczną, i o salach parafialnych w Potigny, Monde Ville itd. Jednak nie o wyliczenie chodzi. Dobrze prowadzona praca parafialna nie obejdzie się bez takich czy innych akcji i przedsięwzięć. Ważniejszy jest tutaj motyw działania. Zarówno w wypowiedziach ustnych zainteresowanych osób, jak i w pismach<sup>332</sup>, stale powracają w różnej formie te same pobudki: chęć zmanifestowania swojej odrębności etnicznej w wierze, potwierdzenie swojej wspólnoty ze współrodakami i więzi z dawną ojczyzną, pragnienie posiadania odpowiedniego miejsca spotkań w swojej grupie narodowościowej.

Polacy we Francji stosunkowo szybko przechodzą na język francuski, nie tracąc jednak swojej odrębności, „nawet po kilkudziesięciu latach – słusznie zaznacza o. Pakuła w swoim sprawozdaniu na kapitułę generalną<sup>333</sup> – czują się cudzoziemcami” i są uważani za obcych. Zdradza ich język. Rodzice-emigranci przeważnie w ciężkiej, źle płatnej pracy nie mieli czasu uczyć się poprawnej francuszczyzny, ich dzieci –

---

332 Przykładów może dostarczyć jednodniówka: Kościół Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w Lens.

333 „Missions” 1966 nr 320 s. 331.

po szkole francuskiej – źle mówią po polsku i wolą nawet z rodzicami rozmawiać po francusku. Często sprawia to niemałe kłopoty w rodzinach, lecz taka rzeczywistość nie przekreśla poczucia narodowego. Nazwijmy to ściślej: pewnych struktur psychicznych bardziej właściwych Polakom, dzięki którym lepiej się czują w środowisku ludzi pochodzenia polskiego.

O. Józef Lewicki, niewątpliwie kompetentny w sprawach Polonii francuskiej, stwierdza w swoim bardzo wyważonym, lakonicznym sprawozdaniu opracowanym w 1971 r.<sup>334</sup>, że młodzi ludzie pochodzenia polskiego, którzy zaledwie z trudnością lub wcale nie mówią po polsku, szukają okazji do wzajemnych spotkań i tylko w swoim gronie czują się dobrze. Podkreślają nawet dziennikarze francuscy, że spotkania polonijne, mimo całej rozpiętości pokoleń, mają charakter rodzinny<sup>335</sup>. W tym kontekście uzyskują swoją wymowę i sens wszelkie inwestycje zewnętrzne w polonijnej pracy duszpasterskiej. Owszem, w tym tkwi pełna i wystarczająca racja pracy kapłanów polskich w środowiskach polonijnych, w myśl zaleceń konstytucji apostolskiej *Exul familia* i *De pastoralia migratorum cura*. Dlatego też ojcowie z całym poczuciem odpowiedzialności i prawdziwej potrzeby prowadzą duszpasterstwo polskie w skupiskach polonijnych. Jego dyrektywy i zasady są wypracowywane na konferencjach duszpasterzy w oparciu o wytyczne Episkopatu Polski. Jednak Rektor Polskiej Misji na spotkaniach z Komisją Episkopatu Francji uzgadnia je także z francuską praktyką pastoralną. Na pewno nie odbywa się to bez zgrzytów i niekoniecznie z winy strony francuskiej. Ostatecznie potomkowie polskich emigrantów – wcześniej czy później – wtopią się w społeczeństwo francuskie. Już dzieci emigrantów nie czują się emigrantami. Tego procesu się nie zahamuje, a ważne jest, żeby czując się Francuzami, byli dobrymi katolikami i zachowali jak najwięcej z dziedzictwa kultury polskiej, żeby uczuciowo czuli się z Polską związani.

Patrząc powierzchownie na życie parafii polonijnej, można łatwo sprawę uprościć i wyrobić sobie obraz fałszywy. W wielkich parafiach

---

334 „Missio” 1971 nr 339 vol. I s. 284.

335 Przykładowo: „La Voix du Nord”, 13 Juin 1972, reportaż z 50-lecia parafii św. Stanisława w Marles-les-Mines podsumowuje zdaniem: „Une bien belle fête familiale” – Piękne święto rodzinne.

polskich na północy Francji, np. w Lens, w Velenciennes, Marlesles-Mines itp., w niedzielę odprawia się po kilka Mszy i kościół jest pełny. Rozbrzmiewa polski śpiew religijny, jak w przeciętnym kościele w Polsce, są polskie kazania i ogłoszenia. Obchodzi się pierwsze czwartki, piątki i soboty miesiąca. Chorzy są regularnie odwiedzani przez kapłana. Odprawia się nabożeństwa majowe i różańcowe, jest tradycyjna kolęda czy odwiedzanie rodzin.

Poza tym jednak są poważne różnice, np. działalność stowarzyszeń<sup>336</sup>: Krucjata Eucharystyczna, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, Akcja Katolicka Mężów Polskich, Liga Różańca Świętego, Stowarzyszenie Polek, Harcerstwo, „Sokół”, zrzeszenia kombatanckie, chóry, kluby teatralne, sportowe itd., a wszędzie jest w jakimś stopniu potrzebna obecność księdza. Zebrania i nabożeństwa organizacji są okazją do przeżycia łaski sakramentów św. i słowa Bożego. To jest element pozytywny. Ale wyłania się tu także cały problem Polonii, która jest strukturą bardzo złożoną, a przy niezaprzeczalnej dążności do spotkań, równocześnie pełną konfliktów i powikłań. Wszystko zależy od tego, jaki jest skład danej parafii. Rozwijać tego zagadnienia nie sposób, zasygnalizować jednak trzeba.

Najstarsze pokolenia emigrantów, z czasów emigracji zarobkowej, już niemal zupełnie wymarło. Byli to ludzie prości, przeważnie pracujący w kopalniach. Naturalnym porządkiem rzeczy dzieci tych rodzin emigranckich nie zawsze miały ochotę przejąć pracę swoich ojców, do której tamci byli zmuszeni koniecznością. Tak więc w drugim i trzecim pokoleniu obserwujemy zjawisko awansu społecznego. Z rodzin polskich wychodzi inteligencja francuska. Co więcej, po wojnie wiele kopalń na północy zamknięto. Nastąpiła emigracja wewnętrzna w poszukiwaniu pracy. To spowodowało zmniejszenie się starych skupisk polonijnych na północy.

Do tego trzeba dodać emigrację polityczną – różnych okresów – która różni się poziomem wykształcenia od emigracji zarobkowej, a przy tym wnosi ze sobą ferment ambicji i kastowości, często wręcz animozje i skłócenie międzyfrakcyjne. Ta część Polonii jest bardziej odporna na proces asymilacji, ale nie jest łatwym środowiskiem dla duszpasterza.

---

336 Pakuła, jw. s. 335-336; Repka, jw. s. 145-146.

W sumie – jak się wydaje – praca kapłańska wśród Polonii we Francji i na terenie Beneluksu coraz bardziej nabiera charakteru pracy wśród diaspory. W jakimś stopniu przyczynia się do tego bardzo pozytywna opinia, jaką sobie Polacy wyrobili we Francji. Polskie zamiłowanie do porządku i czystości, dbałość o wygląd zewnętrzny, Francuzi dostrzegli szybko. Polacy zaimponowali i swoją praktyką uczyli Francuzów. Polki zasłynęły jako wzorowe gospodynie i najlepsze partie do małżeństwa. Znane są wypadki, jak mamusie Francuzki, dobrze życząc swoim synom, radziły szukać Polek na żony. W rezultacie jednak te małżeństwa mieszane osłabiały Polonię.

W tej złożonej sytuacji głęboka wiara i religijność Polaków była znakiem i wezwaniem dla Francuzów, co tym bardziej zobowiązywało duszpasterzy do czujności i troski.

Jeśli chodzi o duszpasterzy oblatów, ich skład w latach sześćdziesiątych był dość szczęśliwy. Ci, którzy przybyli do Francji w czasie wojny lub bezpośrednio po niej, zdążyli się już aklimatyzować, opanować język i warunki pracy<sup>337</sup>. Przybywający później musieli się wdrażać do pracy w nowym układzie, za to lepiej rozumieli emigrację późniejszą. Natomiast dla kapłanów pochodzenia polskiego, urodzonych i wykształconych we Francji, warunki i metody pracy duszpasterskiej we Francji były czymś naturalnym i własnym, mieli łatwy kontakt z wszystkimi, byli nawet zdolni do pełnienia roli księży-robotników.

Trudność stanowiło to, że nie można było wszędzie tworzyć wspólnot kapłańskich, aby działając wspólnie mogli się uzupełniać. Poza wielkimi parafiami były mniejsze i parafie osobowe, tak że jeden ojciec musiał obsłużyć cały rozległy teren jako proboszcz personalny określonej grupy wiernych.

Charakterystycznym przykładem może być o. Piotr Pogorzelski, rezydujący w Abbaye-de-Cendras w pobliżu Alès, Gard, a obsługujący rodziny polskie rozsiane na olbrzymiej przestrzeni sięgającej aż do Tuluzji i Marsylii, lub o. F. Zając, jedyny duszpasterz polski dla Normandii, rezydujący w Potigny. W swoim biuletynie<sup>338</sup> podaje wcześniej do

---

337 Por. Lewicki, jw. s. 281-282. Korzystając z analizy socjologicznej świadomie zajmuję inne stanowisko w ocenie zjawiska.

338 Biuletyn Duszpasterza Polskiego w Normandii.

wiadomości wiernych ściśle określone dni, kiedy będzie w poszczególnych miejscowościach. Taki harmonogram w okresach przedświątecznych, gdy chodzi o przygotowanie duchowe wiernych na święta, jest dla duszpasterza bardzo uciążliwy. Może zresztą bardziej od samej pracy kapłańskiej męczą dojazdy, i to na dalekie odległości. Co niedziela odprawia Msze Święte w trzech miejscowościach: w Potigny i w Mondeville w każdą niedzielę, w pozostałych 17 miejscowościach – w określonym rytmie na zmianę według ustalenia.

Duszpasterstwo wśród diaspory ma swoje wymagania i cechy specyficzne. Jego powodzenie w dużym stopniu zależy od indywidualności kapłana. Musi on mieć łatwość nawiązywania kontaktu i bezpośredniość, odznaczać się cierpliwością, pogodą, a nawet poczuciem humoru, a to wszystko w duchu wiary i miłości bliźniego. Jest stałym zwyczajem, że przed Mszą ksiądz wita się z wszystkimi wiernymi i z każdym zamienia kilka słów jak z osobistym, dobrym znajomym, zapyta o nieobecnych. Tak samo po wyjściu z kościoła, zanim się rozejdą, trzeba się ze wszystkimi pożegnać, nieobecny przesłać pozdrowienie czy jakies stosowne słowo, a także znaleźć czas na wizyty w domach, bez względu na zaproszenie, kierując się względami duszpasterskimi.

Przeważnie na tych placówkach wśród diaspory widzi się na nabożeństwie ludzi starszych. Młodzież woli chodzić na Mszę z Francuzami albo nawet – w środowisku zdechrystianizowanym – porzuca stałe praktyki religijne, redukując je do trzech wypadków w życiu (chrzest, Pierwsza Komunia, ślub) i pogrzebu, wzorem większości Francuzów. Młode pokolenie, nawet po szkole polskiej, woli język francuski i przekonuje do niego rodziców. Dlatego też jeśli chodzi o katechizację trzeba ją prowadzić koniecznie w dwu językach, inaczej nie przyniesie to efektu<sup>339</sup>.

W tej sytuacji podziwu godne, jak Polacy nawet z daleka podążają na spotkanie z polskim kapłanem, jak znają swoich duszpasterzy polonijnych i jak znają się sami między sobą, żyjąc w różnych departamentach Francji. Przyczynia się do tego jedna niezwykle charakterystyczna forma oddziaływania w duszpasterstwie polonijnym, stara i równocze-

---

339 Wypada przy tej okazji podkreślić z uznaniem, że duszpasterze polscy wysoko cenili naukę katechizmu i uroczystości Pierwszej Komunii nawet wówczas, gdy w kościele francuskim czy belgijskim podniosła się konte-stacja i zaczęto je likwidować.



śnie w naszym wieku turystyki bardzo nowoczesna i modna, trafiająca do przekonania wszystkim pokoleniom: są to pielgrzymki, zjazdy i wycieczki. Pielgrzymki Polonii do Lourdes, Lisieux, doroczne zjazdy w Vaudricourt, w ośrodku palotyńskim w Osny pod Paryżem, na polskim cmentarzu wojskowym w Grainville-Langannerie pod Falaise w Normandii, należą do tradycyjnego repertuaru. Ale poza tym każdy rejon ma swoje miejsce pątnicze i punkty zebrań specjalnych. Urządza się również polonijne pielgrzymki czy wycieczki do Ziemi Świętej, obozowiska i zloty młodzieży, organizuje się wycieczki do Polski i różnych zakątków świata. Do większego zbliżenia i pogłębienia kontaktów wśród Polonii przyczynia się także Ośrodek Wczasów Rodzinnych w Stella Plage.

Terminy wycieczek są ustalane centralnie i wtedy każdy duszpasterz w swoim rejonie organizuje dojazd wiernych do punktu zbornego lub bezpośrednio do określonego celu. Tak samo ojcowie, którzy są dyrektorami KSMP – o. Marian. Wałęsa na terenie Francji i o. Kazimierz Szymurski w Belgii – organizują specjalne zjazdy młodzieżowe, które przeważnie trwają dłużej i mają charakter rekreacyjno-szkoleniowy. W ostatnich latach w zjazdach młodzieżowych bierze czynny udział bp Wesoły. Trzeba jednak lojalnie zaznaczyć spadek ilościowy młodzieży zorganizowanej w KSMP w stosunku do lat czterdziestych o 30 %<sup>340</sup>.

Niemniej praca wśród młodzieży wobec zmian, jakie się zauważa w efektywności różnych form apostołstwa w ostatnich latach, jest dziełem żywym i owocnym w myśl współczesnych założeń teologii pastoralnej odnośnie do diaspory.

Wygląda niemal na ciekawostkę, gdy się czyta w sprawozdaniu z r. 1959, że w ciągu sześciu lat 2 ojców ze sporadyczną pomocą innych przeprowadziło 29 misji i ponad 60 serii rekolekcji<sup>341</sup>, że w 1966 r. 3 ojcowie misjonarze nie mogli podołać licznyim zamówieniom na te prace (zaproszenia także do Niemiec i do Anglii<sup>342</sup>) i pojechali ojcowie z Polski, aby wzmocnić ekipę misjonarską, a natomiast w kilka lat później misje

---

340 Por. Pakuła, jw. s. 338.

341 Repka, jw. s. 246.

342 Pakuła, jw. s. 334.

parafialne przeszły niemal do historii, jako forma przeżyta<sup>343</sup> i w sprawozdaniu z r. 1971 o nich się nie wzmiankuje.

Bodaj ostatnią akcją duszpasterską, szeroko mobilizująca Polonię czy w ogóle ludność polskiego pochodzenia we Francji, i głęboko przeżywaną przez uczestników, była w latach sześćdziesiątych peregrynacja. Ojcowie oblaci przez kilka lat towarzyszyli figurze Matki Boskiej Fatimskiej, a następnie kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej<sup>344</sup>, którą Prymas Polski, ks. Kardynał Stefan Wyszyński przekazał Polonii.

Obecnie jest czas pracy bardzo wyrównanej w większych skupiskach polonijnych i wśród diaspory, wymagającej głębokiej wiary, samozaparcia i głębokiego zrozumienia, czym ma być duszpasterz na emigracji. Jedno chyba nie uległo zmianie: kapłan polski na emigracji teraz, jak i 20 lat temu, znaczny procent swego czasu musi poświęcić na prace społeczną. W pewnych wypadkach może to być nawet 80 %<sup>345</sup>, gdy musi współpracować ze stowarzyszeniami i syndykatami chrześcijańskimi, musi być tłumaczem, doradcą, obrońcą, sekretarzem, nauczycielem języka polskiego, pośrednikiem w stosunku do urzędu itd.

Szczególnym momentem probierczym, bolesną próbą wiary kapłana w przyszłość jego apostołstwa jest fakt braku powołań i nasilającego się indyferentyzmu religijnego poprzez praktyczny materializm i szybki proces asymilacji. Aktualnym zadaniem duszpasterza polskiego jest przeciwdziałanie procesowi asymilacji na rzecz integracji, która jest, owszem, włączeniem się w przeważającą grupę etniczną danego terenu, jednak z maksymalnym zachowaniem własnych wartości kulturowych, religijnych, a nawet folklorystycznych<sup>346</sup>. Apostołstwo polonijne w tym ujęciu (nawet niezależnie od tego, że emigrowanie ludności jest zjawiskiem naturalnym, jedynie ulega zmianom ilościowym) będzie jeszcze długo aktualne i może dostarczyć najgłębszych przeżyć kapłańskich duszpasterzom.

Serce polskie bowiem, nawet poza granicami Polski, najlepiej zrozumie i nim pokieruje kapłan z takim samym sercem; tylko on zyska pełne zaufanie i będzie mógł nieść dar Chrystusowej miłości zbawiającej.

---

344 Pakuła, jw. s. 334.

345 H. Repka OMI. Kilka uwag dotyczących księży oblatów wśród Polonii zagranicznej, Francja – Beneluks. Materiały niedrukowane.

346 Lewicki, jw. s. 283.

## Rozdział II

# Wiceprowincja Polska Wniebowzięcia

### 1. ERYGOWANIE WICEPROWINCJI I JEJ TOPOGRAFIA

Liczny napływ emigrantów polskich do Kanady w pierwszych latach powojennych powodował powiększanie się skupisk polonijnych i powstawanie nowych. Rodziła się potrzeba duszpasterzy stałych i tam również, gdzie dotąd można było poprzestać na posłudze dojazdowej. I trzeba było niezmiennie penetrować teren, aby objąć opieką duszpasterską wiernych osiadających z dala od polskich parafii i ośrodków.

Oblaci polscy dzięki przegrupowaniom powojennym, a zwłaszcza w wyniku rozwiązania dystryktu angielskiego z możliwością wyboru terenu pracy przez ojców, byli w niezłej sytuacji. Jedną po drugiej przyjmowali nowe parafie. Od 1947 r. prowadzili Kolegium Polskie w Toronto<sup>347</sup>, mające na celu wykrywanie i formowanie powołań kapłańskich, aby zgromadzeniu i diecezjom zapewnić księży. Rosło więc pole pracy i potencjał personalny. O. generał, mając to na uwadze i aby od strony administracyjnej ułatwić pracę duszpasterską wśród ludności polskiej, dekretem z dnia 22 sierpnia 1956 r. podzielił prowincję Najświętszej Maryi Panny, powołując do życia nowy wikariat misyjny pod nazwą Prowincji Wniebowzięcia<sup>348</sup>.

W skład personelu tej wiceprowincji polskiej weszło 42 ojców, plus 5 ojców nowo wyświęconych (na stażu pastoralnym), 5 kleryków i 7 nowicjuszy. Pod zarząd prowincji podlegały domy zakonne, parafie i filie, prowadzone przez polskich oblatów. W r. 1959 parafii było 23 i 26 stacji misyjnych.

Od r. 1949 tych placówek przybyło i przybywały w dalszym ciągu, na ile tylko stan personalny pozwalał. Temu zagadnieniu wypada poświęcić kilka uwag.

---

347 Puchniak, jw. s. 60; M. J. Smith. Report of the Assumption Province. "Missions" 1959 nr 295 s. 442 (House of Studies); Les Oblats s. 164.

348 J. P. Switallo OMI. Report on St. Mary's Province. "Missions" 1959 s. 417; Por. Smith, jw. s. 439.

Z olbrzymiej fali emigracyjnej płynącej do Kanady bezpośrednio z Polski lub różnych obozów wojskowych i jenieckich, ze skupisk repatriacyjnych w Anglii i w innych krajach, najwięcej Polaków osiadło w prowincji Ontario. Konsekwentnie też tej prowincji najwięcej uwagi i sił poświęcili oblaci<sup>349</sup>.

W r. 1950 zorganizowano misję dla Polaków w St. Catharines, Ontario, i to dało początek ożywieniu się tamtejszej Polonii. Następnego roku kardynał Mc Guigan erygował narodowościową terenową parafię dla Polaków pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy<sup>350</sup>. Duszpasterstwem zajęło się 2 ojców, w parafii osiadły siostry felicjanki i przystąpiono do budowy kościoła, według kanadyjskiej tradycji rozpoczynając na pierwszym etapie od krypty i probostwa. W ciągu kilku lat parafia się powiększyła do 500 rodzin. Wykończono kościół górny, a na dawnym terenie kościelnym powstał park z ołtarzem ku czci Matki Najświętszej jako miejsce pątnicze.

Ponieważ szybko rosła liczba Polaków w Ottawie, zatroskany abp A. Vachon zwrócił się do oblatów, aby ich otoczyli opieką duchową<sup>351</sup>. O. Sajewicz spenetrował teren, dokonał spisu ludności polskiej i przez parę lat na zmianę z innymi ojcami prowadził duszpasterstwo dojazdowe. Od r. 1951 przybył na stałe do Ottawy i zaczął organizować regularne duszpasterstwa Polaków. Myśl o utworzeniu polskiej parafii, przez długie lata wysuwana przez Polonię ottawską i życzliwie przyjęta przez arcybiskupa, napotykała na różne trudności na drodze do realizacji, zwłaszcza ze strony kurii. Opóźnienie powiększyła także śmierć arcybiskupa. Ostatecznie pomógł sprawie nowy antagonizm francusko-angielski<sup>352</sup> i w r. 1957 została kanonicznie erygowana w Ottawie pierwsza polska parafia pod wezwaniem św. Jacka.

Niebawem też dobiegła końca rozpoczęta w 1956 r. budowa kościoła. Pierwsza Msza Święta w nowym kościele została odprawiona 4 sierpnia 1957 r. Odtąd Polonia ottawska miała swoje centrum i zapewnione regularne duszpasterstwo.

---

349 Sub signo, s. 50; Les Oblats s. 157; Smith, jw. s. 440.

350 Puchniak, jw. s. 80; Silver Jubilee. Oblate Fathers. Assumption Province, 1935-1960 s. 64.

351 Sub signo s. 52; Por. także Puchniak, jw. s. 84 n.

352 Obecnie – jak informuje o. Jan Sajewicz – istnieje silny ruch separatystyczny Francuzów, żeby Québec ode-rwać od Kanady i stworzyć państwo niezależne. W tej sytuacji nie chcą oni przysparzać zwolenników Anglikom, wolą grupy odrębne.

W Kirkland Lake, które oblaci odwiedzali sporadycznie od kilku lat, w r. 1952 o. Golus zamieszkał na stałe,<sup>353</sup> organizując równocześnie pracę duszpasterską w okręgu Rouyn-Noranda. Początkowo odprawiał w salkach parafialnych. W 1953 r. został poświęcony nowy kościół w Kirkland Lake pod wezwaniem św. Józefa. Gdy proboszczem został o. Kopeć, zakupił elektryczne organy i założył mieszany chór parafialny, który zasłynął szeroko i nadal podtrzymuje śpiewaczą tradycję<sup>354</sup>.

Podobnie w r. 1952 na stałe oblaci objęli Oshawę<sup>355</sup>. W dwa lata później stał już nowy kościół pod wezwaniem św. Jadwigi, i probostwo, a w 1958 r. wybudowano katolicką szkołę. O jej potrzebie świadczył fakt, że w r. 1959 zapisano do niej 237 dzieci. Miasto rozwijało się szybko, ponieważ było dość pracy, dlatego też równie szybko rosła parafia.

Rok 1961 w dziejach pracy polonijnej oblatów w Kanadzie upamiętnił się faktem o charakterze emocjonalnym. Parafia Matki Boskiej Różańcowej w Edmontonie (Alberta), skąd oblaci wycofali się przed 34 laty, witała ich znowu jako swoich duszpasterzy<sup>356</sup>. Proboszczem został o. Wachowicz, pochodzący ze Skaro koło Edmontonu, a wikarym o. Piotr Miczko, który też zaraz zorganizował chór dziecięcy „Gloria” i zajął się młodzieżą.

Wreszcie trzeba dodać parafię Matki Boskiej Częstochowskiej w Saskatoon. Kościół wybudował tam ks. Stanisław Urbanowski, jednak zrezygnował z parafii i biskup w 1966 r. powierzył ją oblatom<sup>357</sup>. Na tę trudną placówkę przełożeni skierowali o. Jana Sajewicza, który już wykazał się swymi zaletami.

Wspominając nowe placówki, nie można pominąć jednej o charakterze wyjątkowym: to dom rekolekcyjny w Mississauga koło Toronto, poświęcony w 1963 r<sup>358</sup>. Dzieło to wiąże się z nurtem pogłębienia duchowego, służy celom rekolekcji zamkniętych i dni skupienia dla różnych grup ludzi.

Nie ma potrzeby powtarzania tutaj nazw wszystkich parafii czy placówek poprzednio wymienianych. Są one nadal obsługiwane przez

---

353 Puchniak, jw. s. 88; Les Oblats s. 157.

354 Puchniak, jw. s. 89.

355 Tamże s. 90; Les Oblats, s. 157.

356 ZP-Róż. s. 21; Puchniak, jw. s. 32; Les Oblats, s. 154.

357 Puchniak, jw. s. 29 n.; Les Oblats s. 156.

358 F. Kwiatkowski. Assumption Vicariate. „Missions” 1966 nr 320 s. 852 ( Closed Retreat Houses ); Puchniak, jw. S. 95 n.

oblatów. Po r. 1970 przybędą nowe, ale to już przekracza zakres tego opracowania. W sumie zasięg działalności jest bezsprzecznie rozległy i merytorycznie ogromny. Prowincja Wniebowzięcia rzeczywiście należy do największych w zgromadzeniu pod względem terytorialnym i rozciąga się od Vancouver w Kolumbii Brytyjskiej na zachodzie, po Ottawę w Ontario na wschodzie, choć pod względem liczby personelu należy do najmniejszych<sup>359</sup>. Jednak z drugiej strony, gdy chodzi o duszpasterzy polskich w Kanadzie, to oblaci w r. 1967 z liczbą 57 kapłanów stanowili 44% polskiego kleru w całym kraju<sup>360</sup>. Do r. 1970 liczba ojców się nie zmniejszyła, a obsługują oni 26 parafii (w tym 14 parafii miejskich) i 22 kościoły filialne<sup>361</sup>, nie mówiąc o innych dziełach, które prowadzą.

## 2. BLASKI I CIENIE DUSZPASTERSTWA POLSKIEGO W KANADZIE

Zastanawiając się nad sytuacją duszpasterstwa polonijnego, przy całej trosce o ścisłość faktów, nie można się wyrzec uczuciowego stosunku do tej sprawy i chyba nie potrzeba. To wielkie dzieło posługi kapłańskiej wśród emigrantów, jak i wszelkie działania misyjne, najbardziej naturalnie rodzą się w sferach zaangażowania duchowego, którego najgłębsze korzenie tkwią także w uczuciu – w wielkiej miłości Bożej. Refleksji nad apostołstwem wśród emigracji nieodłącznie towarzyszy nuta uczuciowa o różnym natężeniu i barwie.

Duszpasterz emigracyjny zawsze trudził się w imię miłości nadprzyrodzonej oraz miłości do swojej ojczyzny i współziomków. Stąd zrodziła się również naturalna tendencja utrzymania polskości na obczyźnie. Żeby ci, którzy opuścili Polskę, na obcej ziemi mówili po polsku, czuli się Polakami i Polskę uważali za jedyną prawą ojczyznę. Ale ci, którzy emigrowali, na ogół nie mieli zamiaru powracać, a choć w ich sercach nurtowała tęsknota za opuszczoną ojczyzną, siłą nieuchronnej konieczności wrastali w nową ziemię i społeczność. Dla ich dzieci Pol-

---

359 Por. E. Świątek OMI. Assumption Vice-Province. "Missio" 1971 nr 339 vol. 2 s. 215.

360 Kwiatkowski, jw. s. 848.

361 Tamże s. 856-858; „Personnel” 1960 s. 243 n.; 1964 s. 127 n.; 1967 s. 204 n.; 1973 s. 206 n. W 1964 r. po raz ostatni jest wymieniony Lemberg. Natomiast pojawia się parafia włoska w Toronto (por. Świątek, jw. s. 215); w wyżej wymienionej liczbie oczywiście jej się nie uwzględnia.

ska już była tylko rodzinnym krajem rodziców, język polski – językiem rodziców, rzadziej językiem otoczenia, jeszcze rzadziej – szkoły, nigdy – administracji, urzędu.

Tak życie, realia bytowania ludzkiego, biorą górę nad dawnymi uczuciami i rodzą nowe, choćby nawet nie przekreślały pierwszych.

Zadanie duszpasterza emigracyjnego polega na tym, aby rozumiejąc psychikę swoich wiernych, być u ich boku, wspierać duchowo i pomagać na różny możliwy sposób, ale przede wszystkim z serdeczną troską towarzyszyć w tym procesie wrastania w nową ojczyznę i społeczność, aby zachowali skarb wiary i ojczyste dziedzictwo kultury. Żeby nie czując się już nawet Polakami i słabo mówiąc po polsku, wierzyli jak ich dziadowie, nie wstydzieli się swego pochodzenia, jak najwięcej o Polsce wiedzieli, życzliwie o niej myśleli i w miarę możliwości utrzymywali kontakt.

Taka postawa wymaga od księdza wyjątkowego wyrobienia i hartu. To nie jest apostołstwo łatwe, jeśli ma być apostołstwem dobrym. Sam kapłan, który sobie tego nie uświadamia, może zatracić wiele z autentyzmu polskiego i nie reprezentować tego, co powinien. Jeśli pozostanie żarliwym patriotą i kapłanem, tym trudniej mu zachować pogodę i spokój, bronić się przed zadumą na widok zakorzeniania się pokoleń emigracyjnych i popielenia zewnętrznej pokrywy polskości. Ale może właśnie za tę cenę tworzy się rodzina ludzka.

W Kanadzie, która jest społeczeństwem młodym, tworzącym się ciągle z przybyszów różnych narodowości, nie było na ogół odgórnego nacisku w kierunku wynarodowienia. Po przeminięciu płytkiej fali nacjonalizmu pojawiały się nawet słowa zrozumienia i zachęty ze strony władz państwowych, a nigdy ich nie brakowało ze strony hierarchii kościelnej – do podtrzymywania tradycji narodowych. Podobnie jak wielu biskupów spotykanych poprzednio, w omawianym okresie np. bp Jordan OMI w r 1961 w kościele Matki Boskiej Różańcowej w Edmontonie zachęcał Polaków do pielęgnowania polskich tradycji, zwyczajów i obyczajów, co na zebranych wywarło silne wrażenie<sup>362</sup>.

Parafie obłackie to przeważnie parafie narodowościowe polskie, utworzone na zasadzie językowej. Odnosi się to do parafii miejskich,

---

362 Por. ZP-Róż. s. 21.

ale także do parafii w prowincji, bo są one w okolicach, gdzie dominuje element polski. Jednak praktyka pastoralna musi odpowiadać rzeczywistym potrzebom rodziny parafialnej i dążyć do ogarnięcia swoim oddziaływaniem całej wspólnoty, uwzględniając różne uwarunkowania wiernych. Toteż obecnie używa się równolegle dwu języków: polskiego i angielskiego. Proporcje między jednym a drugim zależą od okoliczności, a więc od konkretnej potrzeby czy składu parafii<sup>363</sup>. W Edmtonie w parafii Matki Boskiej Różańcowej Msze Święte do r. 1961 były tylko w języku polskim. Od 1962 r. wprowadzono jedną Mszę w języku angielskim. Było to konieczne, aby powstrzymać odpływ młodzieży, bo „parafia straciła sporo Kanadyjczyków polskiego pochodzenia, którym jest już za trudno zrozumieć wszystko w języku ojców<sup>364</sup>.

Gdy chodzi o urodzonych w Kanadzie, to chociaż nie wyrzekają się języka polskiego, mają z nim trudności. Chętniej zatem i z większym pożytkiem słuchają także kazań w języku angielskim. W administrowaniu pewnych sakramentów i przy pogrzebach duszpasterz dostosowuje się do życzenia zainteresowanych. Zwłaszcza w parafiach terytorialnych, wśród diaspory, język polski zanika coraz bardziej<sup>365</sup>. W najlepszym wypadku katechizm musi być prowadzony w dwóch grupach językowych. Niezależnie od tego prowadzi się kursy języka polskiego.

W pracy parafialnej kładzie się nacisk na życie pełnią dziecięctwa Bożego. Stąd kult Eucharystii i Serca Jezusowego, pierwsze piątki i nabożeństwa czerwcowe, wdrażanie do częstej i codziennej Komunii Świętej. Temu celowi służą rekolekcje i tridua, czterdziestogodzinne nabożeństwa i nowenny.

Szerzy się także prawdziwe nabożeństwo do Matki Najświętszej, podtrzymuje się tradycję nabożeństw majowych i październikowych<sup>366</sup>, rozwija się wszędzie bractwa Żywego Różańca<sup>367</sup>. Wyrazem zewnętrznym czci Matki Bożej są jej ołtarze i obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej<sup>368</sup> – co także podkreśla więź z Polską – budowanie grot Niepokalanej, tworzenie miejsc pątniczych, urządzenie pielgrzymek<sup>369</sup>.

---

363 Kwiatkowski, jw. s. 858.

364 ZP-Róż. s. 21, 25.

365 Kwiatkowski, jw. s. 862.

366 Tamże s. 864, 851.

367 Tamże s. 859; Sub signo s. 59; ZP-Stan. s. 107-108.

368 Na przykład wielką uroczystością w r. 1959 w parafii św. Jacka w Ottawie było odsłonięcie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej (Sub signo..., s. 60).

369 Na przykład grota w Ramie (Puchniak, jw. s. 27), St. Catharines.



Do pogłębienia życia religijnego i usprawnienia akcji parafialnych przyczyniają się wszystkie bractwa i organizacje, bez których nie można sobie wyobrazić miejskiej parafii polonijnej. A już szczególną rolę pełni komitet parafialny<sup>370</sup>. Członkowie komitetu są wybierani przez parafian i proboszcza, a zadaniem komitetu jest współdziałanie z proboszczem w sprawach materialnych. Jego członkowie dzielą z proboszczem troskę o stan budynków parafialnych, o ład i porządek podczas nabożeństw, zbierają kolektę<sup>371</sup>, przeprowadzają różne akcje. Dobrze zorganizowany komitet parafialny ułatwia pracę duszpasterzom i oszczędza im wiele czasu dla spraw ściśle kapłańskich.

W Kanadzie bardzo wysoko oceniają duszpasterze osobiste wizyty u rodzin<sup>372</sup>, dlatego też traktują je jako swój ważny obowiązek i efektywny środek w podnoszeniu religijno-moralnym życia parafii, prowadzą przy tym bardzo szczegółowe kartoteki parafialne.

Poza tym parafia jest w dalszym ciągu centrum życia polonijnego, a do kościoła czy na probostwo Polak kieruje swoje kroki nie tylko dla zaspokojenia swoich potrzeb religijnych. Parafia jest – jak dawniej – ośrodkiem informacji, biurem zakwaterowania, punktem pośrednictwa w zatrudnieniu<sup>373</sup>. Niemal w każdej parafii jest także kasa oszczędnościowo-pożyczkowa. Do księdza idzie Polak jak do adwokata, doradcy prawnego i obrońcy, urzędowego tłumacza i kopisty. Gdy z czymś sam nie może się uporać, gdy poszukuje pracy i stara się o wizę lub obywatelstwo, gdy chce adoptować dziecko i uzyskać zasiłek rządowy, idzie na plebanię, bo dla urzędów list proboszcza jest wystarczającą gwarancją.

Ten fakt bardzo podnosi prestiż społeczny księdza i jednoczy Polonię wokół kościoła, lecz równocześnie stawia wysokie wymagania. Niełatwo jest sprostać tylu obowiązkom, nie każdego na to stać. A nawet przy dużych kwalifikacjach osobistych trzeba wielkiego wyrobienia, taktu i sztuki rezygnowania z siebie. Jednak gdy kapłan sprosta temu zadaniu, zyskuje uznanie i wdzięczność, a choć nigdy nie jest za wielu ludzi

---

370 Les Oblats s. 161; ZP-Stan. s. 105.

371 W Kanadzie każdy zarabiający katolik składa swoją ofiarę w kopercie ze swoim numerem katalogowym (parafie prowadzą trojaka kartotekę: wg nazwisk, ulic i numerów kopert). Na końcu roku ofiary są zliczane i ogłaszane imiennie (por. Les Oblats, s. 161).

372 Kwiatkowski, jw. s. 859.

373 Tamże s. 849, 858-860; Świątek, jw. s. 215-216; Sub signo..., s. 81; Puchniak, jw. s. 78. Puchniak, jw. s. 78.

wdzięcznych, dzieła parafialne się rozwijają. Modernizuje się kościoły i stawia nowe, buduje się szkoły, sale parafialne itd.

Spoglądając na to zjawisko z innego punktu widzenia, trzeba w nim dostrzec rys bardzo dojrzały i nowoczesny: kościół zajmuje się całym człowiekiem, jego życiem duchowym i sytuacją socjalną. Życie religijne wspiera na bazie naturalnej, nie pomija żadnych potrzeb ludzkich.

Dlatego też parafie polonijne w Kanadzie przeważnie starają się mieć swoje zaplecze wypoczynkowo-rozrywkowe w formie sal, klubów, a nawet lotnisk (słynne Kiwani koło Toronto, „Camp Polonia”), i co się z tym wiąże: biblioteki, koła teatralne, artystyczne, zespoły śpiewacze, kluby rozrywkowe, sportowe itd.<sup>374</sup>

Nie wszyscy Polacy mieszkają w miastach i mogą korzystać z dobrodziejstwa parafii polskiej. Wielu jest rozrzuconych w różnych częściach kraju poza miastem. Nie mają więc możliwości słuchania słowa Bożego w ojczystym języku. W tym wypadku oblaci zachowali dawny swój zwyczaj i odwiedzają te mniejsze skupiska lub farmy przynajmniej 2-3 razy w roku<sup>375</sup>.

Oblackie hasło każe głosić Ewangelię ubogim. Z tego hasła zrodziło się duszpasterstwo wśród emigrantów, które jest charakterystyczną cechą i celem specjalnym prowincji Wniebowzięcia. Prowincja ta chce pozostać wierna swemu posłannictwu. Przy okazji każdej kapituły generalnej rzetelnie pyta o swoją identyczność, analizuje pole swego zaangażowania. Potem prowincjał wylicza się z tego przed zgromadzeniem. Cynią to i ostatni prowincjałowie: o. Kwiatkowski i o. Świątek. „Większość ludzi – czytamy w sprawozdaniach<sup>376</sup> – którzy są pod naszą opieką duszpasterską, należy do klasy pracującej, a pod względem ekonomicznym mieści się w grupie średnio sytuowanych”.

Zgodnie ze swoim celem i przeznaczeniem oblaci starają się docierać do wszystkich, ale na pierwszym miejscu do najbiedniejszych. Toteż zawsze jest ekipa misjonarzy, którzy głoszą – na zaproszenie – misje parafialne (ostatnio od nich raczej się odstępuje), rekolekcje, nowenny, tridua, czterdziestodniowe nabożeństwa, kazania okolicznościowe

---

374 Por. Kwiatkowski, jw. s. 860; Puchniak, jw. s. 57; ZP-Stan. s. 89, 100.

375 Kwiatkowski, jw. s. 850, 851.

376 Tamże s. 849; Świątek, jw. s. 217.

i świąteczne, ale procentowo najwięcej swego czasu i sił oddają najuboższym i średnio zamożnym<sup>377</sup>.

W posługiwaniu duszpasterskim wśród diaspory polskiej w Kanadzie jest ciągle żywa i aktualna forma pracy kapłańskiej, stosowana przez naszych ojców na początku wieku w Niemczech. Mianowicie, misjonarze przyjeżdżają do danego skupiska polskiego czy jakiejś parafii bardziej centralnie położonej pod koniec tygodnia (piątek – sobota) i pozostają do poniedziałku. Głoszą kazania, urządzają nabożeństwa, przygotowują i dają okazję do korzystania z sakramentu pokuty. Jest pokaźna ilość miejscowości i całe okolice, gdzie oblaci regularnie urządzają te duszpasterskie trzydniówki<sup>378</sup>.

W wielkim dziele polonijnego apostołstwa specjalną rolę odegrała peregrynacja kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Ojcowie z grupy misjonarskiej zapisali swą piękną kartę w dziejach tej kanadyjskiej peregrynacji przed tysiącleciem chrztu Polski. Z inicjatywą wystąpił o. Smith na konferencji duchowieństwa polskiego, o. Sajewicz zamówił obraz, który następnie został sprowadzony z Częstochowy i pobłogosławiony przez papieża Pawła VI w 1964 roku<sup>379</sup>.

Peregrynacja zaczęła się od najstarszej parafii polskiej w Kanadzie, w Wilnie (prowincja Ontario). O. Sajewicz przez długi czas towarzyszył obrazowi Matki Boskiej Pielgrzymującej; byli zaangażowani przez proboszczów także inni ojcowie, jak np. Miczko, Rabięga, Chwist. Peregrynacja miała swoją wspaniałą oprawę, podobnie jak w Polsce. Parafie przygotowywały się przez rekolekcje, a plan był tak ułożony, żeby w miejscach pątniczych nawiedzenie wypadło w odpust. Przed obrazem Matki Bożej ćwiczenia duchowe odprawiły się nawet przez trzy dni. Było uroczyste przeprowadzenie obrazu i bardzo rozbudowane ceremonie w kościele. Wrażenie ogromne, wiele nawróceń. Ożyła wiara ojców. Biskupi, widząc wielkie dzieła dokonywane przez Maryję, prosili, aby urządzać uroczystości nawiedzenia w ich katedrach (np. Edmonton, Regina, Gravelbourg; nabożeństwa były w trzech językach). Obecnie obraz peregrynacyjny znajduje się w kościele Ducha Świętego w Winnipegu.

---

377 Kwiatkowski, jw. s. 851.

378 Tamże.

379 Korzystam z relacji ustnej o. Sajewicza; Zob. Kwiatkowski, jw. s. 851-852.

Mówiąc o pracy oblatów w Kanadzie byłoby niewdzięcznością nie wspomnieć jeszcze raz o nieocenionej wręcz pomocy sióstr zakonnych. Kapłani nie byłiby zdolni tyle dokonać ani teraz utrzymać frontu pracy, gdyby nie siostry benedyktyнки, felicjanki i zmartwychwstanki. Siostry, obecne prawie we wszystkich parafiach, zajmują się na pierwszym miejscu katechizacją i nauczaniem języka polskiego, roztaczają opiekę nad dziećmi i chorymi<sup>380</sup>. Ojcowie ze swej strony pomagają siostrom przez prowadzenie konferencji i wykładów w domach ich formacji, a także jako kapelani<sup>381</sup>. Pomoc sióstr zakonnych w ostatnich latach jest coraz bardziej nieodzowna i tym więcej budzi otuchy, gdy w Kanadzie panuje wielki kryzys powołań kapłańskich. To doświadczenie jest chyba obecnie największą troską i próbą wiary naszych ojców w Kanadzie. Choć podejmuje się pewne akcje w tym kierunku, nie dają one jednak rezultatu<sup>382</sup>.

W tej sytuacji, mimo niezależności administracyjnej, między oblatami w Polsce i w Kanadzie panuje współpraca. Polska prowincja śpieszy z pomocą, wysyłając ciągle nowe siły do pracy emigracyjnej. Tak dokonuje się dzieło historycznej sprawiedliwości, bo przecież tam, w Kanadzie, wielka potrzeba księdza polskiego jeszcze w XIX w. zrodziła myśl o założeniu seminarium i osiedleniu się oblatów w Polsce, aby kształcić duszpasterzy dla Polonii w Kanadzie.

W 50 rocznicę historycznego faktu założenia pierwszego klasztoru na ziemiach polskich, w r. 1970, ówczesny generał zgromadzenia o. Léo Deschâtelets, Kanadyjczyk, wobec księdza kardynała Prymasa Polski, licznych biskupów i duchowieństwa powiedział między innymi: „Chcę podziękować polskim ojcom, naszej polskiej prowincji za wszystko, co zrobili dla misji zagranicznych. Nasi polscy ojcowie pierwsi towarzyszyli emigracji polskiej w Kanadzie Zachodniej, na tej równinie bez kresów i nad brzegami olbrzymich rzek. Znam swój kraj, wiem, co to znaczyło wówczas, 75 lat temu, pójść w ten step bezgraniczny, gdzie nie było nic, gdzie wszystko trzeba było stworzyć; albo co znaczyło żyć z ludźmi już osiadłymi w tym naszym kraju. Ojcowie oblaci towarzy-

---

380 Kwiatkowski, jw. s.861.

381 Zob. Les Oblats, s. 165; Kwiatkowski, jw. s. 862.

382 Zob. Kwiatkowski, jw. s. 865-866; Świątek, jw. s. 221.

szyli biednym Polakom, którzy z różnych powodów opuszczali swój kraj, żyli razem z nimi, dzieląc ich życie, ponosili te same ofiary.

A teraz, jeśli tam pójdziecie, zobaczycie wspaniałe parafie, skupiska ludzkie, miasta, gdzie ludność polska osiąga wysokie liczby... I wierzę, że emigracja polska w Kanadzie pewnego dnia dostąpi tej chwały, że będzie miała pierwszego błogosławionego. To jeden z naszych braci, pokorny, który przybył do Kanady w roku 1896, aby wspierać dzieło naszych ojców. Wdrożyliśmy jego sprawę w Stolicy Apostolskiej i żywimy nadzieję, że pewnego dnia będzie beatyfikowany”<sup>383</sup>.

---

383 Cyt. za: Les Oblats, s. 205, a chodzi o Sługę Bożego Antoniego Kowalczyka OMI

### Rozdział III

## **Stała gotowość duszpasterska w USA**

Słowo „Ameryka” poza swoim użyciem w sensie geograficznym jest pseudonimem całego splotu pojęć o dużym ładunku psychologiczno-społecznym, który strukturalizuje nasze myślenie. W związku z tym wolimy nawet w pewnych kontekstach powiedzieć Ameryka niż Stany Zjednoczone.

Otóż zjawisko społeczno-psychologiczne, notowane nie od dzisiaj, w sposób dość jednoznaczny działa na imigrantów. Magia Ameryki urabiająca psychikę z daleka, tym więcej wywiera presję w bezpośrednim kontakcie. Ameryka ma siłę absorpcyjną, Ameryka wchłania – działa swoim mirażem postępu, tryumfującej materii, dostatku, oferowanymi możliwościami. Imigrant w USA w sposób szczególnie dotkliwy odczuwa kompleks narodowy.

Z polskiej emigracji wyszło wielu wybitnych uczonych – obecnie jest około 5 tys. profesorów pochodzenia polskiego. W ogóle ludności pochodzenia polskiego jest w Stanach Zjednoczonych około 10 milionów, ale przynajmniej połowa tej masy wstydzi się swego pochodzenia<sup>384</sup>. Tam nie trzeba nacisków, aby proces wynarodowienia i asymilacji przebiegał szybko. Ogromny procent nie stawia oporu temu naturalnemu procesowi, a nawet świadomie dąży do amerykańizacji. Oczywiście, w większym i zorganizowanym środowisku polonijnym wygląda to nieco inaczej, ale taka jest na ogół sytuacja i to są specyficzne warunki duszpasterstwa polskiego w USA, pomijając już zagadnienie dyskryminacji Polaków.

Oblaci polscy niemal od początku swej pracy na kontynencie Ameryki Północnej odpowiadali na potrzeby duszpasterskie Polonii amerykańskiej. Misjonarze zaangażowani na stałe w Kanadzie nieustannie przewijali się także przez sąsiednie stany USA, głosząc misję i rekolek-

---

384 Zob. J. Turowicz. Fundacja Kościuszkowska i sprawy Polonii amerykańskiej. Rozmowa z prof. E. Kusielewiczem. „Tygodnik Powszechny” 1974 nr 33.

cje w środowiskach polonijnych, dając okazję do sakramentów świętych przed świętami. Przez długi czas – do erygowania wiceprowincji Belleville<sup>385</sup> w 1924 r. – pod względem administracji zakonnej ojcowie pracujący w stanach Minnesota, Wisconsin, South Dakota należeli do prowincji Manitoba. A nawet i później, niezależnie od podziału administracyjnego, ojcowie z Kanady, gdy zachodziła potrzeba, pracowali jako misjonarze i jako duszpasterze w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza w parafii św. Kazimierza w St. Paul.

W latach powojennych liczba ojców zaangażowanych na stałe w Stanach Zjednoczonych powiększyła się o 6, jak widzieliśmy poprzednio. W r. 1956 dołączył jeszcze o Alfons Hojeński<sup>386</sup>. Jednak po kilku latach o. Buchwald został przeniesiony do Kanady, a w następnych latach kilku zmarło: o. Mosler w dalekim Teksasie w r. 1954, w 1955 długoletni proboszcz parafii św. Kazimierza, o. Stojar i w r. 1965 – o. Kozal, były więzień obozu koncentracyjnego w Dachau. Aktualnie jest zaangażowanych w duszpasterstwie polonijnym w Stanach Zjednoczonych 7 ojców z Polski. Ale pracują także ojcowie pochodzenia polskiego, urodzeni i wykształceni w USA. W rezultacie stanowi to poważny i wystarczający potencjał sił duszpasterskich dla Polaków na terenie obecnej prowincji środkowej Stanów Zjednoczonych, która od 1953 r. objęła tereny wiceprowincji Belleville<sup>387</sup>. Do polskiej parafii św. Kazimierza w St. Paul i Wniebowzięcia we Florian dodać można jeszcze niektóre, jak parafia św. Piotra i Pawła w Duluth i św. Józefa w Grenville, South Dakota<sup>388</sup>.

Jednak nie wszyscy ojcowie nasi są zatrudnieni w parafiach polskich lub tam, gdzie są Polacy. Niektórzy przez pewien okres pracowali w niższym lub wyższym seminarium duchownym, byli kapelanami szpitali, należeli do ekipy misjonarskiej<sup>389</sup>. Natomiast śledzenie zmian w układzie personalnym nasuwa wniosek, że praca duszpastersko-polonijna ze stałą rezydencją nie jest obecnie koniecznością, a nawet nie stanowi najlepszej formy niesienia posługi duszpasterskiej polskim emigrantom i ludności pochodzenia polskiego. Choć z drugiej strony większe

---

385 Levasseur, dz. cyt.. s. 205; „Missions” 1927 s. 404-405.

386 Les Oblats, s. 170

387 „Missions” 1959 nr 295 s. 612.

388 Zob. Les Oblats, s. 169.

389 Tamże s. 168-170; „Personnel” 1956 s. 157 n.; 1960 s. 348 n.; 1964 s. 191 n.; 1967 s. 302 n.; 1973 s. 294 n.

skupiska polonijne w parafiach narodowościowych dają jedyne w swoim rodzaju możliwości religijnych przeżyć wspólnotowych. Wystarczy wspomnieć bodaj jeden fakt, aby o tym się przekonać: uroczystości milenijne w parafii św. Kazimierza w St. Paul, zorganizowane w r. 1966 przez ówczesnego proboszcza o. Pawła Latuska<sup>390</sup>.

Niemniej proces integracji lub nawet asymilacji w USA przebiega szybko, a to nie rokuje rozwoju parafiom etnicznym, z podtrzymaniem języka narodowego. Drugie pokolenie mówi po angielsku<sup>391</sup> i woli uczestniczyć w nabożeństwie odprawianym w tym języku. Jednak niezależnie od tego, ludziom pochodzenia polskiego potrzebny jest polski kapłan ze względu na strukturę psychiczną, co zresztą silnie podkreślił papież Pius XII w swoim dokumencie *Exul familia*. Potrzebują oni spowiednika i przewodnika w sprawach wiary, który ich rozumie i do którego dzięki temu mają większe zaufanie.

Nie można także przeoczyć faktu, że emigracja do Stanów Zjednoczonych, chociaż nie przybiera większych rozmiarów, trwa w dalszym ciągu. I ci Polacy nie tworząc większych skupisk, chcą przynajmniej od czasu do czasu spotkać księdza Polaka, a obowiązkiem kapłana jest dawanie im do tego okazji, podtrzymywanie wiary, niesienie posługi sakramentalnej.

Powyższe względy przemawiają, za tym, że duszpasterstwo polonijne w USA to przede wszystkim stan gotowości i możliwie jak najszerza czujna obecność kapłana polskiego, aby nieść posługę tam, gdzie jej potrzeba, a nawet budzić jej potrzebę, ożywiać i podtrzymywać wiarę Polaków. Dlatego też duszpasterstwo parafialne, wiążące z określonym miejscem, nie zawsze jest najlepszą formą apostołstwa polonijnego. Bardziej owocna i skuteczna może być praca misjonarza ludowego, który stale przenosi się z miejsca na miejsce, co umożliwia mu szerszy kontakt ze społeczeństwem.

Niewątpliwie, to apostołstwo byłoby bardziej skuteczne, gdyby oblaci polscy mogli stworzyć niezależny dystrykt. Sami mogliby się utwierdzać w swojej misji i – nieskrepowani pod względem administracyjnym – mogliby efektywniej reagować na ustawiczne fluktuacje powierzone-

---

390 Zob. *Les Oblats*, s. 169.

391 Tamże s. 169.



go sobie terenu. Jednak z różnych względów dotąd było to niemożliwe, a i obecnie również okoliczności za tym nie przemawiają. Tak więc stała gotowość i obecność na miarę możliwości i potrzeby nadal pozostanie zasadą duszpasterstwa polonijnego naszych ojców w Stanach Zjednoczonych.

## Rozdział IV

### **Polski dystrykt OMI w Szwecji**

Najmłodszym terenem duszpasterstwa polonijnego oblatów jest Szwecja. Pierwsi oblaci polscy stanęli w Szwecji 21 marca 1966 r. Zamierzenie poparte wymianą korespondencji datuje się od jesieni 1962 r.

Początek tego dzieła jest niezwykle sympatyczny. Doświadczony misjonarz i organizator pracy misyjnej w Grenlandii, o. John Taylor OMI<sup>392</sup> 2 lipca 1962 r. został mianowany biskupem Sztokholmu i we wrześniu otrzymał sakrę biskupią. Z tej okazji ówczesny prowincjał oblatów w Polsce, a kolega nominata z lat studiów rzymskich, o. Józef Kamiński, wysłał list okolicznościowy, równocześnie oferując ewentualną pomoc w dziele ewangelizacji. Biskup chętnie przyjął ofertę i zwrócił się z prośbą o sześciu ojców.

Szwecja, w której protestantyzm był religią panującą od XVI w., nie spieszenie przyznawała swobodę wyznania na swoim terenie; dopiero w 1952 r. wydała prawo o wolności religijnej i szerzej otworzyła granice królestwa dla kapłanów katolickich. W r. 1964 w Szwecji było 20 parafii katolickich i 33 tys. katolików, z których ponad 25 tys. stanowili cudzoziemcy. Kapłanów było 70 i należeli oni do 15 narodowości; w tej liczbie księża diecezjalni i zakonnicy z siedmiu różnych zgromadzeń. Ilość sióstr zakonnych wyrażała się liczbą 150. Całością życia katolickiego i pracy kapłańskiej kierował jedyny biskup Szwecji, John Taylor OMI. Spośród katolików obcokrajowców znaczny procent stanowili Polacy, których było około 9 tys. Poza kilku znacznie większymi skupiskami, jak Malmö, Sztokholm, Göteborg, Bromölla..., żyli oni przeważnie rozproszeni po całej Szwecji, podobnie jak i obecnie.

---

<sup>392</sup> Bp John Taylor dnia 20 VI 1974 r. wygłosił konferencję do wychowanków Niższego Seminarium Duchownego Ojców Oblatów w Markowicach, w której opowiedział wiele szczegółów ze swego życia (Notatka z konferencji – L.G.). Korzystam także z relacji ustnych o. Józefa Kamińskiego oraz jego materiałów: Sytuacja naszych polskich oblatów w Szwecji. Referat-sprawozdanie datowane 25 I 1972. Zob. także opracowanie J. Pielorza w „Missions” 1967 nr 323 s. 501-511 (Les Oblats Polonais en Suède) i Les Oblats, s. 178-179.

Kiedy oblaci przybyli do Szwecji, w Malmö była Polska Misja Katolicka z ks. Prałatem Czesławem Chmielewskim na czele i w większych skupiskach polonijnych byli już duszpaste-rze polscy, choć nie zajmowali się oni wyłącznie Polakami. Dlatego też niewątpliwie nie bra-kowało pracy w pa-rafach prowadzonych przez polskich kapłanów. Były to parafie duże i wie-lonarodowościowe, w których Polacy stanowili tylko jakiś ułamek. Niech to zilustruje fakt, że np. parafia w Malmö liczyła 7 tys. katolików, a w tym około 100 rodzin polskich; w Sztok-holmie parafia katedralna św. Eryka li-czyła około 5 tys. wiernych, w tym około 110 rodzin polskich. Poza tym były to parafie terytorialnie rozległe, np. parafia w Malmö obejmowała prze-strzeń 100 km wzdłuż i szerz. Obsłużenie takiego terytorium i dotarcie do wszystkich rozproszonych na nim Polaków nie było łatwe. Natomiast z uwagi na fakt, że te parafie były wielonarodowościowe, nie można było preferować jednej grupy ani też organizować duszpa-sterstwa w każdej grupie językowej. Do tego potrzeba by było zbyt wielu księży i nie byłoby rzeczą prostą znalezienie dla nich bodaj skromnych środków utrzymania. Tak więc duszpaste-rze musieli otaczać opieką duchową wszystkich kato-lików swego terenu. Konsekwentnie w liturgii stosowano język szwedzki, ewentualnie z roztropnością i według możliwości, włącza-jąc do nabo-żeństw liturgicznych wstawki w języku swojej grupy etnicznej.

Tylko nieliczni oblaci polscy włączyli się do pracy duszpasterskiej w Szwecji; z liczby wy-suniętej przez biskupa, a nawet z planowanej przez o. prowincjała grupy czterech ochotników, faktycznie w pierw-szej fazie tylko dwóch zdecydowało się na to trudne apostołstwo. Po kilku miesiącach aklimatyzacji, doskonalenia językowego i bezpośred-niego przygotowania do swe-go apostołatu, otrzymali skierowanie do parafii: o. Jan Kalyta został mianowany wikarym w Malmö, o. Wilhelm Imach wikarym w Sztokholmie.

Zakres obowiązków obu ojców był różny, ale duszpasterstwo w Szwec-ji w ogóle ma swo-isty charakter. Wśród szwedzkich protestantów katolicy zasadniczo stanowią diasporę. Trzeba się o nich dowiadywać i odszukiwać, domyslać się ich wyznania na podstawie nazwiska czy in-nych danych, i przez wizyty zawiązywać łączność, ustalać jakąś formę kontaktu, informo-wać o możliwościach praktyk religijnych i zapra-szać na nabożeństwa. Tak samo – na dalszym etapie – trzeba przywozić dzieci na naukę religii i odwozić po jej zakończeniu.

To niełatwe i niezbyt przyjemne duszpasterstwo jest równocześnie bardzo ważne i pilne. Społeczeństwo szwedzkie, szcząc się najwyższym dobrobytem i komfortem, pod względem religijnych jest zupełnie zubożniałe. Religia nie wydaje się potrzebna i praktycznie jest poza kręgiem zainteresowań przeciętnego Szweda. Ten nieprogramowany, ale rzeczywisty indyferentyzm łatwo się udziela imigrantom i zadanie księdza polega na tym, żeby temu zjawisku przeciwdziałać. Bronić przed zubożnieniem religijnym, pomagać w zachowaniu wiary i obyczajów katolickich, podtrzymywać duchowo i pogłębiać życie religijne, aby było ono coraz bardziej świadome.

Taka postawa duszpasterzy – wychodzenie naprzeciw – staje się niejednokrotnie źródłem najczystszej radości i łaski zarówno dla nich samych, jak i dla wiernych. Bywa przecież, że ludzie, którzy nie mogli lub nie chcieli żyć swoją wiarą na własnej ziemi, spotykają nagle kapłana katolickiego na obczyźnie i to staje się dla ich nowym objawieniem, odnajdują sens swego życia, zaczynają praktykować. I tak oto opuszczenie ojczyzny, emigracja, ukazuje swój sens opatrnościowy.

Apostolstwo rozwijane na terenie Szwecji wśród obcokrajowców nie może ograniczać się tylko do nich, choć to jest pierwszym celem. Biskupowi, jako przedstawicielowi hierarchii katolickiej, chodzi o odzyskanie Szwecji dla Kościoła. Jednak ewangelizacja wśród Szwedów jest szczególnie trudna ze względu na wzmiankowany indyferentyzm, a także materializm praktyczny i specyficzną psychikę ludzi północy, zamkniętych w sobie, w kręgu rodziny, mało wrażliwych na drugiego człowieka i trudnych w nawiązywaniu kontaktu.

Z tym wiąże się problem bazy materialnej duszpasterstwa. Nie można liczyć na pomoc na miejscu ze strony Szwedów; grupy katolików są nieliczne, więc ich ofiary nie wystarczą, a duszpasterstwo wśród diaspory, dojazdy, odwiedzanie i odszukiwanie wiernych żyjących w rozproszeniu, pociąga znaczne koszty. Toteż misjonarze muszą mieć zapewnioną pomoc materialną z zewnątrz. Biskup korzystający ze wsparcia finansowego swojej macierzystej prowincji – prowincji środkowej Stanów Zjednoczonych – pomaga swoim kapłanom jak może, ale też nie jest w stanie pokryć wszystkich kosztów. Nasi ojcowie, poza pewnymi sumami z kasy biskupiej, na zasadzie specjalnego porozumienia otrzymują pomoc w ramach zgromadzenia.

Początki ich pracy były szczególnie trudne z jednej strony z powodu niewystarczającego zabezpieczenia zaplecza materialnego, a z drugiej – z powodu rozbieżności stanowisk Polskiej Misji Katolickiej i Rady Biskupiej, co wpłynęło między innymi na pierwsze rozmieszczenie naszych ojców. Energiczna akcja ojca Kamińskiego, prowincjała, w krótkim czasie doprowadziła do zlikwidowania tych dodatkowych trudności. Ale nadal pozostały trudności wynikające ze specyficznych warunków pracy kapłańskiej w Szwecji i cierpienie nieodłączne od misji Chrystusowej (żeby mimochodem wspomnieć o pewnej niegodziwej kampanii, która brońią kalumnii zmierzała do zniszczenia dzieła polskich oblatów w załączku).

Ojciec Jan Kalyta jako wikariusz w Malmö pomagał księdzu proboszczowi B. Kochowi w kościele parafialnym i obsługiwał kilka miejscowości, a więc: Trelleborg, Ystad, Simrishamn, Ahús, w których razem było około 600 katolików, a w tym około 200 Polaków. Biskup Taylor, aby umożliwić dojazdy, dał o. Kalycie do dyspozycji samochód. Jednak ta forma duszpasterstwa nie była zachęcająca. O. Kamiński towarzyszył kiedyś o. Kalycie w objeździe niedzielnym i opowiada z autopsji, że pewnej wrześniowej niedzieli 1967 r. w Trelleborgu (40 km od Malmö) było na Mszy około 35 osób, w Ystad (46 km od Trelleborgu) – 15 osób, a po południu w Simrishamn (104 km od Malmö) – 8 osób. Jeśli chodzi o katechizację, początkowo brało w niej udział 6 dzieci, a już pod koniec 1967 r. – 44.

Nieco inny charakter miała praca o. Imacha. Parafia katedralna była jedną z czterech parafii katolickich w Sztokholmie, toteż i praca wyglądała inaczej, tym bardziej że było tam razem czterech wikarych. A więc o. Imach odprawiał u polskich sióstr serafitek w dzielnicy Bagor-mossen, w kilku punktach miasta uczył religii (razem 97 dzieci), prowadził chór parafialny i udzielał lekcji śpiewu siostrom brygidkom w Djursholm koło Sztokholmu, miał także swoje dyżury w kancelarii parafialnej.

Dnia 25 lipca 1967 r. przyjechało do Szwecji dwóch następnych ojców: Teodor Famuła i Ludwik Spałek. Pod koniec sierpnia objęli oni placówkę w Häsleholm. Położenie miasta było bardzo korzystne, bo na linii kolejowej Malmö – Sztokholm, natomiast dom ojców – własność kurii biskupiej – znajdował się w pobliżu dworca kolejowego. Na dole niewielka kaplica i kancelaria parafialna, na piętrze pokoje mieszkalne. O. Spałek zajął się duszpasterstwem na miejscu (w niedzielę przychodzi około 50 osób), a o. Famuła dojazdowo obsługiwał kaplicą w Färlöv i Bromölla.

Ta kaplica w Färlöv, w małej osadzie 8 km na północ od Kristianstad, to jedna z ciekawostek religijno-folklorystycznych. Znajduje się na dziedzińcu folwarku hrabio-stwa Hamiltonów, kryta słomą, ma swój urok, nastrój i wymowę. Każdej niedzieli uczestniczy tam we mszy św. około 60 osób. W Bromölla jest niewielki, bardzo charakterystyczny kościół – lepianka. Na Mszy niedzielnej pojawia się mniej więcej taka sama ilość wiernych. Polaków w mieście jest prawdopodobnie około 20.

Msze Święte odprawiane są po szwedzku, z kazaniem także w języku szwedzkim, a gdzie znajduje się większa ilość Polaków, po Mszy wygłaszane jest krótkie kazanie po polsku. Oj-cowie odprawiają Msze Święte również w dni powszednie, rano i wieczorem. Daje to upra-gnione rezultaty, bo wiernych przybywa, przyzwyczajają się do kościoła.

Ojcowie nie zaniedbują oczywiście pracy katechetycznej i tego, co stanowi żelazną zasadę duszpasterstwa emigracyjnego w Szwecji – ciągłego penetrowania terenu, aby docierać do nowych wiernych, a zwłaszcza do Polaków.

Pod względem administracji zakonnej nasi ojcowie pracujący w Szwecji należą prawnie do polskiej prowincji, co podkreślił także generał w liście z 17 maja 1966 r. Dnia 16 stycznia 1968 r., w myśl nowej umowy podpisanej z bpem Taylorem, powstał polski dystrykt, delegatura polskiej prowincji, co wprowadziło zasadniczą zmianę w sytuacji prawnej naszych ojców i w całej ich działalności. Powoli zaczął się ustalać w praktyce zasięg ich duszpasterstwa w po-wierzonym terenie (od Hälsingborgu po Malmö i Hälsleholm), przybyły także nowe placówki.

Przed wszystkim w r. 1969 zakupiono na własność dom w Landskronie. Po odpowied-niej adaptacji urządzono w nim kaplicę na 50-60 osób, w której w każdą niedzielę i w święta są dwie Msze Święte. Katolików w Landskronie oblicza się na około 800 osób. Polaków około 100, ale praktykujących znacznie mniej. Toteż nabożeństwa są odprawiane w języku szwedzkim. Jednak raz w miesiącu, w niedziele i w święta, jest również Msza w języku pol-skim z kazaniem o po polsku. Tak samo – na życzenie rodziców – religii uczy się po polsku, poza normalnymi godzinami w języku szwedzkim. Z reguły bowiem każda parafia katolicka w Szwecji skupia wiernych kilku lub kilkunastu narodowości i siłą faktu trzeba się posługiwać językiem kraju, w którym ci ludzie szukają pracy i z którym są coraz bardziej związani.

W tym samym roku grupa polskich oblatów powiększyła się o jednego brata – Kazimierza Niesporaka, a w następnym 1970 przybył o. Krystian Sol. Siódmym oblatem polskim, a więc ponad liczbę podaną pierwotnie przez biskupa, jest o. Franciszek Kunkel. Powierzony im teren jest olbrzymi, na nim kilka setek Polaków, 1,5 tys. katolików, 100 tys. mieszkańców, a wszyscy oni, choć sami z pozoru na nic nie czekają i niczego nie szukają – są poszukiwani i oczekiwani przez Ojca, który w swoim poszukiwaniu ludzi posługuje się innymi ludźmi.

## Zakończenie

Praca duszpasterska misjonarzy oblatów na rzecz Polonii zaczęła się w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku na terenie Kanady. Idea wyszła od biskupów – oblatów, którzy obserwując powiększanie się liczby emigrantów polskich w swoich diecezjach, czuli się za nich odpowiedzialni i uważali za swój obowiązek zapewnić im polskich kapłanów. Biskupom przyszło z pomocą zgromadzenie, które w swoich seminariach kształciło kleryków różnego pochodzenia. Administracja generalna postanowiła, że Polacy kończący swoje studia w Ottawie, po otrzymaniu święceń, będą zatrudnieni w Kanadzie jako duszpasterze polskiego uchodźstwa. W ten sposób duszpasterstwo polonijne polskich oblatów zaczęło się dwadzieścia parę lat przed powstaniem polskiej prowincji zakonnej oblatów, co więcej – trzeba stwierdzić zgodnie z przesłankami historycznymi – że fundacja polskiej prowincji OMI nie była wynikiem ekspansji zgromadzenia, naturalnej tendencji do rozprzestrzeniania się na coraz dalsze kraje, ale logicznym ogniwem rozwoju duszpasterstwa polonijnego, odpowiedzią na zapotrzebowanie Polonii. Powołanie do bytu polskiej prowincji miało być środkiem zapewnienia kapłanów polskim emigrantom. Stąd też ojcowie, którzy pierwsi stanęli na ziemiach polskich – już wyjęci spod jurysdykcji poprzedniego prowincjała i poddani bezpośrednio administracji generalnej (1920) – z całą konsekwencją zakładali najpierw domy formacji i sami stali się wychowawcami. Dopiero w drugiej kolejności zaspokajali miejscowe zapotrzebowanie na misjonarzy ludowych, co zresztą także służyło dziełu powołań i zapewniało środki do utrzymania domów formacji.

Jednak na wiele lat przed założeniem polskiej prowincji oblaci polscy pracowali wśród Polonii w Kanadzie, w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech, a sporadycznie także we Francji. W Kanadzie ośrodkiem stało się miasto Winnipeg w prowincji Manitoba. Tam powstała pierwsza parafia i szkoła polska, tam zdobywali ojcowie doświadcze-



nie w pracy duszpaster-sko-polonijnej (walcząc także o prawa do własnej szkoły i ojczystego języka). Była to praca pionierska i wyczerpująca. Uderza przede wszystkim dysproporcja między ilością kapłanów a liczbą wiernych, którym mieli służyć, i olbrzymimi przestrzeniami na wprost dzikiego, tworzące-go się kraju, które musieli nieustannie przemierzać. Do tego trzeba dodać wielką aktywność duchownych różnych wyznań, rozlicznych sekt i socjalistów, którzy starali się emigrantów pozyskać dla siebie, mając po temu także środki materialne. W większych skupiskach po-wstawały stowarzyszenia religijne i organizacje patriotyczno-narodowe. Parafia stawała się domem ojczystym Polaków na obczyźnie.

Oparciem dla pierwszych polskich oblatów, oddających się pracy polonijnej, były wspól-noty zgromadzenia. Towarzyszyła im również opieka i życzliwość biskupów kanadyjskich. Pięknym akcentem tych bohaterskich lat pracy kapłańskiej wśród emigrantów był rys ekumeniczny, gdy z pełnym szacunkiem myślano na równi o potrzebach duchowych katolików, jak unitów i prawosławnych.

Dalszym etapem duszpasterstwa emigracyjnego polskich oblatów była praca wśród robot-ników polskich w Niemczech, w Westfalii i w Nadrenii, przed I wojną światową. Na tym terenie skupiska Polaków były bardzo liczebne. Misjonarze odwiedzali różne parafie, a cechą charakterystyczną tych spotkań była ich masowość. Ta grupa ojców przeszła później na ziemie polskie, a ponieważ jej nestorem był duszpasterz polonijny, który pierwsze kroki stawiał w Kanadzie, została zachowana łączność między zasadniczymi grupami naszych duszpasterzy polonijnych (z terenu Kanady i Niemiec) i wspólnymi siłami tworzyli polską prowincję OMI, jako bazę dla duszpasterstwa polonijnego.

Dlatego też zaangażowanie polonijne oblatów zaczęło obejmować coraz większy obszar Francji. W latach wojny w Europie zmienił się jego charakter, niemniej był to piękny okres nasilonej i różnorodnej pracy. Po wojnie administracja generalna, mając na uwadze dobro duchowe polskich emigrantów, wśród których oddawało się posłudze kapłańskiej ponad 100 oblatów, utworzyła 2 prowincje polskie poza krajem: Wiceprowincja Matki Boskiej Często-chowskiej na terenie Francji i Beneluksu i Wiceprowincja Wniebowzięcia w Kanadzie. W dalszym ciągu pozostali także oblaci polscy w USA i wreszcie utworzyli swój dystrykt

w Szwecji, który jest delegaturą polskiej prowincji. Wszystkie 3 prowincje polskie utrzymują ze sobą łączność, żeby lepiej służyć swoim posłannictwem.

Zaangażowanie polskich oblatów w duszpasterstwo polonijne w istocie wynikło jako dzieło własne oblatów przede wszystkim dlatego, że emigranci z przełomu XIX i XX w. byli ludźmi biednymi, a praca wśród ubogich od początku stanowiła charyzmat zgromadzenia w myśl hasła: *Evangelizare pauperibus misit me*. Ojciec Założyciel, Eugeniusz de Mazenod, Francuz, był bardzo wrażliwy na los obcokrajowców przybywających do Francji w poszukiwaniu zarobku. Od 1827 r. jednym z dzieł wspólnoty oblackiej przy kościele kalwaryjskim w Marsylii było duszpasterstwo wśród robotników włoskich<sup>393</sup>. Święty Założyciel nowej grupy misjonarskiej boleśnie przeżywał ich biedę materialną i zwracał uwagę, jak z nią w parze idzie opuszczenie duchowe, izolacja towarzyska w obcym społeczeństwie i niemożność pełnego korzystania z nabożeństw odprawianych w kościołach miejscowych, z powodu nieznamości języka. Niezmordowanym apostołem emigrantów włoskich w Marsylii był ojciec Albini<sup>394</sup>, mąż pełen Ducha Bożego i cudotwórca, po nim – ojciec Séméria. Byli to towarzysze Założyciela, ludzie, którzy swoją postawą i kapłańskim trudem tworzyli oblacką rodzinę zakonną w duchu jej charyzmatu. W ich natchnionym działaniu, pod okiem Założyciela, charyzmat się uzewnętrzniał i realizował, dając początek tradycji.

Toteż nic dziwnego, że tę serdeczną troskę o los emigrantów oblaci przenieśli za ocean, i że dla pierwszych polskich oblatów w Kanadzie, pod koniec ubiegłego wieku, stała się ona czymś tak osobistym i droгим. Opatrzność chciała, by oblaci polscy, jako misjonarze ubogich, byli przede wszystkim duszpasterzami emigrantów.

Kapituła generalna zgromadzenia w 1972 r. 116 głosami przeciw 7 przyjęła dokument, który analizując hasło zgromadzenia wymienia różne rodzaje ludzi biednych, a wśród nich – emigrantów<sup>395</sup>. Tak w postanowieniach prawnych, normujących kierunki zaangażowania i wyznaczących pierwszeństwo dzieł zgromadzenia, zostały podkreślone

---

393 Levasseur, dz. cyt. s. 109.

394 Liczba Włochów w Marsylii w owym czasie wahała się około 5-6 tys. Zob. L. Delarue OMI. *Le père Albini*. 1970 s. 11

395 *La Visée Missionnaire*. III p. 15 s. 6 (odbitka powiel.).

potrzeby emigrantów, którym pierwsi ojcowie polscy oddali wszystkie swoje siły. Do dzisiaj jest to najbardziej rozległe pole apostołstwa polskich oblatów Maryi Niepokalanej. W ramach zgromadzenia w dziedzinie pracy emigracyjnej oblaci polscy dokonali najwięcej, a w całokształcie działalności polonijnej kapłanów polskich należą do czołówki.

Przedstawiony tutaj przegląd historyczny działalności duszpastersko-emigracyjnej oblatów polskich upoważnia do wysnucia wniosku, że praca polonijna jest dla oblatów polskich szczególną formą wierności wobec charyzmatu Założyciela i wobec siebie samych, swojej tożsamości. A ten wniosek zmusza także do dalszego wysiłku i poszukiwania.

Ci pierwsi oblaci w pracy polonijnej dobrze wiedzieli, że Polacy na obczyźnie stanowią olbrzymią społeczność, której trzeba dostarczyć instytucji, aby mogła ona dobrze się czuć i rozwijać. Dlatego też obok posługi typowo kapłańskiej zaspokajali również inne potrzeby tejże społeczności: organizowali polską szkołę, prasę i publikacje książkowe, miejsca spotkań i wy-poczynku sezonowego, zakładali organizacje i związki.

Nie wszystko mogło być wystarczająco ukazane w tym opracowaniu – niezależnie od in-nych przyczyn – także ze względu na jego ramy. Trzeba było wiele spraw pominąć. Jednak problemy poruszone tutaj – bodaj pobieżnie – rodzą dalsze pytania i otwierają nowe perspektywy badawcze. A zatem można dowieść, czy obecne formy pracy i podtrzymywane struktury odpowiadają potrzebom Polonii współczesnej? Można to zagadnienie rozpatrywać także w przekroju historycznym: na ile metody pracy były skuteczne dawniej, a następnie przeanalizować obecne pole działania, stosowane metody pracy i ich efekty duszpasterskie w odniesieniu do różnych grup społecznych. To dałoby okazję do prześledzenia fluktuacji skupisk polonijnych i zastanowienia się nad tym, jak na to zjawisko reaguje duszpasterstwo polonijne.

Ale szczególnie interesujący wydaje się problem odnowy posoborowej i reform liturgicznych w środowiskach polonijnych. Jaki wpływ wywarło wprowadzenie języka narodowego w tej specyficznej sytuacji wrastania w środowisko kraju osiedlenia i przy dużych możliwościach technicznych dostarczenia tekstów. Oblaci w tym zakresie zrobili wiele na terenie Francji, tłumacząc i drukując teksty liturgiczne, pytanie tylko, czy wszyscy duszpasterze oblaci korzy-stali z nich w swojej prakty-

ce i jaki wpływ miała odnowiona liturgia na aktywność wiernych w kościele i postawę chrześcijańskiego zaangażowania w życiu?

Ostatnio wraca się do niektórych tradycyjnych form w duszpasterstwie parafialnym, jak misje i rekolekcje. To już jest sprawa nieco późniejsza, ale na pewno analiza historyczna tych form oddziaływania i ich funkcji w sytuacji obecnej rzuciłoby dużo światła na ciągle zmieniające się oblicze wspólnot polonijnych.

Dziś niezwykle ważnym zadaniem jest przygotowanie odpowiednich kapłanów do dusz-pasterstwa wśród Polonii. Refleksja nad aktualną sytuacją duszpasterstwa polonijnego powinna uświadomić, że jest to dziedzina pracy specjalnie trudna, wymagająca żywej, autentycznej wiary i w pełni zintegrowanej osobowości kapłana w duchu Ewangelii.

Jest problemem bardzo złożonym i trudnym rola i sens Polskiej Misji Katolickiej jako instytucji kierowniczej obok episkopatu lokalnego, podobnie jak trudna jest rola duszpasterza emigrantów i los samych emigrantów, którzy kochając swoją ojczyznę, wybrali drugą i w niej zamierzają pozostać. Odpowiedź na to pytanie, szukana sine ira et studio, nie wydaje się jed-noznaczna. W życiu bowiem żadnej społeczności ani poszczególnego człowieka nie ma gotowych recept i wzorców. Wszyscy razem z całym Kościołem pielgrzymującym jesteśmy w drodze, musimy ciągle szukać nowych dróg i nowych rozwiązań. To poszukiwanie w pracy duszpastersko-emigracyjnej musi być szczególnie rzetelne i czujne na znaki czasu – rozeznające – a metody pracy kapłańskiej elastyczne i adekwatne do odkrywanych potrzeb.

## Bibliografia

- Aperçu sur la paroisse St. Casimir de St. Paul. Minnesota, E.U. „Missions” 1939 s. 456-460.
- Beys J. B. OMI. Rapport du RP Provincial du Manitoba. "Missions" 1920 s. 268-285.
- Boekenfoehr J. OMI. Report of St. Mary's Province (Regina) to the General Chapter of May 1947, Missions 1948 s. 60-75.
- Bonnald E. OMI. Rapport au RP Vicaire des Missions. (Vicariat de St. Boniface). Missions 1903 s. 14-27.
- Breton E. OMI. Kowal Boży, Kanada [1961].
- Carrière G. OMI. Les évêques oblats de l'Ouest Canadien et les Routhènes. Vie-Oblate-Life, juin/june 1974.
- Constantineau H. OMI. Rapport présenté au Chapitre Général de 1906 sur la Seconde Province d'Amérique. "Missions" 1906 s. 366-373.
- Dontenwill A. OMI. Deux Nouvelles Provinces dans l'Ouest-Canadien. Missions 1926 s. 28-32.
- Dontenwill A. OMI. La Nouvelle Province de l'Alberta-Saskatchewan, Missions 1921 s. 126.
- Les écoles galiciennes, Missions 1902 s. 20-29.
- Engel L. OMI. Na łono przybranej ojczyzny. ON 1938 s. 337 n.
- Ferdynus W. OMI. Dalej na Północ. ON 1938 s. 180 n.
- Ferdynus W. OMI. Ku braci wychodźczej. ON 1938 s. 52 n.
- Ferdynus W. OMI. U progów nowego świata. ON 1938 s. 114 n.
- Ferdynus W. OMI. Wśród swoich w krainie mrozów, ON 1938, s.237
- Ferdynus W. OMI. Wśród swoich na obcej ziemi. ON 1939 s. 53 n.
- Ferdynus W. OMI. Z miasta złota i srebra. ON 1938 s. 321 n.
- Les Galiciennes dans le Nord-Ouest Canadien, Missions 1900 s. 453-462.
- Gaughren M. OMI. Vicariat du Transval. Rapport lu au Chapitre Général de 1904, Missions 1905 s. 451-457.
- Głowacki L. OMI. Gdy rok znaczy więcej niż 20 lat czyli Stella Maris 1973. Głos Katolicki, 23 IX 1973.
- Grandin H. OMI. Rapport du RP Vicaire d'Alberta-Saskatchewan, Missions 1921 s. 281-285.
- [Groszke L. OMI]. O duszę polskiego wychodźcy, ON 1937 s. 366 n.
- [Groszke L. OMI]. Wieści od misjonarza wychodźców we Francji. ON 1937 s. 158 n.
- Guèrin E. OMI. Progrès et besoine de la Saskatchewan, Missions 1903 s. 10-14.
- K. Cz. OMI. Z kraju zim i złotej pszenicy, ON 1938 s. 36-40.
- Kolędy polskie w kraju podbiegunowym, ON 1938, 146-147.
- Kościół Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w Lens (Francja) [1967].
- Kowalski F.B. OMI. Eglise Polonaise du Saint Esprit à Winnipeg. "Missions" 1906 s. 148-152.
- Kowalski F.B. OMI. Rapport du P. Provincial de Pologne, Missions 1927 s. 77-98.
- Kowalski F.B. OMI. W srebrnym wianku. Z okazji srebrnego jubileuszu ojca L. Nandzika OMN, ON 1930 s. 173-176.
- Kowalski F.B. OMI. Wśród wychodźstwa polskiego w Kanadzie. ON 1926 s. 159-166.
- Krawczyk J. OMI. Polska Prowincja OMI. Źródła. T. 4. Lublin 1970.
- Kubsz K. OMI. Rapport du District Polonais, Missions 1953 s. 62-71.

- J. Kucharczyk. Druga połowa dzieła, ON 1939, s.76-78
- Kulawy J. OMI. Pod polski zasiew na obcym ugorze, ON 1938 s. 77 n.
- Kulawy J. OMI. Wrażenia z wyprawy misyjnej do Francji. ON 1930 s. 391-395; ON 1938, s. 131-133; 242-245; 333-336
- Kulawy J. OMI. Wspomnienia z wyprawy misyjnej do Francji. ON 1938 s., 206-208,.
- Kulawy J. OMI. Z naszych misyj ludowych. ON 1934 s. 348-351.
- Kwiatkowski F. OMI. Assumption Vicariate, Missions 1966 nr 320 s. 848-873.
- Lacombe A. OMI. Voyage du RP Lacombe en Autriche et Galicie, Missions 1900 s. 456-462.
- Langevin A. OMI. Lettre de Mgr Langevin au rédacteur du journal La Presse, Missions 1902 s. 29-35.
- Lavallée P. OMI. L'Ouest Canadien et les Éveques Oblats, Missions 1923 s. 795-803.
- Legal E. J. OMI. Vicariat de Saint Albert, Missions 1905 s. 149-179.
- Levasseur D. OMI. Cours d'Histoire de la Congrégation, Ottawa 1955.
- Lewicki J. OMI. Vice-Province Polonaise France-Belgique, Notre Dame de Częstochowa, Missio 1971 nr 339 vol. 1 s. 279-284.
- Magnan J. F. OMI. Rapport du Vicariat de ST. Boniface au Chapitre Général de 1904, Missions 1905 s. 121-149.
- Michałowski J. OMI. Dalej na północ szlakiem wychodźców, ON 1938 s. 104-108.
- Michałowski J. OMI. Pod niebem tańczących duchów, ON 1938 s. 116-120.
- Michałowski J. OMI. Pod polską flagą wśród zgliszczy lasów, ON 1938 s. 195-197.
- Michałowski J. OMI. W hołdzie nowemu biskupowi Indian, ON 1938 s. 280-284.
- Morabito P. J. OMI. Articles présentés par Vice Postulateur pour servir à la cause de béatification et canonisation du Serviteur de Dieu Antoine Kowalczyk. Edmonton 1952.
- Necrologium patrum et fratrum Congregationis Missionariorum Oblatorum B. Mariae Virginis Immaculatae, Romae 1972.
- Les Oblats de Marie au Canada, Missions 1923 s. 287-291.
- Ortolan Th. OMI. Les Oblats de Marie Immaculée. T. 2. Paris [1915].
- Pascal A. OMI. Vicariat de Saskatchewan. Rapport lu au Chapitre Général de 1904, Missions 1905 s. 288-314.
- Pakuła J. OMI. Vicariat Polonais N-D de Częstochowa en France-Belgique, Missions 1966 nr 320 s. 327-346.
- [Pawówek J. OMI]. Uroczystości lublinieckie. (Srebrny jubileusz kapłaństwa ojca T. Nandzika). ON 1927 s. 296-303.
- Pawówek J. OMI. W blasku srebrnego wianka. Z okazji jubileuszu kapłaństwa O. Prow. Fr. B. Kowalskiego OMN, ON 1928 s. 251-262.
- Pawówek J. OMI. W srebrnym wianku. Z okazji jubileuszu ojca P. Kulawego OMN, ON 1927 s. 67-74.
- Pawówek J. OMI. Wśród wychodźstwa polskiego w Westfalii i Nadrenii, ON 1927 s. 250-255.
- Pawówek J. OMI. Z dziejów polskiej parafii w Ameryce. Według pamiętnika o. Stojara OMN, ON 1926 s. 346-356.
- Pawówek J. OMI. Z polskiego wychodźstwa w Kanadzie. Wielki zjazd księży polskich z całej Kanady w klasztorze polskich Ojców Oblatów w Winnipeg. ON 1928 s. 140-144.
- Personnel de la Congrégation des Missionnaires Oblats de Marie Immaculée. Roczники od 1939 do 1973.
- Phillipott A. OMI. L'œuvre des Oblats Polonais parmi les Polonais d'Alberta, Missions 1930 s. 334-361.
- Pielorz J. OMI. Oblaci polscy, Rzym 1970.
- Pielorz J. OMI. Les Oblats polonais dans le monde, Rome 1971.
- Pielorz J. OMI. Les Oblats polonais en Suède, Missions 1967 s. 501-511.
- Polskie słowo na falach kanadyjskiego radia, ON 1938, s.III i 133-135.

- Polski teatr na dalekiej obczyźnie, ON 1938 s. 71-73.
- Porthmann J. OMI. Rapport du Vice-Province de Belleville, Missions 1927 s. 404-413.
- Poświęcenie "domu Polskiego" przy parafii Świętego Ducha w Winnipegu. ON 1932 s. 185-189.
- La Province de Ste Marie (St. Mary's Province), Regina, Canada. Agence Romaine – A.R.O.M.I. 22<sup>ème</sup> Année nr 5 s. 74-76.
- Puchniak S. OMI. Polscy Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej w Kanadzie 1896-1970. Toronto 1973.
- Purgoł P. OMI. Wszystko dla swoich, ON 1939, s.120
- Purgoł P. OMI. Poszerzyć w duszach granicę ojczyzny, ON 1939 s. 187-189.
- Purgoł P. OMI. Z wiarą zachować polskość, ON 1939 s. 133-135 .
- Rabiega A. OMI. Pierwsze trudy. ON 1938 s. 56-58.
- Rabiega A. OMI. Pod polską banderą na drugą półkulę. ON 1937 s. 16 n.
- Rabiega A. OMI. Ze łzami w oczach, z sercem gorejącym..., ON 1939 s. 85-89.
- Repka H. OMI. Rapport du District Polonais en France-Belgique., Missions 1959 nr 295 s. 140-151.
- Rosenthal A. OMI. Vice-Province de Saint Henri de Belleville, Missions 1932, s. 197-202.
- Rozynek P. OMI. O polską duszę. ON 1934, s. 322-327.
- Rygusiak E. ON 1936: Dola Polskiego wychodźcy, s. 303; ON 1935, s.187-189; ON 1936, s. 61-62 i 303
- [Rygusiak E. OMI] Nieustanne tułaczki po preriach, ON 1938, s.119-121.
- Sajewicz J. OMI. Nasz brat, Kanada 1972.
- Schnerch Th. OMI. Province de Regina, Missions 1935 s. 510-517.
- Serce za serce (Z okazji srebrnego jubileuszu...o. Stojara), ON 1929, s, 300-301
- Sergot S.C. OMI. Report of Central United States Province (1959), Missions 1959 nr 295 s. 612 n.
- Silver Jubilee. Oblate Fathers Assumption Province, 1935-1960. Toronto.
- Skwarnicki M. Emigracja, Polonia, diaspora, Tygodnik Powszechny 1974 nr 39.
- Smith M. J. OMI. Report of the Assumption Province (1959), Missions 1959 nr 295 s. 439-447.
- Sub signo sancti Hyacinthi. Ottawa 1963.
- Switallo J. P. OMI. Report on St. Mary's Province, Canada (1959), Missions 1959 nr 295 s. 416 n.
- Sylla A. OMI. Historia kościoła Świętego Ducha w Winnipeg, ON 1930 s. 64-72.
- Świątek E. OMI. Assumption Vice-Province, Missio 1971 nr 339 vol. 2 s. 215-224.
- Tomczyk H. OMI. Z nowych misyj kanadyjskich. ON 1938 s. 164 n.
- Polski teatr na dalekiej obczyźnie, ON 1938, s.71-73
- Teatr na wychodźstwie, ON 1938, s. 186-187
- Turowicz J. Fundacja Kościuszkowska i sprawy Polonii amerykańskiej. Rozmowa z prof. E. Kusielewiczem. „Tygodnik Powszechny” 1974 nr 33.
- M. Węcki. Światła i cienie wśród polskiego wychodźstwa w Kanadzie, ON 1939, s. 104-105
- M. Węcki. Dla dobra Kościoła i Narodu, ON 1939 s. 165-167.
- Wielkie święto Polonii w Winnipegu, ON 1930 s. 411-415.
- Wśród prawosławnych, ON 1937, s.128
- Wychodźstwo polskie w Kanadzie obchodzi jubileusz swego duszpasterza O. Sylli OMN. ON 1933 s. 235-243.
- [P. ]Z dziejów polskiej parafii w Ameryce (Wg pamiętnika o. Stojara...), ON 1926, s. 346-356
- Ziszczone marzenia ( Art. red. o działalności o. Władysława Panka). ON 1938 s. 172-174.
- Złote Pokłosie. Dzieje parafii M. B. Różańcowej w Edmonton, 1913-1963.
- Złote Pokłosie. Szkic historyczny parafii św. Stanisława Kostki w Toronto. Toronto 1961.

Leonard Głowacki OMI

**DUSZPASTERSTWO POLONIJNE MISJONARZY OBLATÓW  
MARYI NIEPOKALANEJ  
(1896 – 1970)**